http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Stanisław Pilecki.

DZIEJE MAŁŻEŃSKIE.

POWIEŚĆ.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

WARSZAWA.
Nakładem księgarni G. Centnerszwera
143. Marszałkowska 143.
Druk Józefa Sikorskiego, Warecka 14.

1898.

http://rcin.org.pl

Дозволено Цензурою
Варшава, 7-го Октября 1897 г.

Fundacji im. J. J. Michalskich
Ze zbiorów

2662

http://rcin.org.pl

Już to nasze białoruskie zimy, jak się zaczną, to przez pięć miesięcy i świata Bożego nie widać. Ani sposobu z domu wyjechać, albo chyba raz wyjechać i przez całe pięć miesięcy nie wracać.—Zapewne to z powodu tych zim nie ożeniłem się, bo nie mogłem się nigdy zdecydować na wyjazd.—Zimy spędzałem w domu, uśpiony jak moi sąsiedzi, niedźwiedzie, i ani razu nie zdobyłem się na zwiedzenie tych wielkomiastowych, jak mówi Tadeusz Sieński, „jarmarków“. Letnie zaś jarmarki u wód, to co innego, jak twierdzi Tadeusz. Tam mniej nagich ramion i biustów, pyszczki anemiczne nieraz, targ idzie kiepsko.

I oto zapewne dlatego nie ożeniłem się, a w 46-ym roku życia już o tem myśleć nie pora. Przed tygodniem jeszcze żałowałem tego, ale ten szelma Tadeusz takich mi głupstw nagadał, że teraz nie wiem, co myśleć i nie wiem, czy mam żałować, żem się nie ożenił.

http://rcin.org.pl

Nudziłem się szalenie przez cały miesiąc; nie widziałem nikogo, bo te nasze sąsiedztwa o trzy, cztery mile, toż podróż prawdziwa! Winta na lekarstwo byś nie dostał, nawet maryasza z proboszczem, bo parafia moja o sześć mil.

Zaprosiłem więc kilku sąsiadów na polowanie na niedźwiedzia, którego wytropiono niedawno. Przyjechało trzech i czwarty Tadeusz, graliśmy więc w winta w pięciu przez trzy całe doby. Żeby nie wigilia Bożego Narodzenia, jeszczebyśmy grali dłużej, ale kochani sąsiedzi pośpieszyli na łono rodzin!

Polowanie się nie udało; niedźwiedź był, ale... wyszedł. Ba! czyż tylko niedźwiedź nie dopisuje w tem życiu! — Zabiliśmy trzy bielaki i lisa. Zawsze coś!— Także tak samo jak w życiu!

Gdy się rozjechali d. 23-go sąsiedzi, Tadeusz pozostał jeszcze na obiad.—Po obiedzie kazałem zapalić na kominku i podać likiery w salonie. Noc była księżycowa, więc myślałem, że Tadeusz po obiedzie zechce wyjechać. Ale siadł w fotelu najwygodniej, podparł się na ręku, i patrzy sobie w najlepsze na płonące drwa.

— Wszak to dziesięć mil do Sieniawy, — myślę sobie; czyż nie ma zamiaru wyjechać dziś? — jeżeli jutro wyjedzie, to nie zdąży na wigilię.

Nie chodziło mi o to, żeby wyjechał, ale cierpieć nie mogę, gdy ktoś, co mi jest miły, jest na wyjezdnem i nie wiem, kiedy wyjedzie. Jakiś niepokój mnie dręczy, chciałoby się rozpocząć dłuższą pogawędkę, a tu ciągle

http://rcin.org.pl

dokucza myśl, że ten wstanie z fotelu, weźmie za czapkę i pożegna. Nie dobrze mi się gada. Dlatego też postanowiłem wywiedzieć się zgrabnie u Tadeusza, kiedy mnie opuści? czy tego dnia, czy nazajutrz? a niechcąc go obrazić, zacząłem z innej beczki.

— Tak, tak,—rzekłem,—dobrze to wam, ludziom żonatym, ojcom rodzin! Macie sobie wesołe święta, miłe, drogie uczucia. A dla mnie, starego kawalera, to dzień jeden jak drugi. Cisza grobowa, te same dokoła przedmioty. Z tą chyba różnicą, że podczas świąt dochodzą mnie odgłosy dalekie skrzypek z czeladnej. U starego kawalera służbie jak u Pana Boga za piecem, więc tańcują sobie ludziska.

Tadeusz milczał, jak grób, i patrzył wciąż w ogień.

— Cóż, nie jesteś mego zdania?

Zrobił ustami i ręką jakiś giest, którego znaczenia nie mogłem dobrze zrozumieć.

— Ależ mruk z ciebie, mój Tadeuszu! – rzekłem,— poruszam przedmiot, który mógłby cię zająć, bo wiem, że jesteś idealista, zapaleniec, że się kochałeś na zabój w żonie i w życiu rodzinnem, a ty nic mi nie mówisz na te moje starokawalerskie utyskiwania.

— Ty mówisz pas! i ja mówię pas!—odrzekł Tadeusz, rozstawiwszy ręce jak człowiek, co się od czegoś wymawia; ale w okamgnieniu otrząsnął się nerwowo i do swojej podpartej pozycyi powrócił.

— Z czegóż to pasujesz?—zapytałem.

— Z życia i z jego rozkoszy, tak samo jak ty,— odrzekł.

http://rcin.org.pl

— Ej, ty niewdzięczniku! — zawołałem żywo, powstając i przechadzając się po pokoju dużemi krokami. — I to ty śmiesz jeszcze narzekać na życie i jego rozkosze i porównywać się ze mną? Czy ty rozumiesz, co to moje życie? co to moja samotność ciągła i dogrobowa zapewne? Patrz! tu po tym salonie, — rzekłem z zapałem, wskazując ręką, — patrz na te przedmioty wszystkie, oto są moi jedyni towarzysze życia! Gdy się czytaniem znudzę, chodzę po tym pokoju całe godziny, licząc własne kroki, albo się rozglądam po tych meblach, po tych sprzętach, i widzę wiecznie jedno i to samo.— To fotel! z roztwartemi ramiony, gotów do uścisków, ale pusty... To, świecznik! wiszący niby jakiś smętny pokutnik, to ciężka adamaszkowa portyera, jakaś nieruchoma, złowroga, okalająca okno, z którego widać bezmierne masy białego śniegu i ten las jodłowy, ciemny, tęskny, straszny!

— Wszędzie, gdzie spojrzę,—ciągnęłem z równym zapałem,—widzę te do znudzenia mi znane przedmioty martwe, i to album! — rzekłem, trąciwszy je z niechęcią, — i ten nóż do papieru! i tę książkę w ozdobnej oprawie!...

Tadeusz schylił się do kominka, ujął szczypce i wyciągnął dogasającą głownię.

— Może takie zabawki byłyby ci więcej do smaku? — rzekł, wyciągając ku mnie głownię, z jakiemś wykrzywieniem twarzy bolesnem i ironicznem.

— Cóż to jest?—zapytałem zdumiony,—nie rozumiem cię.

http://rcin.org.pl

Tadeusz odłożył głownię napowrót do kominka.

— Wiesz co, — rzekł napozór spokojnie i swobodnie, — chcesz się zabawić, to weź oto te sprzęty: nóż, album, książkę, włóż do kominka i zapal. Weźmiesz potem popioły, włożysz do urny alabastrowej, co tam stoi w kącie i będziesz ciągle podchodził i oglądał je. To będzie daleko zabawniej!

Nie rozumiałem jeszcze; ale Tadeusz wstał, wziął nóż ze stolika, i rzekł:

— Pozwól, kochany Edwardzie, wrzucić to na próbę do kominka; spróbuj, zobaczysz.

Przypomniało mi się, jak mi ten nóż z oliwnego drzewa towarzyszył zawsze w podróży i służył do rozcinania książek. Kupiłem go w Krynicy kiedyś, temu już lat ze sześć, kiedym może ostatni raz w życiu marzył o pewnej jasnej główce, która jednak wybrała młodszego.

— Daj pokój!—rzekłem, podchodząc, by mu odebrać nóż.

— Przepraszam, — odrzekł z przesadzoną pokorą,—nie wiedziałem, że ci o ten nóż chodzi; a zawsze to tylko drewniany nóż!

— To ma znaczyć chyba, — mówiłem tonem drwiącym,—że w tobie pozostały węgle tylko, kochany Wertherze?

Tadeusz zrobił lekki giest nieukontentowania, ale nie rzekł nic.

— Choroba! choroba! mospanie, — rzekłem, klepiąc go po ramieniu. — Masz uroczą żonę, dwie śliczne

http://rcin.org.pl

córeczki, miły dom, może trochę interesów na karku, ale to nic strasznego. Jutro spożyjesz wigilię w rodzinnem kółku, podzielicie się opłatkiem, obejmiecie się w czułym uścisku, i ty śmiesz gadać o zwęglonem szczęściu?! Zostaw ty mnie, samotnemu: wertheryzm, hamletyzm, bajronizm! Pozwól mnie zapytać duchów „być, albo nie być?“ Ale ty o to nie pytaj!

Tadeusz milczał.

— Cóż?—spytałem, zaglądając mu w oczy;—oto gotów jestem zabrać się z tobą jutro do Sieniawy i opowiedzieć twoje smętne myśli pani Teresie. Zapytam jej, czy masz racyę skarżyć się na los?

— Mojej żony nie zastaniesz, — odrzekł Tadeusz.

— Cóż, wyjechała?

— Wyjechała,—rzekł.

— Dokąd?—pytałem.

— A no, na jarmark!

— Na jaki jarmark? wszakże, o ile pamiętam, w Połocku niema dziś jarmarku.

— Ale w Warszawie.

— Jakiż w Warszawie? — pytałem zdziwiony,— toż ani wełny, ani chmielu niemasz; a zresztą to nie pora.

— Właśnie teraz się rozpoczyna jarmark biustów, ramion, tuurniur i tym podobnych wdzięków, — rzekł dobitnym głosem Tadeusz, uśmiechając się złośliwie i sycząc prawie.

Tyle goryczy było w jego głosie, taki wyraz cierpienia na twarzy, żem stanął zdumiony.

http://rcin.org.pl

— Co ci, Tadeuszu?—spytałem po chwili,—co ci jest? czy to zazdrość jakaś tobą miota, zapaleńcze? czy masz rzeczywiście jakiś ból poważniejszy, który ci doskwiera?

Ale Sieński powrócił do swojej poprzedniej pozycyi i nie mówił nic.

— Tadeuszu! pamiętaj żeśmy i krewni i przyjaciele, i że nietylko możesz, ale powinieneś mi się zwierzyć.

Milczał jednak.

— Ej! to chyba jakieś przywidzenia i mrzonki; pewnie masz za złe żonie, że pojechała rodziców odwiedzić w Warszawie i robisz dramat ze zwyczajnej historyi, panie chimeryku!

Jeszcze odpowiedzi nie było.

— Cóż tak milczysz uparcie? — rzekłem w końcu zniecierpliwiony,—dawniej, o ile pamiętam, byłeś nawet gadułą, a teraz nic z ciebie wydobyć nie można.

— Mylisz się, — rzekł w końcu, — od urodzenia zaniemiałem.

— Jakto od urodzenia?

— Bo ty myślisz, żem się urodził temu 38 lat, i bardzo się mylisz. Rzeczywiście było coś takiego, rodziłem się także, ale o ile wiem, moja matka miała lekki połóg, ja nie pamiętam, bym cierpiał. Także zachodzi ta różnica, żem się temu 38 lat rodził na jakimś mglistym planecie, o jakichś dziwacznych ludziach bardzo pięknych, bardzo dobrych. Z tego planety zie-

http://rcin.org.pl

mię naszą, ziemię prawdziwą dostrzedz ledwie mogłem; zakrywały mi ją mgły i opary...

— Rozumiem, złudzenia!—przerwałem mu.

— Bynajmniej, — rzekł niecierpliwie. — Złudzenia, to rzeczy, które sami sobie wytwarzamy; ale to nie myśmy winni, gdy nas uczą, że dwa razy dwa jest osiemnaście. To nie złudzenia! to kłamstwo! oszukaństwo! fałsz!

Tak gwałtownie wymówił te słowa, że aż mu brakło oddechu. Zamilkł znowu, oparł tył głowy o poręcz fotela i patrzył w sufit.

— Cóż więc?—rzekłem w końcu,—miałeś mi mówić o tych urodzinach.

— A zatem, kochany Edwardzie, — ciągnął Tadeusz,—wierzę teraz stanowczo w migracyę dusz, bom sam świadkiem, iż jednego dnia umarłem, potem cierpiałem strasznie jedną dobę, a nad ranem urodziłem się znowu i to niespełna temu rok. Mam na ziemi coś około jedenastu miesięcy, ale urodziłem się duży, z wąsami i brodą, więc nie dziw się, że połóg był ciężki i dla mnie.

— Jakże to było?—spytałem.

— Ale tak, tak, — odrzekł Tadeusz, miałem zupełnie wrażenie, żem się rodził na świat. Było jakieś dziwne szamotanie się całej mojej istoty; i chciałem się z tych więzów wydostać i znowu pragnąłem wrócić do poprzedniego stanu nieświadomości. I chciałem przejrzeć, i chciałem nic nie widzieć i o niczem nie wiedzieć.

http://rcin.org.pl

— Nieraz z temi złudzeniami,—ciągnął,—jest nam dobrze, i chcielibyśmy w tych złudzeniach fałszywej ziemi pozostać; ale jakaś siła dziwna prze naprzód człowieka; jakaś mimowolna siła! Chce zobaczyć prawdę, koniecznie prawdę! chociaż ta prawda mu cierpienia sprawi.

— Ale co to za radość, gdy się skończy ta walka, gdy człowiek nowonarodzony wyciąga swe zbolałe członki, jak ziewa rozkosznie...—tu ziewnął na cały głos, i snać zmieszany, opadł znowu w głąb fotelu.

Milczeliśmy czas jakiś. Tadeusz oczy przymknął, miał twarz bladą i siedział nieruchomy. Chciałem z początku zrobić mu jakiś sarkastyczny docinek, ale widziałem tyle głębokiego smutku na jego twarzy, żem się wstrzymał. Zbliżyłem mój fotel do niego i, kładąc rękę na jego kolanie, rzekłem łagodnie:

— Ale, jak widzę, Tadeuszu, chociaż tak zachwalasz ten błogi stan zaraz po urodzeniu, jednak żywot dalszy nie jest rozkoszą.

— Chwilowe przypadłości, choroby lekkie, — odrzekł obojętnie, nie otwierając oczu. Rysy jego tak się wyciągnęły, jakgdyby cierpiał katusze. Przypomniały mi się wówczas, gdym patrzył na niego, słowa Claretie'go z jakiejś powieści, gdzie mówi, że: z niejednego członka naszego społeczeństwa w XIX wieku, można zdjąć doskonały obraz cierpień Chrystusa. Ogromna litość wstąpiła w moje serce i drżącym głosem rzekłem mu:

— Tadeuszu! ty musisz bardzo cierpieć; zwierz mi się, powiedz wszystko, co ci cięży na sercu.

http://rcin.org.pl

W okamgnieniu był na nogach, twarz jego rozweseliła się pozornie, przybrała zupełnie inny wyraz:

— Ja cierpię?!—zapytał wesoło, — ale gdzieżtam! Rozmarzył mnie kominek, usypiałem, i śniło mi się o tamtym planecie.

— No! we śnie, czy na jawie, gadaj mi zaraz wszystko; opowiedz urodziny, te nowe, i śmierć tamtą i wszystko, wszystko.

— Gdzietam opowiedzieć tak prędko! — rzekł, sięgnąwszy po zegarek,—już siódma.

— Wszakże dziś nie pojedziesz?—pytałem.

— Jeżeli nie dziś, to już jutro na wigilię nie zdążę, śniegu masy, wyboje... chyba, że ty mnie na wigilię zatrzymasz.

— Ale najchętniej,—odrzekłem zdziwiony tą propozycyą,—tylko myślałem, że będziesz wolał w domu... czy i twoje dzieci także w Warszawie?

— Co tam dzieci! — rzekł znowu gwałtowniej, o nic nie dbam... a raczej dbam właśnie; wielka rzecz, że same z boną zjedzą wigilię; niech się przyzwyczajają; niech odwykną zawczasu od tych obyczajów tamtego mglistego planety... Opłatek! serce! uścisk rodziców! a po co to wszystko! Po co roztkliwiać ich serca? Niech się nie rodzą na ziemię takie duże jak ja, z wąsami, teraz im łatwiej póki maleńkie.

Chciałem protestować, ale zatrzymał mnie ręką.

— Widzisz, może dla mnie to jest przykro, być w tym dniu bez dzieci, ale te sześcio i pięcioletnie maleństwa nie zrozumieją bynajmniej; dostaną słodką zu-

http://rcin.org.pl

pę, słodkie gruszki, słodki kisielek i z tego będzie radość, niż z obecności taty, bądź pewny! A jak tego taty im kiedyś nie stanie, jak mąż poleci do Paryża na wigilię, to nie odczują bólu, ani najmniejszej przykrości.

— Więc zostajesz?—spytałem.

— Chcesz słuchać, to zostanę, ale pamiętaj, że to długa historya; ze trzy dni będę ci paplał, jak z książki.

— Tem mi przyjemniej, mój Tadeuszu! — odrzekłem, — słucham więc i słuchać będę ciekawie, bądź pewny.

Usiadł naprzeciw mnie, już zupełnie wypogodzony na twarzy.

— Tylko jeszcze jeden warunek.

— Jaki?—spytałem.

— Nie napiszesz z tego, co ci powiem, powieści?

— Ależ przecie literatem nie jestem, żadnej powieści dotąd nie pisałem,—broniłem się.

— Kto u nas dziś nie literat?—odrzekł Tadeusz,— każdy chciałby psychologować piórem, a boję się dla ciebie samego.

— Ale dlaczego się obawiasz?—spytałem.

— Widzisz, jakbyś napisał, toby cię zjedli na stare lata. Nieszczególna śmierć!

— Jakto zjedli? ktoby zjadł?

— Ci, coby czytali.

— Dlaczego?

— Bo będę mówił prawdę, a u nas prawda nie w modzie; jeżeli piszą powieści, to chcą dowieść, że ktoś

http://rcin.org.pl

może na jednym palcu od ręki ustać przez godzinę na wysokim dachu.

— Więc cóż?

— Więc potrzeba przykładów takich; tego żądają, by powiedzieć dzieciom starszym i młodszym: „oto widzicie, jacy to sławni ludzie i wy bądźcie tacy!“ a te biedaki gramolą się całe życie na dachy i tłuką nosy.

— Cóż podług ciebie byłoby lepszem?

— Najlepszą rzeczą jest życiowa prawda; brać ludzi, a nie akrobatów, i to jeszcze z Marsa lub księżyca, gdzie lżejsze powietrze. Prawda, chociaż nieraz zbyt naga!

— Mój kochany, — „*la vérité n'est pas bonne à dire*“, powiedział ktoś nie bez racyi, — przerwałem mu.—Życie już i tak brudne; jeżeli więc nie ocukrzymy go złudzeniami, czy nawet, jak mówisz, fałszem, to brud i brudne instynkty rozpanoszą się na dobre. Gdzież będzie hamulec?

— Mylisz się, Edwardzie! stawiajmy fakty życiowe i obok postulaty naszego ducha, tej Boskiej części naszego ja, ale nie mówmy, że postulat lub ideał, to prawda, bo będziemy oszukiwali. Niech istnieje tęsknota za ideałem, uwielbienie dlań, ale mówmy, że życie, to życie, że człowiek, to człowiek! Niechże będzie to wolna wola, niech ma z czego wybierać. Ale ładna rzecz, jak nauczymy, że dwa razy dwa jest osiemnaście, a potem w środku życia przekona się każdy, że dwa razy dwa, to tylko cztery. I rzuci ideał i będzie złorzeczył tym, co go oszukiwali i zabrnie jeszcze głębiej w ludz-

http://rcin.org.pl

kich, poziomych czynach. Wiedzmy, co nas czeka i nie przystępujmy do życia nieprzygotowani.

— Ty, Edwardzie,—ciągnął Tadeusz,—skarżyłeś mi się przed chwilą na swoją samotność, na to, żeś się nie ożenił. Żebyś się był ożenił, tobyś się skarżył może inaczej. Na pociechę twoją opowiem ci tę przydługą może historyę. Sam osądzisz i powiesz jako nie praktyk, jako niedoświadczony, co to jest w danych warunkach miłość, małżeństwo, kobieta, bal i mężczyzna wreszcie. Co do czego można dodawać, jaki będzie rezultat z tego dodawania i t. d. Matematyka w życiu, to najpotrzebniejsza rzecz, nawet w psychologii. Jak obliczamy wielkość gwiazd, tak obliczajmy objętość duchową. Jeżeli dodamy + 4 i — 5, to...

— Do rzeczy, do rzeczy,—przerwałem mu,—opowiedz, a potem będziemy sądzili.

. . . .

Dziś już jestem sam, Tadeusz wczoraj po obiedzie wyjechał, a tak mi się dyabelnie zachciało opisać, co mi powiedział, że siadłem i piszę; piszę dla siebie, spróbuję być literatem *in partibus*, to jest literatem dla siebie, bez parafii złożonej z czytelników. Ale czy to dobrze? A nuż ja, stary kawaler, zamknę oczy i mój siostrzan, znalazłszy powieść prawie, zechce z niej ciągnąć użytek i drukiem ogłosi? Wszak przyrzekłem Tadeuszowi, że nie napiszę powieści! — No, ale prawda, chodziło mu o mnie, by mnie nie zjedli, a jeżeli wyda powieść siostrzan, to już mnie inne, stokroć gorsze zjedzą istoty.

http://rcin.org.pl

Piszę więc.

Było też tak, iż napędziwszy Tadeusza do rzeczy, kazałem podać herbatę w ogromnych filiżankach, przygotować nowych drew suchych do kominka i samowarek srebrny z gorącą wodą, by ciągle mieć ciepłą herbatę, dla zwilżania gardła mego gościa. Służbie kazałem iść spać.

I zostaliśmy sami, — w tej ciepłej atmosferze,— przy bladem świetle lampy o matowej kuli i przy jaskrawem świetle ognia na kominku. Biedny księżyc schował się za chmury i za kiść śnieżną na oknach, nie przyświecał więc nam zupełnie. Okna wyglądały jak białe plamy wśród ciemnego obicia salonu.

Pociągnąwszy z amatorstwem haust herbaty, i zapaliwszy cygaro, rozpoczął Tadeusz opowiadanie następne:

http://rcin.org.pl

I.

Rzadko bywa przecie
Dwa gołąbki w świecie,
Któreby się
Kochały się
Jak my się.

Rozbicki.

— Lat temu siedem byłem sobie ja i była sobie świeżo poślubiona moja żona, i we dwoje odchodziliśmy sobie od ołtarza u PP. Wizytek. Kościół woniał jak oranżerya, jedwabie szeleściały po kamiennej posadzce, jego ekscelencya czcigodny pasterz rozbierał się w zakrystyi z mszalnych ornatów, przed kościołem tupotało ze sto kopyt końskich, skrzypiało z 50 par resorów od herbownych i nie herbownych karet. Przy wyjściu z kościoła strzeliło na wiwat z 30 szapoklaków. Ko-

http://rcin.org.pl

biety były ogólnie wzruszone, mężczyzni uśmiechali się cynicznie. Na uboczu stał inny orszak weselny, wyrobnika, snać palacza przy lokomobili, bo pomimo tak ważnego święta, ręce nosiły ślady oliwy i miału węglowego. Nie wiem, czemu mi wpadł w oczy ten brunet o śniadej cerze, wąsie czarnym, zgrabnie zakręconym, włosach bujnych, falujących i obficie wypomadowanych tłustością. Jego przyszłej towarzyszki życia nie dostrzegłem, ale ta twarz mego kolegi po stule, jeszcze mi dziś stoi wyraźnie w pamięci.

W chwilach wielkich wzruszeń, wszystkie główne komórki mózgowe są tak oszołomione, że się nie odzywają,—a tylko te, które mieszczą w sobie jakieś codzienne banalne pojęcia, są w stanie trzeźwym. Byłem zbyt szczęśliwy, by odczuwać wielkość mego szczęścia, ważność spełnionego nad nami aktu; uderzały mnie więc tylko same drobne fakciki. Najprzód brunet-nowożeniec, potem czyjaś suknia żółta z zielonem strasznie krzycząca, potem jakiś koń z opojami na nodze, zaprzężony do czyjegoś powozu.

Ale wreszcie drużbowie, wpakowali nas do karety; patrzyłem na moje nogi, by nie zaczepiły o woal mojej żony; zatrzasnęły się drzwiczki, zadzwoniły szyby, ruszyliśmy.

Jeszcze bezwiednie ująłem ją za rękę. Rękawiczki, ściągniętej do obrzędu ślubnego, nie miała czasu nałożyć, więc poczułem jej drobną, ciepłą rączkę, — jakieś błogie uczucie przejęło mnie dreszczem, — odwróciłem się ku niej i patrzyłem na te śliczne, smagłe lica, silnie

http://rcin.org.pl

zarumienione,—na te niewielkie czarne i figlarne oczki, wyglądające z pod niezwykle długich, czarnych, jedwabistych rzęs. Usteczka drobne, lecz pełne, były wilgotne i otwierały się do dziecinnego uśmiechu,—ząbki ścisłe, trochę bezładne, ale jak utoczone z kości słoniowej, błyszczały i zdawały uśmiechać się także.

— Cóż, panie mężu? po wszystkiem! — rzekła mi, tonem niby drwiącym, niby żałosnym.

Konie mknęły jak wiatr, kareta zataczała się na prawo, to na lewo, pędziliśmy za rogatki Mokotowskie.

— Po wszystkiem! po wszystkiem!—rzekłem z miną niby szczerego ubolewania; ale zarazem prawą ręką gwałtownie uchwyciłem kibić mojej Tereni.

— A to co!—zawołała ze zgrozą,—„na ulicy, *des pareilles privautés!*"

— Bądź spokojna! że ramieniem obejmę tego nikt nie dojrzy, do ustek się nie zbliżę nim będziemy w alejach,—rzekłem.

— I to zawcześnie! — kiwnęła rezolutnie główką i zapewne tupnęła nóżką; ale tupnięcie nie odezwało się, bo trzewiczek był mały i miękki, przeszkadzała atłasowa suknia, długi tren, dywan na spodzie karety.

— Pani dobrodziejka jak zajączek, który myśli, że jak ma oczki otwarte i widzi myśliwych, to i myśliwi go widzą; bądź pewna, że nikt z przechodniów nie zwraca na nas uwagi,—zauważyłem.

Ale wtem najprzód przednie, potem tylne koła powozu zeskoczyły z bruku na szosę. Byliśmy w ale-

http://rcin.org.pl

jach. Nie pomny niczego, gwałtownym ruchem przycisnąłem ją do piersi i szukałem ust. Wyrwała mi się szybko i zarumieniona silnie, patrzyła na mnie znowu z udaną zgrozą.

— A to gwałtownik! właśnie przed samym domem księżnej Dolskiej; chcesz koniecznie, by nas widziano.

— Niech widzą! patrzą!—mówiłem, pożerając ją oczami, starając się znowu ją ku sobie przyciągnąć,— co mnie obchodzi świat, ludzie, przechodnie, Dolscy czy nie Dolscy! Ja ust twych pragnę, tych ust rozkosznych, czy słyszysz?

Obejrzała się ostrożnie dokoła, przez okna karety, i nagle, niespodzianie, poczułem jej usta na moich ustach, ale jedną chwilkę tylko, bo znowu odskoczyła. Lecz równie szybko, zaszły mgłą jej oczy, ręka jej, spoczywająca na mem ręku, zwisła, opór kibici ustał, pochyliła się na moje ramię, zasunęła długie, czarne rzęsy i oddała mi te usta, te usta śliczne, nawpół otwarte, które całowałem, całowałem bez końca, nie pamiętając nic, nie wiedząc nic, tylko wciąż mi, jak mucha, brzęczały echem słowa Mickiewicza do jego pieszczotki... „całować! całować! całować!“

Mój Boże! jaki ja byłem wówczas szczęśliwy; i dziś nawet, gdy wspomnę o tej chwili błogiej, pomimo tylu przeżytych uczuć i lat, mówię sobie „żyć warto dla tej jednej chwili! *ich habe geliebt und gelebet!*“

Wróciliśmy niebawem, zaprędko jak mi się zdawało, do domu pp. Urowieckich, rodziców mojej żony.

http://rcin.org.pl

Podchodziły do mnie różne osoby z życzeniami na ustach, ale nie poznawałem prawie żadnej, mieszały mi się wszystkie przed oczami; zdawało mi się, że to siedzi na fotelu, w fioletowej sukni, ciotka mojej żony, hrabina Jazłowska, a to był czcigodny biskup. Dalej uściskałem serdecznie jakiegoś nieznanego mi młodziana, myśląc, że to mój świeżo kreowany szwagier.

Po tysiącznych uściskach rąk i odpowiedziach nieprzytomnych na banalne pytania, stanąłem wreszcie przy stole jakimś, z mocnem postanowieniem wytrzeźwienia się i zrozumienia gdzie jestem, gdzie siedzi biskup, a gdzie pani Jazłowska.

Wtem, uczułem nowy uścisk ręki, jakiś specyalnie mi dobrze znany uścisk. Spojrzałem i spostrzegłem mego najlepszego przyjaciela. Był to baron Adam Gronau. Stał przedemną z uśmiechem, jak zwykle pół sceptycznym, a pół zażenowanym na swojej okrągłej, pulchnej twarzy, o orlim nosie Kurlandczyków. Pomimo, że miał ledwie lat 29, był już nieco otyły i widzę ten jego brzuszek naprzód podany, opięty w ciasną frakową kamizelkę, z po za której wystawał biały rąbek. Bo był to wzór z ostatnich wykrojony żurnalów, ten kochany Adaś. Włosy jasne, germańskie, wygładzone jak lustro, wąsik długi, cienki, ślicznie żelazkiem wydłużony w linię prostą.

— Cóż? więc ożeniłeś się? — rzekł mi na powitanie.

— Zkądeś się wziął? — zapytałem, nie odpowia-

http://rcin.org.pl

dając mu,—myślałem, że nie przyjedziesz, nic nie odpisałeś na mój list zapraszający.

— *Mon cher!... c'est un cas psychologique trop grave* twoje małżeństwo, żebym miał się nie stawić,—odrzekł pół głosem, nachylając się do mego ucha.

— Ach! *un cas psychologique!*—zawołałem, podnosząc brwi i drwiąc z Adasia,—ty myślisz, że mi psychologia w głowie? Furda! mości dobrodzieju! jestem szczęśliwy jak król! wielki jak król! Dziś wieczór wyjadę na koniec świata i utonę dla wszystkich i dla wszystkiego; psychologują malkontenci; to pierwszy dowód malkontenta życiowego; dla mnie cała psychologia, to ta czara nektaru, z której pić „będę".

— Ale pozwólże mnie popsychologować, — śmiał się Adaś.

— Tylko nie myśl, że na mojej duszy, bo szczęśliwi nie mają ani historyi, ani psychologii.

Poklepał mnie Adaś po plecach i rzekł:

— No, jeżeli już ty, waryacie, na swoich orlich skrzydłach nie uniesiesz szczęścia pod niebiosa i nie uwiecznisz, to chyba go niema. Właśnie jestem ciebie ciekawy, bo myślę, żeś wyjątek. Ale przedstaw mnie twojej żonie, bo dziś rano przyjechałem i wiesz, że jej nie znam.

Zaprowadziłem Adasia do Tereni i przedstawiałem: „wiesz, Tereniu, to ten łotr, sceptyk, wygodniś, Adam Gronau, o którym ci tyle mówiłem.

Oczki Tereni błysnęły figlarnie, wesoło, jak zwykle, odwróciła się tyłem do jakieś pożółkłej jak mumia,

http://rcin.org.pl

matrony o smutnem obliczu, która widocznie jej mówiła o wielkich obowiązkach małżeńskich,—i rozpoczęła rozmowę z Adasiem.

Tymczasem zżółkła, smutna matrona, dała mi znak wachlarzem, bym zajął krzesło koło niej i, poprawiwszy pozycyę swego ciała w dolegającym snać gorsecie, zwróciła się do mnie:

— *Je parlais justement à Thérèse*, o tej lekkomyślności dziwnej, z jaką młodzi traktują małżeństwo.

Patrzyłem na jej brodawkę na brodzie i porównywałem z drugą na skroni, która z nich większa?

— Zapewne pani...—zacząłem coś cedzić.

— Nazywaj mnie ciotką,—rzekła pani Hojska,—wszakże matka Tereni i ja...

— Ale naturalnie! wiem o tem!—przerwałem, całując ją czule w rękę.

— Panie Tadeuszu! ksiądz biskup chce cię widzieć, — rzekł ktoś, podchodząc do mnie i biorąc pod rękę.

Zerwałem się na równe nogi, odskakując od cioci Hojskiej i pędziłem do biskupa, gdy nagle jakaś otyła marszałkowa, ze strasznym świstem i szelestem jedwabiu, przypadła do rąk biskupa i, ucałowawszy je, jęła opowiadać o swoim chorym mężu, którego musiała doglądać i spóźniła się na ślub do kościoła, ale że była na mszy rannej na naszą intencyę, i t. d.

Czekałem na rozkazy czcigodnego pasterza, ale ten mnie wziął za rękę i dał nią znak, jakoteż i brwia-

http://rcin.org.pl

mi, że mogę iść, bo wiedział, że marszałkowa nie puści go przez pół godziny conajmniej.

Ledwiem odszedł, znowu pod ramieniem uczułem czyjąś rękę. Był to pan Jasowski, stary, łysy, kawaler, wieczna figura salonów warszawskich, chcący udawać dowcipnego, ale tylko sam zwykle zadowolony ze swoich dowcipów.

— Cóż? byliście w Łazienkach? — pytał, mrużąc oczy i przybierając uśmiech dwuznaczny.

Znałem ten elegancki dowcip, powtarzany przez Jasowskiego na każdym ślubie, i przyznam, żem trochę dlatego był się rozporządził, żeby z kościoła powieziono nas za rogatki Mokotowskie.

— Nie! w Mokotowie! — odrzekłem sucho, chcąc usunąć moją rękę.

— Czy taak?... myślałem, że w Łazienkach, ale...

— Ale królewskich, nie parowych! — odrzekłem szorstko, osuwając się wreszcie, — wiem, znam ten dowcip.

I poszedłem dalej, by znów ugrzęznąć w czyichś objęciach i słuchać rzeczy, które mnie nic nie obchodziły. Obchodziło mnie w tej chwili tylko to, kiedy do sali jadalnej wniosą bulion i barszcz w filiżankach, bo, prawdę powiedziawszy, poranne wzruszenia dyabelnie mi zaostrzyły apetyt. Oprócz tego jak zmorę ciągle widziałem przed sobą: siebie w letnim paltocie z torebką do papierosów przez plecy i Terenię w popielatym, pledowym, angielskim kostyumie, siadających do karety, by jechać na stacyę kolei Petersburskiej.

http://rcin.org.pl

Ale tu nastąpiło pierwsze rozczarowanie, bo pojechałem nie ja z Terenią, ale teściowa! a ja sobie dyndałem się dorożką z czcigodnym papą mojej żony, który strasznie sapał, jak na otyłego marszałka wołyńskiego przystoi.

Na dworcu było sporo cioć i kuzynek, kilku osiemnastoletnich młodzianów z bukietami, na kupienie których zrobili swój pierwszy dług, i z minami bajronistów, mówiących Tereni: „*fare thee well, perhaps for ever...*“

Miotałem się po halach stacyjnych, jak wściekły, by prędzej wyekspedyować bagaże, i chciałem podkupić stróża dzwoniącego, by o jakie 5 minut odejście pociągu przyśpieszył.

Wreszcie ozwał się oczekiwany niecierpliwie dzwonek. Wyszliśmy na peron; noc była śliczna, księżycowa, łagodny blask oblewał wszystko dokoła, ale tarczy miesiąca widać nie było, bo ją zasłoniły majestatyczne wagony; koła ich rzucały zmniejszony cień na tor, tak iż się zdawało, że te małe kółka nie potrafią udźwignąć tych olbrzymich wozów.

Ostatni kwadrans zeszedł na uściskach i pocałunkach, nawet zdaje mi się, że i dwóch młodych bajronistów uściskało mnie, dając za wygranę zazdrości.

Och! ten świst lokomotywy! jak mi się dźwięcznym wydał!

Ruszyliśmy wreszcie; jeszcze czas jakiś Terenia po-

http://rcin.org.pl

wiewała chustką u okna wagonu, wreszcie usiadła naprzeciw mnie i otarła łezkę z oczu.

Wziąłem ją spokojnie za rękę, nie chcąc się jej teraz zbyt natarczywie narzucać, w chwili, gdy żegnała wszystkich swoich i całą przeszłość.

— Biedna mama, — wyrzekła wreszcie wśród łez.

— Biedna, droga, kochana twoja mama!—zawołałem, przesiadając się obok niej dla pocieszenia, i czując rzeczywiście w tej chwili, że bardzo, bardzo kocham jej matkę i ojca, i jej rodzinę całą. Czułem jednak bezwiednie, że tem spółczuciem zbliżę ją do siebie w tej chwili, i tak zwrócę ku sobie jej myśli.

— Biedne dziecko!—rzekłem znowu, objąwszy ją.

Przytuliła się do mnie, westchnęła i milczała czas jakiś.

Pociąg gnał naprzód, długa, biała smuga dymu ciągnęła się ponad pola, mieszała się z mgłą nocną; przez otwarte okno wiało na nas tchnienie wiosny. Terenia rozmarzyła się bardziej, główkę oparła o miękką ścianę wagonu i przy świetle księżyca patrzyłem na te drobne rysy, takie śliczne, takie ukochane. Czekałem, by się pierwsza do mnie ozwała z czułemi słowy, bałem się przyjść z memi uczuciami nie w porę.

Zarzuciła wreszcie swe wątłe ramię na moją szyję i wyszeptała:

— Tadziu! Tadziu najdroższy!

Wtenczas oplotłem ją jeszcze silniej ramionami,

http://rcin.org.pl

usta nasze znowu się złączyły, znowu nie odczuwałem nic, nie widziałem nic z otaczających mnie przedmiotów, nie słyszałem nic, tylko mi wciąż w uszach tętniała melodya, kończąca duet z „Fausta“ i słowa:

„*Oh! nuit d'amour!*

A pociąg huczał i huczał!

Fundacji Im. I. J. Michalskich
Ze zbiorów

http://rcin.org.pl

II.

Tu przerwał na chwilę Tadeusz, zamyślił się, wzrok jego zdawał się gdzieś ulatywać, ale ocknął się po chwili i tak dalej ciągnął:

Nazajutrz byliśmy w Wilnie w samo południe; mieliśmy godzin kilka zabawić dla oddania hołdu w kaplicy Ostrobramskiej.

Ledwieśmy złożyli nasze rzeczy w hotelu, zaraz udaliśmy się do kaplicy. Nie było nikogo, zakrystyan podniósł dla nas zasłonę obrazu.

— Ach! jaka ładna!—zawołała Terenia, spojrzawszy na cudowny obraz.

Ten naiwny, dziecinny niemal okrzyk, poruszył w mem sercu uczucia czułości ojcowskiej, które nieraz odczuwałem dla Tereni. Bo jedyne to, czyste uczucie, mogące godnie się nazwać miłością, jest właśnie zbio-

http://rcin.org.pl

rem uczuć wszelakiej natury. Duch i zmysły, jako pierwsze podstawy. Potem tyle rozgałęzionych, duchowych wrażeń! Raz się jest ojcem, raz towarzyszem, przyjacielem, spólnikiem, bratem. Gdzież, oprócz w miłości małżeńskiej, mogą się znaleźć te wszystkie uczucia zebrane razem? Jaka podstawa do tych uczuć w miłości wolnej, nie spojonej węzłem sakramentalnym? Można, przypuszczam, kochać też piękną duszę kobiety, ale gdzież jest ta piękność duszy, gdy nastąpił upadek?

W żonie mąż także może wzbudzać rozmaite duchowe uczucia. Gdy go troska zgnębi, gdy nim miota niepokój, żona, silna duchem, obejmie go jak swoje dziecko, i doda mu sił, podtrzyma, pocieszy.

Terenia uklękła przed ołtarzem na samych stopniach, ja za nią, i chwilę utopiłem wzrok w cudownym obrazie. Ale ta chwila ekstazy była krótka, zbyt byłem szczęśliwy, a człowiek krócej Bogu dziękuje, niż prosi; niebawem rzeczywistość mego szczęścia odwróciła moją uwagę Spojrzałem na Terenię i ujrzałem jej usteczka, poruszające się nadzwyczaj szybko, brew zmarszczoną, a rączki, wędrujące po sukni i regulujące to fałdy, to guziki, to jakąś niteczkę, która wymykała się ze szwu. Każde to drobne poruszenie ręki, sprawiające szelest jedwabnej podszewki, wywoływało odpowiednie poruszenie nerwów, zbiegających się w mojem sercu. Tak mi się urocza zdawała ta śliczna kobietka ze swoją dziecinną modlitwą, w której usta główny brały udział.

Gdyśmy powstali oboje, — zbliżyłem się do niej

http://rcin.org.pl

i jeszcze raz powtórzyłem wszelakiego rodzaju przysięgi miłości, wierności i t. p.

Ona nie mówiła nic, tylko drobnemi rączkami, opiętemi w rękawiczki szwedzkie nr. $5^1/_2$, cisnęła moją dłoń.

Ach! ten pierwszy obiad w hotelu, gdym dla niej zamówił i za nią płacił! ile dumy było we mnie! ile radości! Kazałem podać likier, ale ona się wzbraniała, mówiąc, że nie wypada kobiecie pić spirytusowy napój w głównej sali restauracyjnej. Namówiłem ją jednak, żeby wypiła, i trzeba było widzieć to rozkoszne zmieszanie, gdy nachylała się do kieliszka; bo podjąć go do ust, tak *in foro publico* nie śmiała jeszcze.

O godzinie jedenastej dalej w drogę,—całą noc do Dynaburga, gdzieśmy się przesiedli na naszą linię.

Terenia smaczno spała, a ja czuwałem, klęcząc u jej nóg, patrząc na tę uśpioną twarzyczkę, na te długie, wstydliwe rzęsy.

Noc znowu była jasna, bo chociaż księżyc zaszedł niebawem, świeciło nam to pół-dzienne światło północy. Nadawało one jakąś bladość rysom Tereni, rzucało jakąś tajemniczość na cały nasz przedział wagonu. A przytem ten huk monotonny pociągu pośpiesznego, te kłęby dymu, przepływające nakształt obłoczków koło naszego okna, te gęste iskry, sypiące się z komina i rozsiewające się dokoła, robiły mi wrażenie, żem uleciał z moją zdobyczą pod chmury!—w przestworza!

Byłem tak duchowo podniecony w tej chwili, iż nie pożądałem nawet myślą tej cudownej istoty.

http://rcin.org.pl

Raz przebudziła się na chwilkę, otwarła napół oczy, lekki uśmiech przeleciał przez jej usta i, zarzuciwszy mi swoje ramię na szyję, zasnęła znowu.

Oparłem głowę o poduszkę kanapy wagonowej, by nie potrzebowała zbyt wysoko podnosić ręki, i tak pozostałem, w tej skulonej postawie. Nie było mi bardzo wygodnie coprawda, ale czegóżbym dla niej nie zrobił! tembardziej, iż, mając głowę tuż przy jej łonie, czułem ten jakiś upajający zapach, perfum? czy pudru? jedwabiu? czy sukni? W głowie mi się zaczęło mroczyć, otwierałem nozdrza i wdychałem te woń pełnemi płucami.

A potem ten ranek, gdyśmy dojeżdżali do naszej stacyi i gdym ją musiał przebudzić! Słońce poranne jaskrawo padało na jej lice, tak, że występowały wybitnie gdzieniegdzie owe plamki szare, jakie pozostawia na twarzy noc przespana w wagonie, na poduszkach, pełnych drobnych osadów dymu.

— Mój śliczny morusek!—mówiłem do niej, śmiejąc się, gdy poprawiała rozrzucone włosy.

— Co?! brudna jestem? brudna? — zawołała z takim przestrachem, jakgdybym jej powiedział, że popełniła zbrodnię. I, pomimo to, że jej przysięgałem, iż właśnie te plamki na twarzy mają dla mnie szczególny urok, że kocham ją jak jest, dopóty nie miała spokoju, dopóki nie wyjęła z podróżnego neseseru lusterka i nie obmyła twarzy przynajmniej wodą kolońską.

Gdyśmy stanęli w domu koło godziny pierwszej, trzebaż ci było widzieć, z jakiem zajęciem obiegła wnet ze mną wszystkie pokoje, jak wszystko obejrzała, jak

http://rcin.org.pl

wszędzie swój nosek wściubiła. — Oho! jaka będzie gospodarna, czynna, ruchliwa! — myślałem sobie. To pszczółkę prawdziwą przywiozłem do domu.

Wogóle nie potrzebuję cię upewniać, iż widziałem w niej to wszystko piękne i dobre, co widzieć można na świecie. Moje bóstwo nie miało swych specyalnych atrybucyi, jak boginie Olimpu, łączyło je w sobie wszystkie.

Nadzwyczaj prędko nam zeszedł ten pierwszy dzień; nazajutrz była Terenia oszołomiona, trwożliwa, to odpychała mnie lekko, to znowu miała wybuchy czułości namiętnej. Odtąd zaczęły się dla nas chwile szału i zapomnienia o wszystkiem, nie robiliśmy nic a nic, ona czasem rano zajrzała do spiżarni, ja próbowałem wyjść w pole, alem zaraz za bramą nawracał.

— Głupiec jestem z tem polem i z tem zbożem! — myślałem sobie, — mam Terenię i ją opuszczam dla jakichś tam kilku fur żyta, które moje pańskie oko ma niby uchronić od ukradzenia lub od zniszczenia.

Jednem słowem ta sama, wiecznie ta sama historya miodowych miesięcy, którą przeszło tylu podług tych samych praw. Jeżeli ci opowiadam te szczegóły, to dlatego tylko, że odczułem owe chwile szczęśliwe z wielką siłą i że mi przyjemnie mówić o nich.

Każdy myśli, że to nowość i mówi o tem z zapałem; ale to wcale nic nowego, nawet dziwnie jednakowe są te uczucia u wszystkich. Trwają te ekstazy dłużej albo krócej, są silniejsze lub słabsze, stosownie do temperamentów, jednak mają one zawsze swój wspólny

http://rcin.org.pl

początek, najczęściej jednakowy przebieg i co gorzej jednakowy rezultat. Jest to więc prawo psychologiczne zapewne, które można streścić następnie: „jeżeli dwie osoby, mężczyzna i kobieta kochają się i pożądają,—to z chwilą połączenia zapominają o wszystkiem, opuszczają wiele koniecznych koło swego przyszłego szczęścia zabiegów; idealizują się wzajemnie, a rezultatem jest przesyt, rozczarowanie, utworzenie dobrowolne, acz bezwiedne warunków takich, które potem łamią tę samą miłość; u mężczyzny nieraz, zbyt często, następuje potrzeba zmiany". To ostatnie uczucie jest, mojem zdaniem, tak obrzydliwym objawem, jak mało co. I to obrzydliwym z dwóch przyczyn; po pierwsze, że uwydatnia czysto zwierzęcą naturę człowieka, tym razem bez żadnej duchowej przymieszki, powtóre, że jest wynikiem przeszłości naszej i wziętych przyzwyczajeń niemoralnych. Raz spotkałem mężczyznę, który nie znał podobnych pokus, i to był taki, który się ożenił, mając lat 19 i pierwszą kobietę poznał w swojej żonie.

Te miodowe miesiące, to jest śliczny kwiat, który wykwita w pierwszych czasach po ślubie! Swoją drogą jest to kwiat takiego gatunku, jak u agawy. Kwitnie raz i obumiera wraz z rośliną. Dlatego też nie pojmuję, jak może się wdowiec ożenić i kochać drugi raz tą pełną miłością. Musi w nim być ogromna doza sceptycyzmu, która nie pozwala się rozwinąć pełnemu okazowi. A przytem te dręczące wspomnienia pierwszej miłości muszą działać niszcząco na siłę drugiej. Jeżeli człowiek jest pozbawiony refleksyi, to pójdzie za

http://rcin.org.pl

ślepem prawem fizyologicznem, ale na to trzeba już nie mieć refleksyi nic a nic.

Ileż to widziałem, za dawnych czasów kawalerskich, takich banalnych niewierności małżeńskich, mających za podstawę tę potrzebę zmiany. Pamiętam, kiedyś w Wiedniu spotkałem mego kuzyna z Galicyi, który bawił z żoną w stolicy.

Pewnego wieczora pani S. była cierpiąca i szliśmy z Augustem razem do teatru. Trzeba było widzieć, jak biedaczka się niepokoiła przy naszem wyjściu, żebyśmy nie poszli na jakąś hulankę. Naturalnie, że poszliśmy; ale na drugi dzień już pani S. nie wytrzymała i prosiła mnie pod sekretem, żebym pilnował jej męża. Tym razem dotrzymałem jej słowa i odesłałem jej Augusta z bukietem róż białych do hotelu.

Już wtenczas zadawałem sobie pytanie, jak mam sądzić niewierność małżeńską. Przyszedłem do przekonania, mając bardzo wysokie i idealne wyobrażenie o małżeństwie, że żona dla męża jest najprzód, wszystkiem, a w końcu kochanką. Dlatego też te sprzeniewierzania się mężów uważałem za zwyczajną, nie bardzo winną zabawkę, wychodzą potem nawet na korzyść żonie. Bo, bądź co bądź, pozostaje u mężczyzny pewien wyrzut sumienia, który go nakłania do większej jeszcze czułości i troskliwości dla tej żony. Wychodziłem z zasady, że każda rzecz ogólnie praktykowana, ma swoją racyę bytu, aczkolwiek niema podstaw etycznych. Instynkt do tylu rzeczy prowadzi!

Dla siebie jednak, tworzyłem już wówczas inne

http://rcin.org.pl

prawidło. Nie przypuszczałem, nie pojmowałem dla siebie samego niewierności. Innych tłómaczyłem, ale nie widziałem psychologicznego usprawiedliwienia w zastosowaniu tej wyrozumiałości dla siebie samego.

Jakież więc było moje zdziwienie, gdym raz na polu spostrzegł ładną dziewczynę wiejską, żnącą swą dziesięcinę i, spojrzawszy na jej wdzięki, zakipiałem cały.

Nastka, była to jasnowłosa dziewczyna, córka mego leśnika, nowo przyjętego do służby. Rosła, barczysta, pełnych kształtów. Zupełny kontrast z moją żoną. Tak mi silnie krew dopłynęła do mózgu, iż oddech postradałem. Do tego nie wiem, czy zrozumiała mnie, czy z wrodzonej zalotności, spojrzała na mnie z ukosa i uśmiechnęła się znacząco. Stałem chwilkę, chcąc ją zaczepić rozmową, ale zrobiłem się nieśmiały, jak dzieciak; nie wobec niej, lecz wobec siebie byłem nieśmiały.

Walka ta trwała niedługo, lepsze uczucia wzięły górę. Zakręciłem się na pięcie i odszedłem. Tak byłem rad z siebie, żem się prędko przezwyciężył, iż odbiło się to uczucie spotęgowaną miłości dla Tereni. Było to mniej więcej w trzy miesiące po ślubie. Miesiąc później zaczęliśmy się spodziewać naszego pierwszego dziecka. Terenia była z początku dumna i zadowolona z tej przyszłej godności matki. Naturalnie, nie robiła nic, nie zajmowała się niczem, bo i sama nie czuła pociągu do jakichkolwiek zajęć i ja też ją pilnowałem, by niczem nie naruszała potrzebnego spokoju.

http://rcin.org.pl

Tu chwilkę urwał swe opowiadanie Tadeusz i siedział czas jakiś nieruchomy, podparłszy czoło na ręku. Słychać było jego ciężki oddech w nocnej ciszy. Była już godzina druga w nocy, sądziłem, że na dzisiaj, przerwie swoje opowiadanie. To, co mi opowiedział, zdawało się dla mnie niebardzo interesującą, zwykłą historyą, przynajmniej dotąd. Każda powieść ma mnóstwo takich wybuchów miłości, takich miodowych miesięcy, takich zmysłowych zboczeń, z których dramatów robić nie warto. Po chwili jednak Tadeusz się ocknął i rzekł:

— Dziwna rzecz, jakim idyotą jest człowiek, życie jego płynie stałem korytem, podług pewnych życiowych praw. On zaś, zamiast uznać te prawa, wychodzi ciągle po za nie i potem się dziwi, że pokutuje.

Gdybyś codzień po rannej kawie dostawał jakichś bólów żołądka, a doktorowie ci powiedzieli, że to kawa tego powodem, czyby ci przyszło do głowy ją pić? Nie jesz prosięcia, bo ci szkodzi. Ależ weź najmniejszą kwestyę moralną, która jest od wieków strutynowana, zawsze będziesz postępował podług swojego widzimisię, ale nigdy podług praw. Jeżeli w kodeksie powiedziano, że za taki a taki czyn winny ulega karze od 3 do 25 rubli, albo w razie niemożności zapłacenia, aresztowi od tygodnia do dwóch, to takiego czynu także nie spełnisz. Lecz niech to będzie zapisane w kodeksie, ale niech twój czyn sprawi ci udręczenia niezmierne, męki moralne straszne, zawsze będziesz spra-

http://rcin.org.pl

wiał sam sobie ten ból, pomimo, że tylu innych tak samo, z takichże powodów cierpiało. Sądzę naprzykład, że byłoby wyśmienicie, jeżeliby w kodeksie było powiedziane: za każdą niewierność małżeńską kobieta ma być karaną zamknięciem w wieży na rok jeden o chlebie i wodzie. Mąż przytem nie miałby prawa przebaczać. Prokuratorya zajęłaby się tą sprawą. Zobaczyłbyś, żeby obawiano się niewierności, jak ognia. I dziwna rzecz, że gdy zaskarżę do sądu, iż mi wyłamali zamek do sklepu pachciarza i ukradli garnek z mlekiem, sprawy cofnąć nie mogę, bo jest kryminalna, a karanie żony zależy od dobrej woli męża!

— Ależ, mój kochany,—zawołałem,—toż przecież kwestya czysto osobista wierność lub niewierność małżeńska. Państwo nie może się mieszać do takich kwestyi wewnętrznych.

— Jakto wewnętrznych?! a przykład, a moralność społeczeństwa, czy to mała rzecz? a przysięga kościelna? Jedna gęś z szeregiem kochanków, wszędzie przyjmowana, fetowana, więcej zrobi złego na świecie przykładem, niż tysiąc tych biedaków, co zamki wyłamują. A do turmy! mościa pani o nagich ramionach, nie łaska? Żeby nie było pobłażliwości na niewierność, żeby nie uchodziło to bezkarnie, wierzaj mi, że kobietki byłyby daleko mniej światowe i skore do obnażania się *in foro publico* na balu. Niech przynajmniej wejdzie do kodeksu postanowienie następujące: „iż mąż, który zabił żonę za niewierność, odpowiada z wolnej stopy i w razie do-

http://rcin.org.pl

wiedzenia niewierności, wolny jest od wszelakiej kary". Chociażby to przynajmniej.

— Wszakże sądy przysięgłych ogólnie praktykują tę zasadę,—zauważyłem.

— Oto widzisz! jest to dowód, że społeczeństwa są rozumne i mają należny instynkt samozachowawczy. Niechże z tego zwyczaju sądów przysięgłych wyjdzie dziś artykuł prawa, zobaczysz, jak u kobiet romantyzm, zawracanie głowy i chęć do zabaw ustanie. Mówią o emancypacyi kobiet, ależ u licha więcej niż połowa jest zamężna i ma z nas niewolników. Mówmy o naszej emancypacyi.

— Ale dlaczegóż o tem mówisz?—zapytałem zaciekawiony.

— Dlatego, że właśnie fakt bezkarności podobnych kobiet tworzy usposobienie u innych do kokieteryi. Darmo, instynkt kobiety przemoże nad jakiemiś tam zasadami. Musi się ona pokazywać, musi być samicą, bo to jej zwierzęca natura. Dlatego idzie na bal obnażona. *J'ai chaud*! O, nieprawda! kłamstwo, nie gorąco ci, ale potrzebujesz wodzić za sobą samców, potrzebujesz opierać nagie ramie w walcu na ramieniu samca, by mu głowę zawracać. Kobieta na balu dekoltowana jest, mojem zdaniem, już w niebezpieczeństwie. Wiele z nich zaprawdę robi to dziś z raz przyjętego zwyczaju, a rezultat jest zawsze ten sam; podnieci czyjeś zmysły i narazi siebie na upadek. I po co pytam? Czy to takie szczęście igrać z ogniem? Czy później

http://rcin.org.pl

niewierność daje kobiecie szczęście? Jaka, gdzie korzyść? Dla kogo?

— Zapalasz się, jak widzę, ale nie pojmuję dotąd związku twego opowiadania z temi teoryami, — zauważyłem.

— Skoczyłem krok naprzód,—odrzekł,—do tego, co boli. Ale już późno, zostawmy to na jutro.

---

http://rcin.org.pl

III.

O godzinie dziesiątej ledwie zbudziłem Tadeusza. Snać nie spał długo, bo się świeca przy jego łóżku wypaliła.

Po rannej herbacie zasiedliśmy znowu w salonie i Tadeusz ciągnął dalej opowiadanie:

— Otóż zatrzymałem się wczoraj na tem, że nie robiliśmy nic oboje, a szczególniej moja żona. Ja zaś głównie dlatego nie robiłem nic, bo ona nic nie robiła, i musiałem jej w tem towarzyszyć.

Właśnie pytam, dlaczego zwolennicy i zwolenniczki równouprawnienia nie wymagają, żeby każda kobieta, jak każdy męczyzna, kształcił się w czemś zawodowo. W naszej sferze szczególniej, czegóż uczą kobiety? muzyki, malarstwa, śpiewu i literatury. Samych sztuk! A na dyabła nam te sztuki, które tylko przewracają w głowie i mącą zmysły. Mąż idzie w pole i krzy-

http://rcin.org.pl

czy do fornala: „ach, ty psiakość jedna, zostawiłeś caliznę!“ Żona tymczasem siedzi przed klawikordem i pieje *„eh Trubadur szante tużur, san le zamur puen de bo żur“.*

A nie łaska pójść do drugiego fornala i pilnować, by tamtem nie zostawiał calizny? Ale calizna! *fi donc!* O tem Musset, Feuillet nie pisał. Co to calizna? To rym do golizna! *Shocking, cela doit être affreux!*

Naturalnie, zamiast się spotkać w polu, mąż śpieszy coprędzej do domu do kapłanki swego ogniska, która mu śpiewa jak: „dołem sinej wody złote rybki mkną“. Złote rybki, to przyszłe amanty.

Dlaczego u nas, gdzie rolnictwo dziś szczególniej przy zamknięciu innych dróg, gra tak ważną rolę, żadna kobieta, córka rolnika, może przyszła żona rolnika, nie uczyła się gospodarstwa? Ale to najwyraźniej żadna!

Powiesz może: „dzieci“! „staranie koło domu“! „spiżarnia“! Ale i to nie, bo całe te zajęcie wymaga kilku godzin rannych. Reszta czasu, to Trubadury, złote rybki, sine wody. Albo też czytanie powieści, gdzie się nie patrzy na filozofię, sens moralny, ale na losy pani Numy i Imci Pompiliusza. Czy widziałeś kiedy, ażeby wykształcona, chociażby tylko artystycznie kobieta, sama uczyła tej sztuki swoje dzieci? Nie! na to trzeba guwernantek, profesorów, miasta. I to wszystko w wieku, w którym nikt nie pyta panny o to, ile Feuillet napisał powieści, ile oper Moniuszko, ale ile ma rubli posagu. A tak! bo te ruble będą potrzebne, by dawać

http://rcin.org.pl

lożę na opery i kupować romanse artystycznie wychowanym pannom.

— Ale do rzeczy! — rzekł Tadeusz.—Mówiłem więc; że nie robiliśmy nic i tem kładliśmy oboje podwaliny naszemu nieszczęściu. Po trzech miesiącach Terenia zmieniła się znacznie, pogrubiały jej rysy, humor się zepsuł, bardzo często płakała, nie umiałem jej pocieszyć. Wszystko, co mówiłem, szło na marne. Rano nim się ubrała, upływały całe godziny. Siedziała nieskończenie długo przed lustrem, pudrowała się, to ścierała puder, przypinała to tę kokardę, to tamtą, nie wiedziała, jak sobie twarz lepiej przyozdobić. Wciąż narzekała na swoją brzydotę, na to, że jej kochać nie będę. Daremnie usiłowałem jej dowieść, że przeciwnie, kocham ją coraz bardziej, jako przyszłą matkę mojego dziecka, że wszystkie władze duchowe moje, właśnie się w tej chwili skupiały na niej. Ale któż, kiedy, co wmówi w kobietę? Ona z zasady niczemu nie wierzy, bo widocznie sama prawdy mówić nie umie i nie lubi. A przytem czemu tak dba głównie o powierzchowne wdzięki, a stosunkowo tak mało o zalety duchowe? Czyżby to był zwierzęcy instynkt, który jej każe przypuszczać, że powierzchownością otrzyma, sto razy więcej i prędzej, co zechce od mężczyzny, niż zaletami ducha? Ktoś powiedział bardzo dobrze, że bywa niera z w niezgodzie z samym sobą, ale z żoną nigdy. Nie jest-że to dowód zmysłowej niewoli?

Terenia tak była zgnębiona, iż musiałem wezwać panią Urowiecką, by przyjechała ją pocieszać i dodać

http://rcin.org.pl

jej ducha. Niebawem też przybyła. Całem sercem spółczułem tej radości mojej Tereni.

— Mamo! mamo! patrz, co się ze mnie zrobiło! — wołała, stając przed matką i załamując ręce z miną rozpaczliwą komicznie.

— Ale nic, ale nic, zobaczysz jak wyładniejesz potem. Pamiętaj przysłowie „*le premier débarbouille, le second embelit*; nie masz się czego martwić.

Chociaż nie mogłem narzekać, żeby moja teściowa była mi przykrą, jednak równocześnie z jej przyjazdem ustał mój poufny stosunek z żoną. Pani Urowiecka przywiozła z Warszawy cały zapas wiadomości i wiadomostek. Ci przyjechali już, ci jeszcze nie; tacy to jadą do Mentony na zimę, taka to biedaczka siedzi w Davos, taki to w Meranie. Panna A. miała kostyum z Wiednia z takiego materyału, o takich rękawach, z takiemi tiuniką, przodem, kołnierzem i podszewką; dalej z kolei panna B., potem panna C. I znowu latem na wsi był ten Z., zmienił się bardzo, postarzał, a był też Y., ten nic a nic się nie zmienił, X. trochę tylko się zmienił.

Z uśmiechem patrzyłem, jak Terenia siedziała podparta na stole naprzeciw matki i oczy jej płonęły; piła, wdychała te wiadomości całą duszą. I co chwila sama zadawała jakieś pytanie. A P.? R.? a S.? a Q!? Wszystko to zdawało się mi takiem uroczem, takiem niewinnem!

Mając więcej czasu, zająłem się gospodarstwem, pilnowałem omłotów, wyjeżdżałem kilka razy do miasta powiatowego.

http://rcin.org.pl

Kilka razy w stodole przy arfowaniu zboża, spotkałem Nastkę. Silną, grubą swą ręką okręcała korbę i nachylała się metodycznie za każdym obrotem; płowe jej włosy były posypane jak popiołem, kurzem od czyszczonego zboża; rumieńce zdrowe od ruchu występowały jej na twarz. Pomimo zimy, miała zwyczajny kaftanik na sobie i to rozpięty.

Za każdem spotkaniem czułem przypływ krwi do głowy i dostrzegałem zawsze ten sam dwuznaczny uśmiech u Nastki i odwrócenie głowy niby wstydliwe. Pewnego wieczora, gdym siedział w swojej kancelaryi, położonej, jak wiesz w samym końcu domu i mającej wejście oddzielne z podwórza, zastukano nieśmiało do drzwi.

Weszła Nastka.

— A czego chcesz? — zapytałem, czując jak mi pierś odmawia oddechu.

Pocałowała mnie w rękę i zaczęła tłómaczyć, że ojciec jej, a mój leśnik potrzebuje tam czegoś. Mówiąc, stanęła przy mojem biurze tak, iż światło lampy padało na jej twarz, na niedomknięty zawsze kaftanik, oświetlało ją całą. Wątpię, by prosta chłopka zrobiła to rozmyślnie; sądzę, że instynkt zwierzęcy kazał jej tak stanąć, bym najdokładniej widział jej wdzięki.

Nie pamiętam, jak się to stało, ale wiem tylko, iż po kilku minutach Nastka wychodziła odemnie, a ja jeszcze czas jakiś nieprzytomnem okiem wodziłem dokoła gabinetu.

Wreszcie wstałem, uśmiechnąłem się, jak się zwy-

http://rcin.org.pl

kle uśmiecha w tych razach z pewną miną zadowolenia i, machnąwszy ręką, rzekłem półgłosem.

— No! tyle tego!

To był mój instynkt samozachowawczy, który wtenczas przemówił. Ale w tejże chwili wzrok mój się zatrzymał na portrecie fotograficznym Tereni, stojącym na biurku. Tak ślicznie, niewinnie występowała jej twarzyczka z tej fotografii! Nachylona naprzód, z oczkami ciekawemi, zdawało się, iż zaraz wstanie, oblecze się w pełne kształty i przemówi.

Żadne wody wezbranego nagle górskiego potoku nie toczą się z taką siłą, jak mi wówczas krew przypłynęła do mózgu. Czułem najwyraźniej, jak mi zalewała mózg, jak przemykała się przez każdą żyłkę najdrobniejszą. Padłem na otomanę, czując, że mnie coś za gardło ściska z całej siły.

Ale od tej otomany powiało jakieś wstrętne, świeże wspomnienie, zerwałem się na równe nogi. Zdawało mi się, że w rogu pokoju, między szafą i biurkiem stanął w pół cieniu jakiś drugi ja i, skrzyżowawszy ręce na piersiach, patrzy na mnie z miną pełną ironii i cedzi grobowym głosem te słowa: „a zatem wszystko skończone... już po szczęściu... już po ideale... już po marzeniach duchowych... jesteś podły, ale podlejszy od innych... bo miałeś w sercu inne uczucia, inne poglądy, inną wiarę... Teraz skończone... skończone wszystko.

Tak żywo przedstawiała mi wyobraźnia ten mój sobowtór, że aż się porwałem z pięścią, by zabić, zdusić to drugie ja. Alem podskoczył tylko i mara

http://rcin.org.pl

znikła, miałem przed sobą ciemny pas obicia, na prawo szafa, na lewo biurko przed oknem. Chwyciłem się za włosy i, chodząc, zataczałem się, kręciłem głową, jak chłop, który zbiedzony, trzyma się za skronie, narzeka i płacze.

Tu umilkł Tadeusz, pociągnął haust herbaty i drżącemi rękami zapalił papierosa. Z głębokiem westchnieniem wciągnął w siebie masę dymu i tak mówił dalej:

— Tak, mój Edwardzie! to była najbardziej stanowcza chwila w mojem życiu. Nie dlatego, żem uległ słabości, ale żem żałował tego upadku tak strasznie.

— Jakto?—zapytałem zdziwiony.

— Tak, prawdę mówię, nie cofam swych słów, ten żal, ten ból straszny mnie zgubił.

— Ależ wytłómacz się!

— Poczekaj! zobaczysz! — odparł mi, wypuszczając kłąb silny dymu, który na chwilę zakrył mi jego twarz, i tak ciągnął opowiadanie:

Po dwóch godzinach byłem uspokojony, ale nie czułem w sobie ani myśli, ani życia. Jak automat poszedłem do sali jadalnej, bo lokaj przyszedł prosić mnie na wieczerzę. Wszedłem i nie widziałem nic: ani Tereni, ani jej matki, ani samowara na stole. Tylko mi wpadła w oczy jakaś duża, biała plama i na niej jakieś przedmioty. Był to obrus, a na nim talerze z sucharkami, bułką, srebrną cukiernicą, poustawiane rzędem filiżanki.

— Cóż to mój pan tak zamarudził dziś, — zawo-

http://rcin.org.pl

łała żywo Terenia, zeskakując z krzesła i podbiegając do mnie.

— Ostrożnie! ostrożnie! — zawołałem z niepokojem, do którego przywykłem już.

— Chodź-no, chodź! — mówiła, ciągnąc mnie za rękę, — słuchaj, jakie tu robimy z mamą śliczne projekty.

Dałem się wieść, jakgdybym się na sprężynach poruszał. Usadowiliśmy się za stołem, a ona wciąż mi opowiadała o tych planach na przyszłość, to nachylając się ku mnie, to wyciągając rękę do samowara dla zdjęcia imbryka i nalania herbaty, to stawiając służącemu filiżanki na tacę, by je podawał kolejno.

Mieliśmy więc, według tych planów, po szczęśliwem odbyciu połogu, którego się Terenia spodziewała, wyjechać w czerwcu do rozmaitych moich krewnych na Białorusi, a potem do rodziców Tereni na Wołyń, następnie w lipcu do Krynicy, ponieważ już jej doktór dawno krynicką kuracyę zalecał; mieliśmy się tam spotkać z matką Tereni i t. d.

Potakiwałem wszystkiemu i zgadzałem się na wszystko, ale nie rozumiałem nic i nie pojmowałem tej wesołości, ani tego spokoju ducha Tereni, gdy dręczyła mnie taka boleść, taka pogarda dla siebie samego, że zdawało mi się, iż powinna wyczytać z każdego muskułu mej twarzy, co się dzieje we mnie, jak nikczemny czyn spełniłem przed chwilą.

Ale dni mijały i powoli te wrażenia, tak silne, zacierały się we mnie. Rezonowałem. Przedstawiałem

http://rcin.org.pl

sobie ten fakt niewierności, jako rzecz zwykłą, chociaż nieraz budziła się we mnie w tym względzie wątpliwość. Pytałem siebie, czy ten zwykły fakt niewierności męża nie jest przyczyną tylu niepokojów późniejszych o żonę? Czy nie działa wówczas nieubłagana Nemezys? Jakaś siła wyższa wie o tem i gwoli prawa odwetu mści się może! Zawszeć przysięga—przysięgą.

Jedna rzecz, która mi pozostała na stałe, to zdwojona pobłażliwość dla Tereni we wszystkiem, zwiększona staranność i czułość. Tak, człowiek honoru i szlachetnego serca, gdy musi być sędzią samego siebie, powinien być bezprzykładnie srogim dla tego winowajcy w swojej osobie, tembardziej, że poszkodowany nie wie o krzywdzie mu wyrządzonej przed tronem sprawiedliwości, że bronić się nie może. Skazałem siebie na całe życie poświęceń i ofiar.

— Nie będę ci opowiadał dalszych przejść do urodzin naszej pierwszej córki. Stanowczo jednak twierdzić mogę, że cierpienia moralne przy połogu żony są dla kochającego męża stokroć straszniejsze, niż fizyczne cierpienia kobiety. Opanowuje nas jakaś wzgarda dla siebie samych, że takim jest rezultat naszych rozkoszy dla przedmiotu naszej miłości. Kochasz, idealizujesz, unosisz w chmury i krzywdzisz. Czyż boleść i krzywda są może nieodłącznemi towarzyszkami wszelakich rozkoszy? Dobrze, iż Bóg zrządził, że męczyzna takie wówczas przechodzi katusze moralne, a tyle niepokoju przedtem. Jest przynajmniej równowaga. Cóżto za

http://rcin.org.pl

ohydna rzecz małżeństwo bez miłości, gdyż wtenczas cierpienia są tylko udziałem kobiety!

Po wyjeździe pani Urowieckiej konwalescencya mojej żony schodziła na tem, iż obliczaliśmy koszta naszej podróży. Terenia wszystko rachowała *in minus*.

— Pasport zagraniczny trzy ruble, nieprawdaż?

— Przepraszam cię, rubli 15!

— Czyż tak drogo? Ej, będzie dwanaście.

— Podróż z Połocka na Wołyń do Równego rubli 30.

— Przepraszam cię, na dwie osoby rs. 31 kop. 88.

— To być nie może!

— A jednak,—twierdziłem, — zobacz Przewodnik kolejowy.

Wyrachowaliśmy ostatecznie, iż potrzeba nam na podróż rs. 1,000. Terenia wciąż utrzymywała, iż rubli 1,000 wystarczy, bo będziemy robili ogromne oszczędności w tej podróży. Ja, przeciwnie, obawiałem się, by nie zabrakło.

— Wiesz, Edwardzie, co to są nasze białoruskie majątki, a zatem pojmiesz, iż z moją fortuną trudno mi było odrazu rubli 2,000 wziąć do kieszeni. Wahałem się czy jechać, czy nie, ale to wahanie było krótkie, bo przypomniałem sobie swoją niewierność i znajdowałem, iż od tej chwili nawet krwi sobie utoczyć powinienem, by dać Tereni wszystko to, co jej się zamarzy. Brakło mi na tę chwilę gotówki, pożyczyłem więc i jazda!

http://rcin.org.pl

Podróż nasza była upojeniem ciągłem dla Tereni, ja się cieszyłem jej radością, jej dziecinnem rozweseleniem, ale czułem się najczęściej samotny. Odbierałem co prawda od czasu do czasu czuły uścisk od Tereni, ale był to nadzwyczaj rzadki wypadek, bośmy nigdy nie byli sam na sam, a przy obcych, chociażby przy rodzicach, Terenia uważała, iż nie wypada okazywać mi zbytecznej czułości. W liczniejszem towarzystwie ginąłem na dobre dla mojej żony; jakże przecie można okazać przy kilku młodych ludziach z sąsiedztwa, którzy jej nadskakiwali, że się kocha męża! Trzeba przecie im pozostawić pole dla domysłów. Czy kocha, czy nie? Czy można podejść? czy nie? Jest to dyplomacya konieczna kobiety światowej. Pomagałem jej w tem niechcący moją znudzoną miną. Mnie nie obchodziło nic, każdą rozmowę banalną prowadziłem pół-sennie, albo z pewną irytacyą; godzinami grywałem z teściem w pikietę i słuchałem jego okrzyków zgrozy, wydawanych ochrypłym, astmatycznym głosem za każdą moją setką lub sześćdziesiątką. Wogóle nic mnie nie interesowało, myślami byłem w Sieniawie, chodziłem nad brzegiem naszego sinego jeziora, wśród naszych brzóz i olch, trzymałem w pół Terenię, koło nas w wózeczku posuwała przed sobą piastunka naszą córeczkę.

Pod wieczór orzeźwiałem się, byłem nieco weselszy na myśl, iż niebawem nastąpi pora, gdy zostaniemy sam na sam z Terenią, będziemy mogli pogadać o tem i owem, o tylu wspólnych naszych interesach, o naszem dziecku, o wrażeniu dnia. A prawie co wie-

http://rcin.org.pl

czór spotykało mnie rozczarowanie. Terenia przesiadywała u matki, gadała z nią bez końca, wreszcie wracała zmęczona, senna, ledwie trzymając się na nogach.

— *Thadée, je meurs de fatigue*! —mówiła co wieczór.

Obejmowałem ją wpół, chciałem pocałować, oddawała mi pół-sennie swe usta, ale oczy nie patrzyły na mnie, zwracały się gdzieś w bok, jakieś myśli krążyły po główce. Nie uwierzysz, jak chciałem nieraz wejść w ten mały mózg i odczytać jej myśli. Straszne i najróżniejsze podejrzenia chodziły mi głowie. O czem ona może myśleć, gdy jej usta całuję i zatapiam płomienny wzrok w jej twarzy? Czy o kim innym? Czy o tem, że ją małżeństwo nudzi? Czy o tem, że mnie kochać przestaje, że nie czuje w sobie odpowiedniego ognia dla mojej miłości?

— O czem myślisz? o czem myślisz? — pytałem nieraz.

Czasem nie odpowiedziała mi nic, czasem wyrywała się lekko z mojego uścisku, twierdząc, że „umiera ze snu“, czasem orzeźwiała się nagle i z wielkiem zajęciem mówiła mi o jakimś projekcie wycieczki w sąsiedztwo, o jakiejś zabawie, o jakiejś toalecie tej lub owej pani, do której podobną chciałaby mieć.

— Czy wiesz, Tadziu, że Zosia Jazłowska tę ładną suknię sprawiła sobie w Krakowie. Kosztuje ją tylko 45 reńskich, u Hersego zaś taka sama... i t. d.

http://rcin.org.pl

— To znaczy, że będąc przejazdem w Krakowie, moja pani chce mieć taką suknię? — pytałem żartobliwie.

Rzucała mi się na szyję, kryjąc wstydliwie swą małą główkę na mojem ramieniu. Czegóżbym nie był dał, nie był kupił, by na drugi dzień mieć znowu ten sam uścisk szczery, serdeczny, a nie jakieś dziwne zamyślenie, roztargnienie, które mnie przejmowało niepokojem. Czułem, iż w tem otoczeniu byłem dla niej dodatkiem do życia, mniej więcej tem, co tren u sukni. Bo tren i powagi dodaje i zarazem przeszkadza w swobodzie ruchów.

Były to pierwsze krople trucizny, które zaczęły się sączyć do mego serca. Nie była to jeszcze zazdrość, ale jej przeczucie. Ileż później mąk wycierpiałem! Próbowałem tymczasem dyplomacyi z Terenią, ale nic nie pomagało. Raz spróbowałem udawać śpiącego, gdy wracała do naszego pokoju. Byłem ciekawy wiedzieć, czy mnie obudzi. Ale gdzietam! Chodziła cicho na palcach, ręką przysłaniała świecę, by mnie zbudzić, nie czuła najmniejszej potrzeby zbliżenia się do mnie i pogawędki. Niepokój mnie ogarniał, kląłem siebie w duchu, iż się dobrowolnie pozbawiłem tej przyjemności przestawania z nią sam na sam. Zacząłem udawać, że mnie zmora dręczy, jęknąłem kilka razy, rzuciłem się na łóżku gwałtowniej, ale właśnie przystrzygała sobie grzywkę przed lustrem i nie zwróciła uwagi.

— Tem lepiej więc, wielka mi bieda!—myślałem

http://rcin.org.pl

nie do wytrwania przy mojej strategii, uderzało we mnie młotem wspomnienie mojej niewierności. „Cóż to ty masz mieć wszystkie prawa?—pytałem siebie,— tobie sprzeniewierzyć się, to zjeść chleb z masłem, a jej żałujesz nawet niewinnej zabawy?"

W każdym razie wiem to tylko, iż, wracając z Krynicy po miesięcznym pobycie, szalałem z miłości, zapominałem o wszystkiem, co mię gryzło i niepokoiło, byłem przekonany, że Terenia, to wzór żon.

Jadąc na Wołyń, śpieszno nam było, więc pojechaliśmy prosto, nie odwiedzając nikogo z mojej rodziny; dlatego też, wracając, wstąpiliśmy do mojej siostry w Rzerzyckiem.

Znasz moją siostrę, jaką jest biedaczka. Zawsze miała przykry i dumny charakter, jakgdyby ją jakieś niepokoje wewnętrzne dręczyły. Mężowi zatruła życie. W jednym roku straciła i męża i dwunastoletnią córkę, rozpaczała strasznie, ale skwasiła się jeszcze gorzej, jeszcze dumniej podniosła czoło, jeszcze bardziej zacisnęła usta. Za synem przepada, ale kocha go ambicyą i dumą, nie sercem. Mnie także kocha przez dumę. Nierada była z mego małżeństwa, nie robiłem, jej zdaniem, dosyć świetnej partyi. Dawała to uczuć Tereni i jej rodzicom na naszym ślubie. Ochłodziły się też nasze stosunki i dlatego serce nas nie ciągnęło do niej i dopiero teraz, przeszło rok po ślubie, odwiedziliśmy ją.

Adela przyjęła Terenię z łaskawością wielkiej pani. Miała uśmiech pełen pobłażliwości na ustach, wido-

http://rcin.org.pl

cznem było, iż postanowiła być wyrozumiałą dla tego naiwnego dziecka. Prawda, że je dzieliła wielka różnica wieku, bo Terenia miała wówczas 22 lata, a Adela 42. Czasem przybierała wobec niej już szczerszy wyraz życzliwości, ale zawsze protekcyjny tylko; starała się zawsze, by jej rozmowa była nauczająca i moralizująca. Nie rozumiem tego uczucia! Zdaje mi się, że kobieta starsza może być przyjaciółką młodszej. I matka nawet powinna być taką. Cóż jest milszego dla kobiety, która główne pasmo życia przeżyła, niż śledzić postępy i doświadczenia córki lub znacznie młodszej siostry? Przeżywa się z nią razem własną młodość, i własne wspomnienia i uczucia. Wszak człowiek każdy podlega pewnym jednostajnym prawom i przechodzi przez te same doświadczenia, te same nadzieje, te same złudzenia; odczuwa te same zawody i rozczarowania. Tak łatwo jest wówczas przestrzedz, pokierować. „Ach! wiesz i ja to przeszłam, ale potem przekonałam się, jakie to uczucie szkodliwe, albo puste, i t. d.“ Ale nie, Adeli duma nie pozwalała przyznać się do tego, że była kiedyś młodą i czuła tak samo, jak może nieraz czuje Terenia. Musiała jej każdą rzecz przedstawiać, jako złą w zasadzie, niemal jako zbrodnię. Naturalnie, że Terenia wierzyć nie chciała i nie mogła.

Ale w tem sęk, że Terenia była bardzo odważna i zdanie swoje wygłosiła otwarcie i szczerze. Starły się też kilka razy. Adela porzuciła więc na dobre nawet swoją protekcyjną życzliwość i była wobec Tereni

http://rcin.org.pl

coraz wyższa i wspanialsza. Na każdym kroku starała się dać jej to odczuć temi małostkami nędznemi, nikczemnemi, do których są zdolne tylko kobiety. Najprzód na zapytanie Tereni po francusku odpowiadała jej po polsku i wnet zwracała się do mnie z zapytaniem francuskiem. Miało to znaczyć, że nie sądziła panny Urowieckiej za godną sfery, w której się rozmowa francuska prowadzi, mnie zaś, pana Sieńskiego, uważała za godnego. Gdy Terenia opowiadała o jakimś balu w Warszawie w wyższych sferach, Adela przybierała minę pobłażliwie ironiczną i wnet zestawiała dzisiejsze przyjęcia z niesłychanym przepychem u ciotki jej męża, księżnej wojewodziny Erdziwiłł, którą, prawdę powiedziawszy, znała sama, będąc dzieckiem małem, ale o której się nasłuchała dużo od matki swego męża.

Staś Drubecki, był to chłopiec nieco zahukany, wystraszony, zmanierowany. Pomimo, iż miał lat 18, napozór nie było w nim wcale widać młodości. W ryzie trzymany chłopak i wychowywany w domu pod okiem matki, snać upodobał sobie Terenię, pierwszą może młodą kobietę, którą widział w życiu i zapałały mu oczy. Adela wnet to spostrzegła i odtąd trzymała go zdala od salonu.

Tylko przed obiadem i kolacyą wydawała do kamerdynera poważnym głosem rozkaz:

— Proszę poprosić na obiad pana hrabiego.

Pan hrabia wchodził z miną potulną, a za nim jego cerber, nauczyciel, Szwajcar. Biedny Staś milczał

http://rcin.org.pl

przez cały obiad i oczu nie podnosił od talerza, tylko od czasu do czasu dawał lękliwe odpowiedzi na zapytania Adeli, rzucane po angielsku, którego to języka, mówiąc nawiasem, Terenia nie rozumiała.

Mieliśmy zabawić tydzień, ale Terenia nalegała, byśmy wyjechali wcześniej, bo cała atmosfera w Dersławiu była dla niej zabójczą. Nic dziwnego, zestaw pobyt w Chełbowicach, w Jazłowie z pobytem u Adeli. Nie mogłem od niej tego wymagać; przytem czułem, że zasady Adeli w gruncie rzeczy te same, co moje, ale wygłaszane tonem moralizatorskim i z miną *d'une pie-grièche* mogą tylko Tereni obrzydnąć.

— Ależ mantyka! ta twoja Adela, — skarżyła mi się wciąż Terenia,—oto masz te wasze wyższe idee; to tylko poza i nudziarstwo.

— Nie przeczę, moja droga,—mówiłem,—że jak zły adwokat będzie bronił dobrej sprawy...

— Ale co tam za dobra sprawa! — przerwała mi Terenia,—pycha, próżność i nic więcej. Trzeba koniecznie upozorować wyższością każdy swój czyn.

Adela nas pożegnała chłodno, Tereni na odjezdnem przypięła łatkę.

— Nie zatrzymuję ciebie dłużej, kochana Tereniu, bo śpieszysz do obowiązków matki, nieprawdaż?

Terenia uśmiechnęła się kwaśno i nie odrzekła nic, a tylko zapytała:

— Mam nadzieję, że cię zobaczymy niebawem w Sieniawie, Adelo?

http://rcin.org.pl

— Naturalnie, naturalnie, o ile mi moje obowiązki pozwolą,—odpowiedziała moja siostra.

Co prawda to prawda, że obowiązki, przedstawiane w takiej formie i w takim tonie, nie są zachęcające bynajmniej. Starałem się przez cały czas naszej długiej piętnastomilowej podróży zacierać te przykre wrażenia, pozostawione Tereni przez Adelę. Ale już o bronieniu zasad poważnych nie mogło być mowy. Terenia wciąż powtarzała „i ty takim będziesz!“ Musiałem więc zrobić *koncesyę* i mówić o nowych projektach zabaw. Ale i to nie pomagało, niczem nie mogłem rozchmurzyć jej czoła.

Projektowałem kilka wycieczek w sąsiedztwo, jakąś majówkę w Sieniawie.

— Dokąd? z kim? z sąsiadami o 5 mil? Nim się zjadą wszyscy, możemy poumierać.

— Możebyśmy pojechali do stryja Alfreda?

— Pewnie taki sam, jak twoja Adela!

— Ależ gdzietam, bardzo wesoły dom.

— Znam już waszą litewską wesołość niedźwiedzi.

— A cóż powiedziałabyś na przepędzenie świąt Bożego Narodzenia w Warszawie u twoich rodziców?

Pomilczała chwilkę, oczy poruszyły się żywiej.

— Żebyś potem wymawiał, że wydaliśmy masę pieniędzy?—rzekła wreszcie.

— Wszakże nie robiłem ci żadnej wymówki, tylko konstatowałem fakt.

— Tak samo konstatowałeś fakt, jak Adela kon-

http://rcin.org.pl

statowała fakt, że będzie w Sieniawie, skoro tylko te jej głupie *obowiązki* pozwolą.

— Moja Terenieczku, moje maleństwo, udobruchaj się, proszę,—błagałem pokornie.

— Nudzisz mię, będę spała.—I, wcisnąwszy się w kąt karety, zamknęła oczy.

Odwróciłem się do okna i patrzyłem na las, przez który jechaliśmy. Droga była dobra, sześć naszych białoruskich koników biegło żwawo, bez trudu ciągnąc karetę. Sosna przy jodle, jodła przy sosnie, gdzieniegdzie wyschła, zczerniała osina, pokonana wreszcie po długoletniej walce z silniejszemi drzewami, oto był cały krajobraz. A jednak te nasze białoruskie lasy, rozległe, nieskończone, miały ogromny dla mnie urok. Zamykały one dla mnie resztę świata, odcinały od wszystkiego, pozostawiały mi Terenię w wyłączne moje posiadanie. Bo cóżby zrobiła, biedaczka, żeby chciała odemnie uciec w tej chwili? Pożarłyby ją wilki i niedźwiedzie. „W mojem ręku, w mojem ręku!“—szeptałem radośnie do siebie, pieszcząc wzrokiem tę ukochaną, uśpioną twarz.—Przemyśliwałem nad tem, jak ją postawić w takich okolicznościach, żeby była na wieki i zawsze w mojem ręku, jak ją moralnie do tego zniewolić. „Tom się też wybrał przed chwilą z tą propozycyą Warszawy!—myślałem sobie w duchu;—może Bóg da, że zapomni!“

Jaka to trudna rzecz, mój drogi, powrócić do raz utraconego stanowiska. Czułem, że przez te kilka drobnych walk z moją żoną, ustąpiłem jej, i przez to zna-

http://rcin.org.pl

lazłem się w pozycyi zależnej. Nie mogłem już przepisywać jej praw, musiałem słuchać jej rozkazów, ledwie zmiękczając te, któreby mi się zdawały za ostre. Mógłbym może pewną konsekwetną stałością w zdaniu, swobodą ducha znowu zaimponować jej, ale na to trzeba było czasu i wytrwałości. Kobieta jest niesłychanie przebiegła i wymyszkuje odrazu, kto ma stać wyżej, kto ma mieć przewagę. Pomimo tego wzajemnego pociągu do siebie dwóch istot, pociągu, który się kończy małżeństwem, to jest zespoleniem wszystkiego, wszystkich interesów, nazwiska nawet, straszna rzecz pomyśleć, że zawsze człowiek człowiekowi wilkiem,—jak mówił Hobbes. Zawsze musi jeden drugiemu coś wydzierać, zawsze musi jeden gnębić drugiego.

Przyjechaliśmy wreszcie do zajazdu w dużej wsi, gdzie mieliśmy popasać i zanocować. Terenia obudziła sie rzeźwa i weselsza. Jak dziecko cieszyła się przygotowaniami do noclegu. Miałem na furgonie z rzeczami składane łóżko i materac dla niej. Piliśmy herbatę, jedliśmy jaja na miękko i żydowskie wyśmienite obwarzanki.

Gdy się ułożyła do snu, uklękłem przy jej łóżku, ona mnie objęła za szyję, szeptaliśmy sobie słowo miłosne, przerywane pocałunkami, wreszcie w uścisku czulszym, silniejszym nad inne, rzekła mi cicho:

— Daj uszko!

Nadstawiłem ucha, ciekawy nowych miłosnych słów i usłyszałem:

http://rcin.org.pl

— Czy Tadzik naprawdę mówił o świętach w Warszawie, czy tylko tak, żeby swoją Teresinkę pocieszyć?

Poczułem w okamgnieniu straszne gorąco w piersiach, w okolicy serca, a po chwili dopiero cały ten ukrop rozlał się po mojem ciele. Milczałem chwilę, wreszcie wyszeptałem:

— Naprawdę, naprawdę,—ale mi się zdawało, że wymawiam te słowa ochrypłym głosem.

— Mój królu! moje szczęście!—szeptała dalej Terenia.

Poklęczałem jeszcze chwilkę, wstałem wreszcie, całując ją w czoło.

— Śpij, dziecko!—rzekłem.

— Ach dobrze, bom strasznie zmęczona!

Zwinęła się w kłębek, jak kotka i, usnęła natychmiast.

Ja zaś usiadłem w rogu pokoju u okna, na żółtej, topolowej kanapie, pokrytej czarną ceratą, wsparłem się na stole i patrzyłem na szeroką, piasczystą ulicę wsi, na tę rzędy czarnych, niskich domków, spokojnych i cichych, gdzie spoczywało błogim snem po pracy tylu ludzi żyjących naturalnie, podług praw Boskich, podług instynktów ludzkich, nie dręczonych analizą lub psychologią.

Zaiste, wielka to korzyść dla nas, ludzi wykształconych, nasza cała filozofia. Zamiast siedzieć w domu, spać i jeść o swojej porze, pracować o swojej, my się zapuszczamy w las i to po nocy, błądzimy po jakichś

http://rcin.org.pl

manowcach, kręcimy się w kółko, dręczymy się niepokojem, przypuszczeniami. Myślimy zawsze, że, przeszedłszy ten gęsty las, odkryjemy jakiś zaczarowany kraj, jakieś niebo na ziemi.

Nie; bezwarunkowo człowiek prosty, to człowiek! My, psychologowie i reflekcyoniści, to grzyby, chorobliwe narośle, wycieki społeczeństwa. Porównajmy z naturą. Porównajmy jędrny kłos żyta, rosnący na dobrem polu, z kłosem żyta ze sztucznej, chemicznie spreparowanej ziemi, sztucznego ciepła, sztucznej wilgoci. Sztuczny ten kłos niby rośnie prędzej z początku, zakwita, rozwija się szybciej, ale potem wycieka, słabnie, blednieje, łamie się łatwiej! To nie kłos o jędrnej słomie, to wodnista trzcina, ciągnąca soki chorobotwórcze.

Daj pokój, człowieku! nie trudź się daremnie, nie staraj się znaleźć przyczyny przyczyn, skutku skutków. Bierz za rogi to, co widzisz przed sobą, ujarzmiaj materyę, ale nie dotykaj ducha, bo ulotni ci się zawsze. Stracisz siły na walce bezowocnej.

Nie myślałem tak dawniej, kiedym miał siły; dziś myślę tak, ale nie mam sił.

Wtenczas, zamiast pójść spać, siedziałem noc całą przed niskiem, o czterech szybkach, oknem zajazdu, patrzyłem przed siebie na zapalające się gwiazdy na cichem, letniem jeszcze niebie, myślałem o przyczynach, które wywołały czułość Tereni. Czy to był fałsz ta czułość, fałsz dla osiągnięcia kilku tygodni w Warszawie; czy przeciwnie czułość była czułością, pochodzą-

http://rcin.org.pl

ca z serca? „Wszakże dopóty czuliła się tylko,—rozumowałem sobie, — dopóki jej nie przyrzekłem tej nieszczęśliwej Warszawy. Jakem przyrzekł, że pojedziemy, zaraz czułość ochłodła, przyczyna podniecająca zniknęła, przyszła potrzeba snu“. „Jakiż ztąd skutek do przewidzenia? — pytałem znowu sam siebie. — Oto ten zapewne, że jej czułość i miłość pozyskam zawsze, nie wyrażeniem mojej miłości, ale obiecanką zabawy i przyjemności. Serce jej nie leży koło mnie; dojść do niego muszę *via* Warszawa, lub *via* Krynica, lub *via* Herse. A zatem, czy to jest serce, uczucie? czy to tylko złudzenie uczucia miłości? A może to takie serce kobiety? Może ta kobieta dzisiejsza, to kobieta *fin de siècle*, którą chętniej nazwałbym kobiety *fin du monde*, inaczej kochać nie umie? W cieplarni hodowana panna zatraciła serce, ba! nawet zmysły, zachowała to tylko, czem ją karmiono za młodu, to jest gust do ubierania się i zabawy. Od dziecka trzymają jej serce i zmysły na uwięzi. Ledwie spostrzegłszy męzczyznę, pomyśli sobie, że to ładny chłopiec, lub jakaś wzniosła dusza, wnet zjawia się zapytanie obok, a jaka to partya? Jaką da sumę zabaw i przyjemności?

Zdarza się nam, siedząc w teatrze, zakochać się w aktorce; zbliżywszy sie do niej, zdjąwszy blansz i róż, dostrzegamy straszydło morskie, albo w każdym razie, bardzo mało ponętną kobietę. Miłość nasza ustaje. Dla panien światowych takim pryzmatem w męzczyznach, jest ogłada, stosunki, fortuna. Wyobraża sobie, że go kocha, a tymczasem to blansz i róż był tylko.

http://rcin.org.pl

Poznaje po ślubie, że ani jego duch, ani jego powierzchowne wdzięki nie są dostrojone do jej wymagań. Kocha niby jeszcze, ponieważ wmówiła raz w siebie, że go kocha, ale natura prowadzi ją bezwiednie do szukania innych osobników. Romantyczka szuka innego ducha, kobieta bardziej ziemska szuka innego samca. Może właśnie ja dla Tereni nie byłem odpowiednim, może dlatego przekładała zabawy i przyjemności nad przebywanie ze mną. A może to tylko jej młodość jest tego przyczyną, że lubi świat i zabawy?

— Ej! kochany Edwardzie, istny odmęt to filozofowanie i analiza, istne błądzenie po lesie. Czy nie daleko pożyteczniej byłoby dla nas obojga, skoro już spać w zajeździe nie mogłem, myśleć o kosztach turbinowego koła i walców porcelanowych w moim młynie? Czy nie większy pożytek przyniósłby mnie dobrze wykombinowany płodozmian?

Tymczasem gwiazdy bladły na niebie, kur zapiał i raz, i drugi i trzeci, odpowiedziały mu inne, coraz dalsze, coraz mniej doniosłe kogucie głosy z całej cichej, uśpionej wioski. Obok ze stajni dochodziło mnie od czasu do czasu tupnięcie nogi końskiej, głośne pyrchnięcie, lub miarowe, bogobojne chrapanie stangreta. Usnąłem wreszcie siedzący, głowę oparłszy na stole.

http://rcin.org.pl

V.

Wróciliśmy nazajutrz do domu. Z początku podróży dnia tego byłem chłodny z Terenią i obojętny, czytałem książkę, patrzyłem na drogę. Ale tak się zaczęła przymilać i mizdrzyć do mnie, tak wiele mówić mi o swojej miłości, że uległem w końcu. Hm! w końcu! nieprawda, nie w końcu, ale prawie z początku. W domu zastały nas czyste radości: powitanie dziecka, powrót do zajęć codziennych. Miodem popłynął nam pierwszy miesiąc. Dużo czytaliśmy razem wieczorami, dyskutowaliśmy o psychologicznych możebnościach i niemożebnościach w różnych powieściach, opowiadaliśmy sobie nasze wspomnienia.

Ja, mówiąc o moich starych dziejach daleko burzliwszych, niż dzieje Tereni, miałem uczucie człowieka, który długo jeździł w zamieć po polach i znalazł się nareszcie u ciepłego kominka. Terenia zaś rozmarzała

http://rcin.org.pl

się, wilgotniały jej oczki, ulatywała od kominka w burzę i zamieć. Był tam w tych wspomnieniach i jakiś brunet o gorejącem oku, był i natchniony blondyn.

Obaj byli goli, więc za żadnego z nich nie wydali jej rodzice. Bruneta nadzwyczajnie ja przypominałem. Byłem niezmiernie wdzięczny Tereni za ten zaszczyt przypominania jej pana Kocia Gorszyckiego, którego nigdy w życiu nie widziałem.

Przypadkiem obejrzawszy się, spostrzegłem swoją twarz w lustrze konsoli. Zdawało mi się, że to ów brunet, Kocio, i machinalnie chwyciłem za kieszeń, szukając rewolweru. Miałem jakoby szczególnie usta pana Kocia, starałem się więc je wykrzywiać i przygryzać, by go nic a nic nie przypominać. Myśl tego podobieństwa była mi tak wstrętna, że przez czas jakiś nie mogłem patrzyć na siebie. Gdym się golił przed lustrem, zdawało mi się, że goli się Kocio i chciałem nieraz pociągnąć sobie brzytwą po gardle.

Okropna rzecz ta wsteczna zazdrość. Cierpiałem nieraz męki; chodziłem po pokoju nerwowo, kurcząc pięść, zdawało mi się, że uduszę jednego z tych łajdaków. Jakto, myślałem sobie, żeby nie jakieś marne dwadzieścia, piętnaście tysięcy rubli, to możebym w tej chwili nie ja posiadał Terenię, ale ten dureń Kocio, albo ta rozmiłowana małpa, Julek Zbąski? Zbąskiego także nie znałem wprawdzie, ale dokładnie sobie przedstawiałem jego twarz; musiał to być blady, chudy blondyn, o włosach żydowskich, fryzowanych, suchych, wstręt-

http://rcin.org.pl

nych jakichś, o oczach blado-niebieskich,—cierpiał na niedokrwistość.

A potem, zdusiwszy i rozstrzelawszy do syta Gorszyckiego i Zbąskiego, rzucałem się z wściekłością na pp. Urowieckich. Ten głupi pasibrzuch, ten marszałek hreczkosiej nie mógł uchronić Tereni od tych miłostek! A ta podżyła kokietka, naumyślnie ściągała młodzież do domu, by swoje stare zmysły rozgrzewać widokiem miłości młodszych! Chwały chcieli dla córki, żeby módz paplać, że dali kosza temu i tamtemu, że tak wysoko cenią swój towar. A tymczasem szukali bogatszego, dali Terenię mnie, bo im zaimponowały moje 7,000 desiatyn i pałac w Sieniawie.

Długi czas nie miałem spokoju. Gdy Terenia mnie całowała z roztargnieniem, zdawało mi się, że myśli o poetycznym, natchnionym Zbąskim; gdy całowała mnie ogniście, raptem usuwałem moje usta tak do ust Gorszyckiego podobne.

Jej nie oskarżałem, — biedne niewinne dziecko!— ale przeklinałem rodziców. Jak śmieli dopuszczać tych młodych ludzi do córki, nie mając stałego zamiaru oddania jej któremu z nich? Po co narażali ją na niebezpieczeństwo?

Tu przerwałem Tadeuszowi i rzekłem, klepiąc go po ramieniu.

— Przepraszam cię, Tadeuszu, ale wobec tego pani Urowiecka miała słuszność, mówiąc, żeś romantyk!

http://rcin.org.pl

— Najchętniej ci przyznaję!—Romantyk, waryat, osioł, co chcesz. Niemniej jednak ci przeklęci ludzie, ten Gorszycki i Zbąski, zatruli mi całe życie.

— Zechciej lepiej powiedzieć, że sam sobie zatrułeś,—zauważyłem.

— Może być,—odrzekł zamyślony,—nie obwiniam ich też, ale to wiem tylko, że z ich powodu cierpiałem męki.

— Czy spotkałeś przynajmniej którego z nich?—pytałem.

— Zbąskiego spotkałem potem.

— I cóż? jakżeście się poznali?

— O tem potem,—odrzekł Tadeusz, machnąwszy ręką, z bladym i złośliwym uśmiechem na twarzy.

— Ciągnij więc opowiadanie,—rzekłem.

Tadeusz przeszedł kilka razy przez pokój, milczący i jakby wzruszony, poczem usiadł przedemną i mówił dalej.

— Te moje napady zazdrości o przeszłość dręczyły mnie coprawda, ale niekiedy pod wpływem miłości Tereni rozgrzewałem się, zapominałem o wszystkiem i byłem szczęśliwy, sam kochałem szalenie.

Nastkę spotkałem kilka razy i nie zrobiła na mnie najmniejszego wrażenia. Teraz nie pojmowałem, jak mi się mogła ta brudna dziewczyna podobać. Lecz nagle wśród jasnych dni, zaczęło się zbierać na burzę. Terenia przyszła kiedyś nachmurzona do rannej herbaty, i zaraz potem wyszła niby do zajęć gospodarskich.

http://rcin.org.pl

Cały dzień była nieswoja, nie chciała odpowiadać na moje troskliwe pytania.

— Nudny jesteś,—mówiła mi,—jestem nieusposobiona, nic więcej. Ty masz swoje humory i ja swoje.

Z początku starałem się żartować, ale moje żarty jeszcze ją bardziej drażniły. Dostrzegałem łzę w jej oku, ale łzę kaprysu nie smutku.

Jąłem nalegać z całych sił, wreszcie usunąłem się, milczałem, patrzyliśmy na siebie nachmurzeni i niechętni.

Na czwarty dzień wstałem wcześnie, gdy Terenia spała jeszcze, wyszedłem do gospodarstwa. Siedziałem w stodole umyślnie dłużej, niż zwykle, chciałem, by Terenia na mnie czekała ze śniadaniem i liczyłem na tę niecierpliwość, myślałem, że ona nas zbliży.

Bo widzisz, między dwiema kochającemi się istotami, przeciągnięta jest elastyczna struna. W normalnym stanie pożycia jest ona spokojna; skoro jednak te dwie istoty zaczną się wzajemnie od siebie oddalać lub szarpać, wnet po całem ciele rozchodzi się ból; w okolicach serca każde szarpnięcie wywołuje uczucie, jakby kto wyrywał brutalnie, ostro kawałki mięsa. Rzekłbyś, że pies cię kąsa. Struna się naciąga i sprawia wzajemny ból i zmusza znowu do zbliżenia się. Ale zbliżenia są najczęściej nagłe, jak uderzenia dwóch przedmiotów, przywiązanych u dwóch końców elastycznej struny. Im oddalenie jest większe, lub szarpanie gwałtowniejsze, tem struna wydaje jęk głuchszy, tęskniejszy. Skarży się i ta skarga rozbrzmiewa w przestwo-

http://rcin.org.pl

rzu, idzie pod niebiosa. Przy najwyższem natężeniu struny, odzywa się ona za najmniejszem dotknięciem, za najlżejszem wiatru podmuchem,—jak harfa eolska. Bywa też, że pęka nareszcie. Czy uważałeś kiedy, jakie struna, pękając, wydaje rozmaite odgłosy: i huk pioruna, i świst złowrogi wiatru i dźwięk jakiejś anielskiej melodyi taki tęskny, taki smutny?... Silniejsza strona utrzymuje się, słabsza upada, leci w przepaść, druzgocze się w drobne kawałki, jęk struny brzmi strasznie dokoła, wprowadza w falowanie powietrze, które roznosi po świecie tę ostatnią skargę, ten ostatni dźwięk, ten ostatni ból.

Tadeusz, mówiąc te słowa, coraz niżej pochylał głowę, coraz głębiej zapadał w głęboki fotel, powieki zasuwały mu się stopniowo, zamknął wreszcie oczy i przysłonił je ręką.

Siedział tak czas jakiś, pogrążony w zadumie. Nie chciałem przerywać mu myśli, milczałem więc także. Aczkolwiek nie widziałem dotąd w jego opowiadaniu żadnych przyczyn, któreby mogły zniszczyć jego szczęście, taki ból przebijał się w każdem jego słowie, tyle wylewał goryczy w swem bezładnem opowiadaniu, iż nie mogłem nie mieć dla niego spółczucia.

A na dworze zaczął zapadać mrok, przedmioty w pokoju stawały się coraz mniej wyraźne. Niebo wciąż było pochmurne, dlatego też nie dostrzegłem zupełnie, jak powoli światło dzienne zagasło i zastąpił je blask księżyca. Cisza panowała dokoła, niekiedy tyl-

http://rcin.org.pl

ko na kominku syknęła dogasająca głownia lub prysła iskierka.

Spojrzałem na kominek i patrzyłem na zwęglone resztki drzewa, na te wężyki ogniste, co jeszcze pełzały i zwijały się po tem martwem cielsku. I porównałem w myśli owe czarne głownie do siedzącego przy kominku Tadeusza, cichego i nieruchomego. Po nim również przesuwały się gdzieś, w duszy, takie wężyki bólów, zwątpień, tęsknoty. Cierpiał i gasł ten kawałek drzewa, cierpiał i gasł człowiek, cierpi i gaśnie wszystko na świecie.

Nie wiem ile czasu przeszło nam w tej zadumie. Przebudziły nas kroki służącego, który wszedł i oznajmił:

— Wigilia na stole!

Zerwałem się rzeźwo i wesoło. Tadeusz wstał z głębokiem westchnieniem i ciągnął za mną do sali jadalnej.

Wszedłszy tam, spostrzegłem całą czeladź, zebraną dla przełamania się ze mną opłatkiem. Poszedłem do nich i starałem się powiedzieć każdemu dobre słowo. Skończywszy ze służbą, zwróciłem się do Tadeusza i, podając mu opłatek, objąłem go serdecznym uściskiem.

Był bardzo wzruszony, czułem, iż drży całem ciałem. Chciałem mu dodać otuchy i wesołym głosem rzekłem do niego, wyciągając znów opłatek:

— A teraz za żonę i za dzieci, kochany Tadziu.

Ale, ledwie dotknął opłatka, ręka mu drgnęła, jakiś przestrach odbił się w szeroko otwartych oczach,

http://rcin.org.pl

zawrócił się nagle na pięcie i zaczął chodzić po sali szybkim krokiem.

Podszedłem do niego, zdziwiony, i, obejmując go za szyję, zapytałem.

Milczał przez chwilę, wreszcie wyszeptał:

— O nic, nic, tylko mi się przypomniały moje dzieci, te biedne, samotne dzieci, opuszczone, na łasce bony w dniu tak uroczystym.

I łzy posypały mu się z oczu.

Przycisnąłem go mocniej do serca i, przytłumiwszy wzruszenie, które i mnie ogarniało, rzekłem weselej:

— Ej, nie smuć się, wszakże sam mówiłeś, że dzieci dziś jeszcze ani zrozumieją, ani odczują tej samotności. Dla nich dzień dzisiejszy taki jak inny. Pociesz się i pójdź, palniemy starki!

Tadeusz otarł szybko łzy i nerwowo skierował się do stolika z zakąskami i wódką. Nalałem mu spory kieliszek, wychylił i wnet się roześmiał.

— No, *bis repetita*, i *omne trinum*, — rzekł wesoło, drżąc jednak.

Nalałem mu znowu.

— Wiesz co, żem dyabelnie głodny; przecieżeś ty od rana nie dał nic, oprócz mizernej herbatki, a wszak już piąta.

— Mam dobrą rybę, zobaczysz,—odparłem.

I napozór rozweselony, pogodny, zasiadł ze mną do wigilii.

http://rcin.org.pl

VI.

Po obiedzie zagraliśmy dla ruchu kilka partyi w bilard. Tadeusz wpadł nagle niby w dobry humor, ale widziałem, jak od czasu do czasu przeciągały po jego czole ołowiane chmury. W końcu zaczął grać nieuważnie, wciąż się mylił i brał moją bilę za swoją? Zwróciłem jego uwagę, że jest roztargniony.

— Ach, przepraszam! — rzekł, ocknąwszy się, i wziął na cel jakąś bilę, nachyliwszy się, mierzył i mierzył, w końcu palnął z całej siły tak, że uderzona bila wyskoczyła z po za bandy na ziemię.

— Psiakość! Zbąski! — wyszeptał przez zaciśnięte zęby.

Roześmiałem się w głos.

— Cóżto! Zbąskiego miałeś na myśli? — spytałem.

— A tak, chciałem tę szelmę zgładzić.

http://rcin.org.pl

— No, to chodź,—rzekłem, kładąc kij na bilardzie i, biorąc go pod ramię,—chodź i opowiadaj dalej.

Weszliśmy napowrót do salonu, gdzie paliła się już lampa o matowej kuli i świeże drwa płonęły na kominku. Wielkie filiżanki z herbatą czekały na nas.

Tadeusz potarł ręką czoło i tak ciągnął dalej.

— Otóż opowiadałem ci, żem wracał naumyślnie późno ze stodoły, myśląc, że Terenia, zniecierpliwiona czekaniem na mnie przy śniadaniu, zechce sama zwolnić naciągniętą strunę i, dawszy za wygrane humorom i kaprysom, rzuci mi się na szyję.

Ale w sali jadalnej nie zastałem nikogo. Rzuciłem niespokojnem okiem na stół i dostrzegłem przygotowany dla mnie garnuszek. Zajrzałem w filiżankę, stojącą przed krzesłem, na którem siadywała Terenia i zobaczyłem resztki herbaty ze śmietanką. Snać już skończyła śniadanie i wyszła, nie czekając na mnie, jak zwykle. Wszedł lokaj; zapytałem go z niepokojem:

— Gdzie pani?

— Jaśnie pani u siebie, — odrzekł, nalewając mi herbatę.

Byłem w dobrem usposobieniu dnia tego i głodny, ale wnet odszedł mnie apetyt. „A zatem humory trwają?“—myślałem sobie.—Wychyliłem duszkiem kawę, popijałem herbatę, paląc papierosa, i rozważałem, co robić? Czy dalej puszyć się i dyplomatyzować? czy też pójść poprostu do Tereni i wesoło powiedzieć jej: „ej nie kapryś moje dziecko, dość tych niedorzecznych humorów, pocałujmy się i basta!“

http://rcin.org.pl

Świeże powietrze, zaostrzony apetyt, usposobiły mnie zdrowo, zdecydowałem się więc na ostatni projekt. Wstałem i szedłem do niej, ale, nacisnąwszy klamkę od drzwi jej gabinetu, przekonałem się, że zamknięte. Zastukałem tedy.

— Kto tam?—ofuknął mnie głos Tereni.

— To ja, Tereniu,—rzekłem.

— Czego chcesz?

— Otwórz, mam ci coś do powiedzenia.

Posłyszałem szelest jej jedwabnej sukni i wnet klucz zgrzytnął szybko, jakby gniewnie.

Wszedłem, ale już się odwróciła od drzwi i zdążała w głąb pokoju.

— Tereniu, co ci znów jest? — zapytałem łagodnie.

Odwróciła się, marszcząc czoło i brwi i patrząc na mnie ze złością, oczami czerwonemi od łez.

— Czego chcesz?—spytała znowu ostro.

— Ależ, Tereniu moja!—reflektowałem ją,—niepojmując zkąd ten gniew i zaciętość. Przebiegłem szybko myślą wszystkie moje czynności z ostatnich dni i nie widziałem w nich nic takiego, coby mogło ją obrazić. Przemknęło mi przez głowę, że może Nastka kiedyś się przed kimś pochwaliła, że to doszło do panny służącej, a przez nią do Tereni. Może to zazdrość, pomyślałem, i serce zabiło mi żywiej i radośniej. Zazdrości, więc kocha. Byłem nawet rad w tej chwili, żem uległ i że dałem do zazdrości powody. Zazdrość, to wyśmienity hamulec dla utrzymania miłości kobiety.

http://rcin.org.pl

To strzemię silne, przy pomocy którego można dostać się znów na utracone już raz stanowisko.

— Tereniu, co ci jest?—pytałem, chcąc ją objąć.

Ale rzuciła się na mnie gwałtownie, okładając mnie batystową chusteczką po twarzy i łzy sypały się z jej oczu.

— Idź precz! ty egoisto przebrzydły, nie męcz mnie, nie dręcz, nie zabijaj!

Ten malutki, groźny Jowisz, z zaciśniętemi ząbkami, z włoskami w nieładzie, taki ładny, pomimo gniewu, wprawił mnie w szalony śmiech.

Ona zaś bezsilna padła na kanapę i zalewała się łzami.

Nie pojmowałem nic i zacząłem wodzić oczami po pokoju szukając jakiegoś *corpus delicti*. Wreszcie dostrzegłem na stole mocno zmięty kalendarz. Jakaś data była zakreślona, a potem drobne punkciki i wreszcie dziura w papierze około dnia 15 sierpnia.

Rozjaśniło mi się w głowie, serce mi zabiło błogiem uczuciem, ale zarazem ścisnęło się bólem.

Podszedłem cicho do kanapy, uklękłem koło Tereni i, szepcąc nieśmiało, spytałem:

— Tereniu, czyżby?...

— Tak, tak!—odrzekła gwałtownie, zrywając się z kanapy,—znowu męczarnie kilkomiesięczne, bóle straszne i śmierć może!

— Bo widzisz, mój Edwardzie, dziś urodzić dziecko, to anomalia. To grzech, to zbrodnia! Jeszcze pierwsze pół biedy, ale drugie, to już nie do przebacze-

http://rcin.org.pl

nia. I jakże tu chcieć, żeby było inaczej! Tyle miesięcy przy ognisku domowem, bez Warszawy i Krynicy; potem cierpienia dla tych nerwowych natur, żądnych tylko używania i rozkoszy. Ależ to barbarzyństwo! A karmić? Kto dziś karmi? Doktorzy zawsze utrzymują, że ani jedna kobieta z naszej sfery karmić nie może. Anemia, ogólne osłabienie i t. p. Kłamstwo! Miałem przy pierwszem dziecku mamkę włościankę, niesłychanie zdrową i tęgą. Doktorzy wciąż się zachwycali tym okazem, dziecko wciąż chorowało i kwękało. Druga była anemiczna, eskulapy brali się za głowy, a dziecko rosło znakomicie. Jaka matka, takie dziecko i takiego potrzebuje pokarmu.

Przytem, wiadomem jest, że karmienie przywiązuje matkę do dziecka i służy jej zdrowiu. Matka, karmiąc, z mniejszą ochotą biega po karnawałowych zabawach i obnaża ramiona. Ale właśnie w tem sęk, że niedosyć tylu miesięcy cierpień ciąży, jeszcze potem rok karmienia! To już nad siły. Od czasu do czasu jakaś uczciwa milionerka i wielka pani karmi sama swoje dziecko i po kraju się rozchodzi szeroko ta wieść oryginalną.

— *Vous savez, la princesse Erdziwill* sama karmi.

I popłoch się robi między kobietami; jedna mówi, że może też będzie karmiła, jak księżna E.; druga z odwagą napada na księżnę: „*que c'est une poseuse*, że ładne wykarmi gagatki nędzne i nikłe. Tylko chłopskie mleko może być dla dziecka zdrowe!“ Dyskutują,

http://rcin.org.pl

jak pierwszorzędne medyki, wiedząc, co zdrowe, a co nie. Mojem zdaniem, niekarmienie jest w najczęstszych wypadkach zbrodnią. Chłopki, żywione kartoflami, są anemiczniejsze, niż nasze panie, którym od dziecka smarzą befsztyczki w salonie na benzynowych kuchenkach, pod okiem czułej matki, co swego mleka żałowała.

Tadeusz aż się zasapał z gniewu i, po chwili dopiero, zaczął mówić dalej:

— Dziś wiem, cobym powinien był zrobić wtedy, na tę scenę Tereni. Powinienem był powstać na nią z góry, nawymyślać potężnie, wyjść i czekać, by się namyśliła, rozważyła i upokorzona przyszła do mnie. Ale, mój Edwardzie, ja i teraz taka małpa jestem, że gdy przed tobą przypuszczam możebność nawymyślania Tereni, to aż mnie pot oblewa. Ja, ja miałbym ubliżyć temu miłemu, ślicznemu dziecku? Ależ prędzejbym sobie w łeb strzelił! Jakto? mógłbym z rozwagą przykrość jej zrobić? Ależ niech się raczej ziemia rozstąpi podemną!

Owóż ani mi przyszło do głowy wymyślać; jeszcze mi pachniała przed nosem batystowa chusteczka, którą wytrzepała mnie po twarzy, jakże chcesz, bym wymyślał? Czołgałem się na kolanach, całowałem rąbek sukni, czubek bucika. Przyznawałem, żem egoista, jakich ziemia powinna pochłaniać, jakich społeczeństwo winno wysyłać do Samojedów. Proponowałem, by tu, w jej gabinecie, wystawić szubienicę, na której mnie powiesi.

http://rcin.org.pl

Roześmiałem się, śmiał się i Tadeusz, i rzekł w końcu:

— Ty, Edwardzie, myślisz pewnie, że to ja jeden taki miałem wypadek. Bynajmniej, to fakt powtarzający się ciągle. Pisze o takich scenach i Feuillet i Zola i Tołstoj i ten ów. Opowiada to i Gucio, i Staś i Jaś. To żadna nowość! Ale właśnie, że nie nowość, dlatego o tem mówię, dlatego się zżymam, bo to choroba.

Co za głupie wyrażenie wymyślili Francuzi: „*fin de siècle*“! Francuzi zawsze muszą coś wymyśleć, co ładnie brzmi i nie ma najmniejszego sensu. Powiedzcie *fin du monde* już jeżeli chcecie. Bo jakże tu świat nie ma się kończyć, gdy z dwojga ludzi może się zrodzić najwięcej jedno dziecko?

— No, może to właśnie przesilenie końca wieku,— rzekłem,—ufajmy!

— A, naturalnie,—zauważył Tadeusz, — ufajmy, że w przyszłem stuleciu Koch wynajdzie nowy lasecznik, będzie go zaszczepiał w fotel lub kanapę, zresztą chociażby śwince morskiej i że odtąd ludzi będą rodziły kanapy, albo świnki morskie.

— Cóż, jakże się skończyła wasza scena? — spytałem.

— Przebaczyła mi wreszcie Terenia,—odparł Tadeusz,—i cały wsunąłem się sam dobrowolnie pod pantofel. Tak się skończyła ta sprawiedliwa do mnie pretensya! Zawsze bardziej rad byłem, żem się upokorzył, niż żebym był postąpił, jak niektórzy mężowie

http://rcin.org.pl

z tego miłego świata zabaw, którzy za trzeciem dzieckiem, zarzucają żonie płodność. Bo i tacy bywają. I nic dziwnego; człowiek człowiekowi wilkiem, jak mówi Hobbes.

— Minęły nam następne miesiące to w zgodzie, to we łzach i niepokojach. Jazda na święta do Warszawy utonęła w morzu zapomnienia! Pod wiosnę znowu przybyła pani Urowiecka, zrobiła mi także lekką wymówkę za mój *egoizm* i znowu nastąpiły ostatnie dni oczekiwania, a potem znowu straszne bóle, krzyki i jęki Tereni. Cierpiałem tym razem jeszcze więcej, bo mi Terenia głowę nabiła przeczuciami śmierci. Chodziłem z pokoju do pokoju, jak nieprzytomny, nogi dygotały pedemną, paliłem papierosa po papierosie, łzy lały mi się z oczu. Za każdym mocniejszym krzykiem wybiegałem do drugiego pokoju i tłukłem głową o piec. Potem chwytały mnie wyrzuty sumienia, żem nie przy niej. Biegłem co tchu do tego łoża boleści, klękałem przy Tereni, trzymałem ją za głowę, szeptałem do ucha słowa pociechy i dodawałem odwagi. Chciałem mówić jej też słowa miłości, ale brzęczały mi wciąż nad uchem wyrazy: „ładna miłość, niema co mówić, bardzo ładna miłość“. Nie wiem jaki to chochlik podszeptywał mi te słowa. „To nie miłość, to instynkt prokreacyjny, który cię zmusza, pod pozorem uczucia płodzić nowych członków ludzkości, dla jej pożytku“. Ale nie! broniłem się, to miłość i miłość czysto-duchowa, bo teraz nie kocham Tereni instynktem rozpłodczym, ale kocham tę biedną istotę duszą. Teraz nie pożądam jej,

http://rcin.org.pl

teraz tylko chciałbym krwi własnej utoczyć, żeby mniej cierpiała, chciałbym oddechem własnym zastąpić jej urywany, zmęczony oddech.

I przyszła na świat panna Andzia Sieńska, ale byłem dla niej obojętny tym razem, myślałem tylko o jej biednej matce.

O karmieniu dziecka odbyła się dyskusya miesiąc wcześniej, podczas pobytu u nas Adeli. Moja siostra najrezolutniej wygłosiła kiedyś w toku rozmowy z moją teściową, z Terenią i ze mną zdanie:

— Ponieważ sama będziesz karmiła dziecko, więc sądzę...

Nikt jej jednak nie mówił, że Terenia będzie sama karmiła, ale był to taki sposób Adeli ustanawiania faktu, niepodlegającego nawet dyskusyi. Terenia oblała się rumieńcem, ale odrzekła niemniej rezolutnie:

— O! ani nawet myślę karmić, kochana Adelo!

— Jakto?—zapytała moja siostra, otwierając niezmiernie swoje i tak duże, blado-niebieskie, chłodne oczy i patrząc ze zgrozą na nas.

Zerknąłem na Terenię, spostrzegłem jej zmieszanie, rumieniec gniewu i zakłopotania, bo, bądź co bądź, moja siostra imponowała jej swojem wyniosłem obejściem. Te cudne, czarne, ale świecące oczki z trudem dźwigały łzę i z niemą prożbą zwracały się ku mnie.

— A no nic!—rzekłem z niecierpliwiony, wstając z krzesła i przechadzając się po pokoju, — ja nie chcę!

Cisza zaległa w pokoju. Pani Urowiecka też była zmieszana, Adela zaciskała usta, uważając to niekar-

http://rcin.org.pl

mienie *naszego* dziecka przez *moją* żonę za osobistą, *jej*, Adeli Drubeckiej, wyrządzoną obrazę.

Terenia tylko zachichotała i, zasunąwszy się w głąb fotelu, posyłała mi za plecami Adeli pocałunki swoim drobnym paluszkiem.

Adela pierwsza przerwała milczenie; zaczęła opowiadać nowiny z Krakowa, i starała się dyplomatycznie wcisnąć wzmiankę o tem, że hrabina XX. miała przed pół rokiem syna i że sama go karmi.

— Takie ładne i zdrowe dziecko!—skończyła.

Ale myśmy nie byli znów z takiej gliny, żeby nam to miało imponować. Adela kiedyś nie karmiła córki dlatego, że podówczas hrabina QQ. uważała karmienie dziecka przez matkę za szkodliwe. Dziś zaś zgodziłaby się mieć naraz dwoje dzieci, żeby módz je karmić, jak hrabina XX.

Jest to swoją drogą dowodem, że osoby mające wybitne w kraju stanowisko imieniem i fortuną, wywierają ogromny wpływ swojemi czynami na masę osób, należących wychowaniem i tradycyami do sfery tych samych mniej więcej salonów. Próżność ludzka, to dziś niebywale rozpanoszone uczucie, jest to, niestety, najczulsza struna duszy.

W pierwszych początkach rekonwalescencyi, Terenia była dla mnie serdeczna i czuła. Ale gdy tylko wstawać zaczęła, znów chłód jakiś, czy to strach, cechował jej stosunki ze mną.

Dowiedziałem się wreszcie, że była to bojaźń, bym znowu nie stał się natrętny.

http://rcin.org.pl

Musiałem na kolanach przysięgać, że nigdy, nigdy, nigdy natrętnym nie będę.

Wróciła też niebawem wesołość w pełni, ale i zaczęło się na Tereni sprawdzać przysłowie *le premier débarbouille, le second embellit.* Tak wypiękniała, że mi gardło wysychało, gdym patrzył na nią. Nadszedł czerwiec i przyrzeczona uprzednio wycieczka do Chełbowic. Miałem wiele zajęcia w gospodarstwie, nie mogłem więc towarzyszyć Tereni, puściłem ją samą. Tu dopiero zaczęły się moje najgorsze męki.

http://rcin.org.pl

VII.

Odprowadziłem Terenię do Dynaburga i suchem okiem patrzyłem na odchodzący pociąg. Ale jednocześnie ogarniało mnie szczególne uczucie; zdawało mi się, że ulatuje część mojego ja, że pozostaje na ziemi jakaś sucha skorupa, w której duch mój dotąd się poruszał. Nie goniłem myślą Tereni, nie ścigałem wzrokiem pociągu, nie! poprostu przestałem istnieć. Przechodzący tragarz trącił mnie brutalnie. Uważałem to za zupełnie naturalne; ktoś, idąc, potrącił jakąś leżącą na drodze skorupę; nic więcej. Mógł był ktoś w tej chwili mnie uderzyć, nie zdziwiłbym się. Jakże może się obruszyć martwe ciało? Grała we mnie tylko sprężyna nakręcona, za pomocą której się poruszyłem. Wszedłem do bufetu, usiadłem przy stole i, popijając herbatę, czytałem *Kurjera*. Wpadły mi w oczy drobne wiadomości: „nieostrożna jazda", dalej „pokąsanie"—

http://rcin.org.pl

„pożar“. Czytałem wszystko po kolei, rozpoznawałem litery, ale żadne pojęcie nie zatrzymało się w mojej głowie. Wszystko przelewało się przez nią, jak woda przez naczynię bez dna.

Około godziny 5 rano zadzwoniono raz pierwszy na pociąg witebski. Kupiłem bilet, siadłem do wagonu, byłem sam w przedziale. Nie mogłem oczu oderwać od *Kurjera*. Poraz dziesiąty odczytywałem „Nieostrożna jazda“, „pokąsanie“, „pożar“. Pociąg ruszył wreszcie i słońce poranne czerwonem, jaskrawem światłem oblało cały mój przedział. Przykre wrażenie robiła na mnie ta jaskrawość; po co i na co słońce tąk świeci? Zapuściłem część firanki i ułożyłem się do snu, ale w okamgnieniu zaczęły mi przebiegać po mózgu jakieś urywane pojęcia: „pojechała!“ kto? dokąd pojechał? Wszakże tysiąc osób jeździ, co to mnie może obchodzić. I uspakajałem się na krótko. Ale znowu po chwili mózg się poruszył. „Będziesz bez niej, sam“. No będę! tyle tysięcy ludzi jest samotnych. I z niecierpliwością przewróciłem sią na drugi bok, zamknąłem oczy, chcąc usnąć. Ale wnet otworzyłem je znowu. Patrzyłem na aksamit poduszki, orzechowy, w ciemne paski, i starałem się zdać sobie sprawę, jak się aksamit fabrykuje. Ale nigdy nie widziałem podobnej fabryki, nie mogłem też wytworzyć sobie odpowiedniego pojęcia.

Pociąg szedł prędko, wszystko dokoła mnie trzęsło się z lekka i przeskakiwało; ogarniało mnie powoli znieczulenie, przepędziłem jakąś chwilę spokojnie, gdy na-

http://rcin.org.pl

gle usłyszałem, jakby ktoś krzyknął nad mojem uchem: „Miesiąc, cały miesiąc przepędzisz tak sam, sam jeden!" Fala przytomności i poczucia rzeczywistości dopływała znowu do mózgu. Poczułem, jak krew mnie dusi, zerwałem się na równe nogi. A wtenczas już nie miałem władzy nad sobą, myśli tłoczyły się i szalały; powstał w nich zupełny zamęt. „Będziesz sam i to miesiąc". „Spójrz, patrz, jak ona już teraz daleko". „Patrz, z jaką szybkością unoszą was pociągi w przeciwne strony". „Będziesz sam, jakgdybyś był sam na świecie". „Śniłeś o szczęściu i przebudziłeś się". „Nie było nic, Terenia to mara; jesteś, jak wprzódy sam". Chodziłem po wąskim przedziale gorączkowo, krawat mnie dusił, otworzyłem okno i wchłaniałem powietrze, chłodziłem skroń.

Pociąg zawracał ostrym łukiem, widziałem pracujące pistony lokomotywy i cały szereg wagonów. Byliśmy na wysokim nasypie, pociąg pochylał się silnie, jak zwykle na zawrocie, odskoczyłem w dół, mimowolnie zamknąłem oczy.

Ale w tej chwili ujrzałem wyobraźnią inny pociąg z wagonami kolei Petersburskiej, z czarną olbrzymią lokomotywą, także pochylający się silnie i wreszcie spadajacy z wysokiego nasypu w przepaść.

Tak mi się żywo przedstawił ten obraz, iż słyszałem najprzód chrzęst łańcuchów, potem trzask łamiących się wagonów, huk blaszanych dachów, spadających jedne na drugie,—jakieś stłumione krzyki i jęki ludzkie.

http://rcin.org.pl

— Może pociąg, którym ona jedzie uległ teraz takiemu wypadkowi, a ty siedzisz,—szepnął mi znowu głos.

— A któż jej pomoże? Któż da ci znać?

I krew burzyła mi się w żyłach, tamowała mi oddech, pot oblewał całe ciało.

Na szczęście silny podmuch świeżego powietrza wdarł się do mego przedziału i ochłodził mnie!

— Głupcze! chory głupcze!—rzekłem do siebie,—uspokój się.

Siłą woli zmusiłem się wreszcie do rozumniejszych zapatrywań. Odegnałem falę krwi, która mi mózg mroczyła i usiadłem przy oknie, patrząc na szybko mijający krajobraz. Starałem się zdać sobie sprawę z tego nierozsądnego strachu, który mnie ogarnął przed chwilą. Był to bezwarunkowo przypływ krwi, ale zkąd się wziął, co go wywołało? Czy zmysły? Czy prawdziwy niepokój? Przypuszczałem naturalnie, że i jedno i drugie, i jeżeli znajdowałem jakąś odpowiedź wynikłą z analizy, to ostatecznie nie wiedziałem, czy znów jakaś fizyczna strona mego ustroju nie wpływała w danej chwili na tę odpowiedź. Zagłębiając się w analizowanie własnych uczuć i myśli, dochodzimy do zupełnych absurdów, bo analizie tej końca niema. Jedno wypływa z drugiego, jak długie pasmo nieskończonego łańcucha.

Rezonowanie nie pomogło jednak, bo tkwiła we mnie jakaś przyczyna, wywołująca tę obawę o Terenię. Uspokoiłem się, a jednak ta sama myśl wciąż

http://rcin.org.pl

usiłowało powrócić do mego mózgu. Wreszcie tak się przyzwyczaiłem do tego, że mam powód do niepokoju, iż postanowiłem, przyjechawszy na stacyę, zatelegrafować do Wilna z zapytaniem, czy pociąg doszedł szczęśliwie.

O godzinie 10 byłem w Horanach i po odejściu pociągu w dalszą drogę do Witebska, udałem się do biura telegraficznego.

Dziwne to życie na małej stacyi, otoczonej dokoła lasami i błotami. Kilka razy dziennie wytwarza się jakiś ruch, zgiełk, ludzie chodzą, noszą pakunki, dzwonek się rozlega, stemple stukają na biletach i kwitach, równocześnie z odejściem pociągu wszyscy powoli kryją się gdzieś w zakątkach i głęboka cisza zapada dokoła. Tylko jednostajny stuk w biurze telegraficznem, niby skrobanie myszy pod podłogą, narusza ogólny spokój.

Wstyd mi było tej mojej niewytłómaczonej obawy o pociąg, wiozący Terenię, dlatego też zwlekałem z wysłaniem depeszy, aż się wszyscy rozejdą. Bałem się stać pośmiewiskiem urzędników. Wymyśliłem też, iż doszła mnie w Dynaburgu głucha wieść o jakimś pociągu, który wyskoczył z szyn, i że się dlatego niepokoję. Wysłałem więc następującej treści depeszę do naczelnika stacyi w Wilnie:

„Czy pociąg Nr. 3 doszedł dziś szczęśliwie? Odpowiedź zapłacona“.

Czekałem dobrą godzinę na odpowiedź. Telegrafistą był młody chłopiec lat siedemnastu, o bladem, chudem obliczu. Rozpocząłem z nim rozmowę, ale

http://rcin.org.pl

ciągłe stukanie przerywało ją. To z Połocka przychodzi zapytanie, ile sążni drzewa ustawiono w Horanach wzdłuż linii; to z Obola pytają, czy trzy zgniłe podkłady na wiorście 171 już zmieniono? Telegrafista odpowiada, notuje w protokule depesze, przepisuje zadane pytania, jest cały oddany swemu zajęciu i nie zważa na mnie.

Ja, tymczasem, obserwując tę czynność młodego chłopca, zapuszczam się w filozoficzne obserwacye. Czy taki człowiek ma czas na analizę swoich uczuć i czy przez to, że nie ma czasu, nie jest szczęśliwszym odemnie? Cóżem wart ja, Tadeusz Sieński, pan na siedmiu tysiącach desiatyn, w porównaniu z tym nędznym telegrafistą, który cały dzień pracuje, na którego odpowiedzialności spoczywają losy kilku pociągów dziennie i tylu setek ludzi! Co ja robię? Oto tracę godziny całe na zadowolenie rozgorączkowanych nerwów. Żebym pracował, nie byłoby tego, utonąłbym myślami w obowiązkach i spuściłbym się na łaskę Bożą.

Wstałem, wyszedłem przed stacyę i dużemi krokami chodziłem po peronie, zaglądając od czasu do czasu przez okno, czy mnie telegrafista nie wezwie.

Zestawienie pożytku, jaki odnosi społeczeństwo ze mnie w porównaniu z użytecznością telegrafisty, naprowadziło mnie na myśl o koniecznej obowiązkowej pracy, w którejbym też znalazł uspokojenie, podwyższenie mojej istoty, ba! a po za tem może i wpływ dobroczynny na Terenię, którejbym tą pracą imponował i przywiązywał do siebie jak każdą kobietę, której zawsze

http://rcin.org.pl

wyższość w męczyźnie imponuje. Wstyd mi było, że ja, właściciel dużej przestrzeni ziemi, kandydat prawa, rzeczywiście nic nie robię, nic nie tworzę, a cały jestem zajęty nadmierną czułością moich nerwów. Postanowiłem po powrocie do domu wziąć się ostro do gospodarstwa, robić coś i tworzyć.

Chodziłem tak z pół godziny po platformie, uderzanie miarowe mego obuwia o kamienie brukowe, zamącało jedynie panującą dokoła ciszę. Z obu stron biegły w dal kolejowe szyny na żółtym, żwirowanym nasypie i ginęły gdzieś na horyzoncie, lub na zawrocie wśród lasów.

Spojrzałem na zegarek, minęło trzy kwadranse od wysłania depeszy. Zacząłem się niepokoić. Wszak odpowiedź telegraficzna od stacyi do stacyi powinna być nader szybką, nie pojmowałem więc, co się stało. Powoli zaczęła kiełkować mi w mózgu myśl, że może rzeczywiście coś się zdarzyło, że depesze latają na wszystkie strony, że naczelnik zajęty niesieniem pomocy, lub ekspedyowaniem pociągu ratunkowego.

Chociaż nigdy nie sprawdzały się moje przeczucia, jednak wierzyłem tym razem, że to przeczucie sprawdzi się.

Znowu takie gorąco oblało mnie, że nie mogłem miejsca znaleźć. Wszedłem nazad do biura.

— Cóż jeszcze nic?—pytałem.

— Nie, jeszcze nie ma, — odpowiedział, kiwając głową młody telegrafista.

http://rcin.org.pl

To kiwanie głowy jeszcze bardziej mnie niepokoiło, snać i on się dziwi, że nie ma odpowiedzi. Zapomniałem, iż sam wymyśliłem historyę o wieści z Dynaburga, że się gdzieś pociąg rozbił na linii.

A aparat stukał wciąż i stukał, kółko z taśmą obracało się i warczało. Złość mnie brała, że nic nie rozumiem z tej całej manipulacyi, ja, skończony prawnik, i człowiek wyższej kultury. Wreszcie wciąż przy aparacie zajęty młodzieniec, zaczął czytać na głos, studyując pilnie taśmę.

— Horany—Sieński.—Pociąg Nr. 3 przybył z opóźnieniem trzech minut.

Naczelnik stacyi.

Zaczerwieniłem się i z radości i ze wstydu za mój niepokój kobiecy. Uścisnąwszy serdecznie dłoń telegrafisty, spokojnie już pojechałem do domu.

Oto pierwsza historya wycierpianych przezemnie udręczeń w czasie niebytności Tereni. Ale takich burz w szklance wody było jeszcze tysiące. Chociaż te burze były czcze, niemniej męczyły mnie one, jak rzeczywiste. Postanowienia moje wzięcia się do pracy, rozwiewały się szybko. Trzy dni hasałem po polach, a na czwarty dzień miałem nową przyczynę niepokoju. To listu nie było, to przyszedł list jakiś krótki, pisany od niechcenia, dla zbycia mnie. Zgraja kuzynów i sąsiadów opanowała znowu Terenię, wycieczkom nie było końca.

Dobrze to mówią, że trzeba się poznać dokładnie przed ślubem. Jakież tu możebne poznanie się, gdy

http://rcin.org.pl

obie strony pracują całą siłą, by wydać się ideałem jedna drugiej. A pominąwszy te usiłowania wzajemnie uwieńczające się zawsze dobrym skutkiem, czyż możemy przypuścić, że miłość, a przynajmniej zmysłowa część miłości pozwoli nam przejrzeć i dostrzedz wady w ukochanej istocie? Sami jeszcze najstaranniej zakrywamy gazą przedmiot naszej miłości. Dlatego też pomimo pół roku zaręczynowego czasu, pomimo dwóch lat małżeńskiego pożycia, pełnego zachwytu, nie mogłem dokładnie znać Tereni i nie znałem jej. Nie wiedziałem, czy jest tylko wesoła i roztrzepana, czy też kokietka? czy ma prawdziwie jakie zasady, czy nie? Było to stworzenie dosyć kapryśne, tak, że nigdy nie wiedziałem, czego się z nią trzymać. Czy to dziecinna istota, czy pusta główka?

Dlatego i teraz nie wiedziałem, czego się mogę po niej spodziewać. Czy będzie się tylko bawiła? czy zechce tylko rozrywki po ciężkich obowiązkach macierzyństwa? Czy przeciwnie, budzi się w niej instynkt kokietowania i wodzenia adoratorów za sobą? Instynkt taki uważam za równoważny z potrzebą zmiany zmysłowej, ze zmysłowem niezadowoleniem. Próżność, mojem zdaniem, nie może tu być jedynym czynnikiem.

Za naszą pierwszą bytnością w Chełbowicach i Krynicy, zdawało mi się, iż dostrzegłem w Tereni tylko wesołość i młodość, ale któż mi mógł zaręczyć, że nie zrodziło się raptownie jakieś inne uczucie? Dlatego też śledziłem z niesłychaną podejrzliwością każde słowo, każdy frazes jej listu. Uważałem ją za istotę

http://rcin.org.pl

szczerą, ufałem więc, że się zdradzi przedemną, ale wnet przychodziło mi na myśl, że każda kobieta jest szczerą, póki nie ma nic do ukrywania, ale że równocześnie ze złem uczuciem rosnącem w jej sercu, rośnie z jednaką szybkością zdolność udawania. Dlatego też ani chwili nie mogłem być pewien, czy jej jakie niebezpieczeństwo nie grozi. Niekiedy zdarzał się w jakimś liście ton cieplejszy, szczerszy, który mnie rzucał na kolana przed obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej, gdzie, płacząc jak dziecko, dziękowałem za to uspokojenie. Zabierałem się wtenczas do pracy z zajadłością.

Ale mówię ci ciągle o pracy, a wypada mi powiedzieć, jaka ona była. Oto ja, kandydat prawa, pełniłem u siebie poprostu rolę ekonoma, albo nawet włodarza,—bo ekonom więcej się znał na gospodarstwie codziennem, niż ja. Ułożyłem wprawdzie płodozmian na podstawie książek rolniczych, które czytałem, ale jak należało orać, jak bronować, nie miałem pojęcia. Pisano w książkach, że im głębsza orka, tem lepiej. Tymczasem nasze jednokonne orle płużki orały płytko. Gdym chciał orać głębiej, ekonom mi oponował. Po rozmaitych niefortunnych próbach dałem za wygranę i zawierzyłem ekonomowi. Czynności moje polegały więc na objeżdżaniu pól i lasów, oraz folwarków wydzierżawionych. Była to praca asekuracyjna, ale bynajmniej, nie produkcyjna. O ile był wobec mnie produkcyjniejszym telegrafista w Horanach! a przecież skończyłem uniwersytet i wydałem na to rubli 8,000! Widziałem, że taką pracą nie zrobię nic takiego, czem-

http://rcin.org.pl

bym mógł Tereni zaimponować, bo cóż budowałem, albo tworzyłem? Dla naprawy młyna musiałem sprowadzić technika z Rygi. Czemże mógłbym się przed nią pochwalić? Tem, że nie ukradli mi kopy żyta? Ale może i bezemnie nie byliby jej ukradli. Co to za nieszczęśliwa mania u nas to wykształcenie prawne! Nabieramy niewątpliwie kultury, pojęć filozoficznych, a to wszystko albo kwaśnieje na wsi i wydaje niezdrowy ferment, albo ciągnie nas do miasta dla jałowych dysput w salonie. Zobaczmy, kto przepełnia uniwersytety?—prawnicy w większej części, a przyczyną tego poprostu próżność.

Ja, Tadeusz Sieński, winienem nabrać kultury i nauczyć się filozofii, bo tego wymaga moje stanowisko społeczne, ale z tej kultury nie mam najmniejszego zysku. Kwiat ten przypinam do kożucha. Adwokatem nie będę, bo ich jest wszędzie zawielu, a przytem mam majątek ziemski. Ale na tym majątku muszę siedzieć, jak jaki prezes od filozofii, nie znający się na niczem, co mnie otacza. Naturalnie, wobec dzisiejszych warunków gospodarowania, przepuszczam powoli fortunę między palcami i potem nie wiem, co z sobą począć. Ta sławna kultura umysłowa zniewala mnie do robienia *czegoś* w tym majątku, a to *coś* jest najczęściej niefortunnym eksperymentem lub wprost głupstwem.

Kiedyś mój stryj, którego zresztą rzadko widuję, radził mi studyować rolnictwo lub technologię, ale Adela głównie, opiekując się losami młodszego brata,

http://rcin.org.pl

uważała, że Sieński musi się kształcić encyklopedycznie. Ponieważ ja byłem próżny, pojechałem do Dorpatu na wydział prawno-dyplomatyczny i wykierowałem się też na sławnego i wielce pożytecznego sobie i krajowi statystę.

Teraz gryzła mnie ta ignorancya w rzeczach praktycznych, i rozumiesz, że w pracy nie znajdowałem pociechy.

Ale za to byłem obznajmiony z filozofią i psychologią, pracowała więc moja głowa w tym kierunku i myślałem wciąż o psychologicznem ukształtowaniu mózgu i serca Tereni.

Przytem miałem na stole osobny spis dni, godzin, minut i sekund, dzielących mnie od dnia powrotu Tereni. Wyjechała dn. 8 czerwca, na miesiąc, robiłem więc stosownie do tego obrachowania 30 dni $\times$ 24 godzin $\times$ 60 minut $\times$ 60 s.; a nazajutrz te dwie ostatnie cyfry mnożyłem przez 29. W listach Terenia nie pisała jednak nic o powrocie. Po upływie trzech tygodni otrzymuję wreszcie list bardzo długi, który mnie przyprawia o przyjemne bicie serca. Otworzywszy kopertę, przekonywam się, że na dwóch ćwiartkach dowodzi mi konieczności pozostania jeszcze parę tygodni w Chełbowicach, z powodu zaręczyn Zosi Hojskiej, jej przyjaciółki i kuzynki.

A, więc dorachowałem się w moim spisie. Ze 148 godzin powstaje 484, z 8,880 minut tworzy się 26,640. Drę spis w kawałki i wynoszę się wściekły w pole. Pierwszego fornala, którego spotykam, łaję

http://rcin.org.pl

od ostatnich słów za porwany pas w uprzęży. Wreszcie ginę w lesie, gdzie pienię się ze złością na każdę gałęź, o którą się zachaczę.

Może będziesz drwił ze mnie, Edwardzie, a jednak przyznaj mi, że poniekąd miałem słuszność. Czy to jest dowodem miłości dla męża, jeżeli się go poświęca dla zaręczyn jakiejś kuzynki? Ja przynajmniej posiekałbym każdą kuzynkę, którąby mnie próbowała zatrzymać na swoje zaręczyny i oddalić na 3 dni od Tereni!

Tym razem pani Urowieckiej mniej robiłem zarzutów, ale wrzałem cały z gniewu na Terenię.

Nagle postanowiłem pójść do Nastki i znieważyć w ten sposób Terenię zaocznie. Chciałem ten mój ideał corychlej unurzać w błocie. Myśl ta wprawiła mnie w świetny humor, śmiałem się i pogwizdywałem, zmierzając pośpiesznie ku mieszkaniu leśnika.

Nastka była właśnie na dziedzińcu i swemi grubemi rękoma, przy pomocy skrzypiącego żórawia, wyciągała wodę ze studni.

Spojrzałem na nią i poczułem nagle taki wstręt i obrzydzenie do tej prostej dziewczyny, że aż mnie coś w gardle zdusiło. Odskoczyłem w stronę i, uciekając niemal, podążyłem do domu.

Cały wieczór byłem, jak nieprzytomny, dzieci nie chciałem widzieć, czułem potrzebę ruchu fizycznego, ale wszystko mi było wstrętne dokoła. Ta przestrzeń szeroka wydawała mi się naigrawaniem z mojej niedoli. Wolałem się zamknąć w moim pokoju, jak lew w klatce i jak lew chodzić bezmyślnie tam i napowrót.

http://rcin.org.pl

Nie wiedziałem sam, co robić; zaczęła się we mnie budzić i podejrzliwość i zazdrość. Zacząłem posądzać Terenię o jakąś intrygę miłosną. Bo dla kogóż kobieta może poświęcać tego niby ukochanego męża, jeżeli nie dla innego mężczyzny, który powoli do jej serca się wkrada?

Postanowiłem był nie jechać do Chełbowic, popierwsze, że bałem się dzieci zostawić same z niańkami, powtóre, że finanse moje zaczęły się chwiać, żałowałem tedy kilkuset rubli; głównie zaś dlatego, że chciałem tą moją wytrwałością przy obowiązkach dać Tereni milczący przykład! Przytem liczyłem na to, że, czując się choć trochę winną wobec mnie, postara się wynagrodzić mi swoją nieobecność zdwojoną czułością. Spekulowałem na litość, nie będąc pewnym miłości. Ale cóż robić, trzeba było zebrać się i jechać, chodziło tam może o mój honor i moje szczęście. Kiąłem na czem świat stoi tego Karnińskiego, narzeczonego Zosi Hojskiej. Mam zwyczaj odmalowywania osób, o których słyszę, i muszę przyznać, że mi z tem portretowaniem wyobraźni idzie jak z przeczuciami: zawsze wypadnie na wspak. Teraz wymalowałem sobie Karnińskiego, jako otyłego blondyna o wypukłych oczach jasno-niebieskich, o szlagonowskim wąsie, o wardze naprzód wysuniętej, grubej, zwierzęcej, o głośnym, idyotycznym śmiechu. „I to dla takiego durnia“, mówiłem sobie, „mam ja cierpieć. Mam tracić czas i pieniądze, dlatego, że się jakiemuś idyocie zachciało żenić“!

Była godzina druga w nocy, księżyc połyskiwał

http://rcin.org.pl

na zwierciadlanej tafli jeziora, gdym wreszcie usnął na fotelu u otwartego okna.

Za trzy dni miałem wyjechać, gdy starsza moja córka, Anielka, zachorowała na odrę. Musiałem więc pozostać, ale postanowiłem nic o chorobie dziecka Tereni nie pisać. Chciałem ją spoliczkować tą wspaniałomyślnością. Układałem sobie z nią rozmowę:

— Czemużeś mi nie napisał, Tadziu?

— Nie chciałem ci przeszkadzać w zabawach, niebezpieczeństwa nie było.

I w myśli patrzyłem na nią wzrokiem pełnym pogardy i wyższości.

O moich niepokojach i zazdrościach starałem się zapominać przy łóżku dziecka.

Tak minęły mi ostatnie trzy tygodnie. Wreszcie nadszedł dzień przyjazdu Tereni. Rad byłem, że pod pretekstem choroby dziecka mogłem nie jechać na spotkanie Tereni do Dynaburga. Wysyłając służbę na stacyę, uprzedziłem ją chłodnym listem o chorobie i o prawie zupełnem wyzdrowieniu Anielki, a oczekując powrotu ze stacyi, przybierałem przed lustrem chłodną minę i postawę.

Wybiła godzina druga popołudniu, czułem powóz, wiozący Terenię, oddalony o kilka wiorst najwyżej, i nagle doznałem wrażenia, jak człowiek, biorący do ręki bryłę śniegu, która mu pośpiesznie topnieje. Zdawało mi się, że się coś we mnie topi i zacząłem drżeć febrycznie całem ciałem. Gdym spostrzegł powóz, oczy

http://rcin.org.pl

zaszły mi mgłą. Po chwili Terenia była na ganku i z głośnym, szczerym okrzykiem radości i jakby długo tłumionej tęsknoty, rzuciła mi się na szyję. W tym uścisku zapomniałem odrazu o wszystkich bólach i trwogach, traciłem przytomność i żal. Od tego dnia zaczęliśmy nowe miodowe miesiące.

http://rcin.org.pl

VIII.

Tadeusz wstał, pochodził milczący po pokoju, rozgarniał rękoma swoją czarną już tu i owdzie siwiejącą brodę, na twarz wystąpiły mu silne rumieńce, niby suchotnicze wypieki, oczy duże, ciemno-szafirowe, pałały ogniem. Chód jego był prędki i nerwowy, znać było, że jakieś myśli poruszają go do głębi. Wreszcie powrócił na swoje miejsce, prawił mi dalej to chodząc, to znów przystając i, gestykulując z żywością.

— Chwil szczęścia opisywać ci nie będę, tylko powiem, że byłem pijany niem trzy dni, a potem straszne podejrzenia zaczęły mnie nękać. Oddanie się jej mnie takie zupełnie, takie nagłe i niespodziewane po dawniejszym oporze, przestraszyło mnie.

Pewnego razu po wybuchach czułości wzajemnej, zamyśliła się i patrzyła w przestrzeń smętnym wzrokiem.

http://rcin.org.pl

Przeląkłem się i zacząłem ją wypytywać o czem myśli.

Nie odpowiadała mi chwilkę. Wreszcie, ocknąwszy się, odrzekła z odcieniem niecierpliwości:

— Ależ nic!

— Jakto nic? — pytałem, — wszakże musiałaś o czemś myśleć?

— Ale nic, doprawdy nic,—odpowiadała.

Nie chciałem nalegać, by jej nie niecierpliwić jeszcze bardziej, ale poczułem jednocześnie burzenie się krwi w żyłach. Umilkłem też i różne przypuszczenia zaczęły mi chodzić po głowie.

Analiza samego siebie jest wielkiem udręczeniem, ale cóż to dopiero analizować to swoje drugie ja, czyli żonę! Do czego nas może przyprowadzić ta psychiczna logika? A jednak analizować ją trzeba, bo dzisiejsza kobieta, to bardzo skomplikowane stworzenie, i, nie znając jej dokładnie, można się prędko doczekać rogów. Wszak mówią, bal i sprawiedliwie mówią, że mąż najczęściej winien, gdy żona upada. Jakże tu dać sobie z tem radę, żeby ją uchronić? Trzeba jeszcze brać pod uwagę tę tak nazwaną łaskę stanu, *la grâce d'état*, która sprawia, że mąż będzie zazdrosny o tysiące, a tysiąc pierwszego, właśnie niebezpiecznego, przeoczy. Zadawałem sobie nieraz pytanie, zkąd to powstaje ta łaska stanu taka błogosławiona dla kochanków? Czy ztąd, że wówczas, gdy się zjawi ten właśnie niebezpieczny, siła dysymulacyjna kobiety wzrasta? Czy może dlatego, że kobieta, gdy się czuje nie strzeżoną, korzy-

http://rcin.org.pl

sta z tego, by instynktowi oszukańczemu wodze popuścić. Postanowiłem był też w zasadzie podejrzywać każdego Antinousa i każdego Wulkana,—a w każdym razie mieć pod obserwacyą każdego. Teraz upłynęły dwa miesiące, w których nie mogłem robić żadnych obserwacyi nad Terenią, chyba tylko nad jej listami. Musiałem więc wytężyć wszystkie siły umysłowe, by zbadać, czy nie zaszło coś niebezpiecznego, czy ktoś nie zapukał silniej do jej serca. A zatem prowadziłem ze sobą następującą rozmowę:

— Dlaczego przywróciła tak nagle i niespodziewanie nasze dawne stosunki?

— Dlatego, że jest młoda i żywa i że ostatecznie na taką anormalność małżeńskiego pożycia nie mogła się zgodzić.

— A czy nie może być, że uczyniła to dla zatarcia śladów występku?

— Hm!

— Czy mogła popełnić występek?

— Kto może przewidzieć u kobiety? *Toujours ce compagnon dont le coeur n'est pas sûr.* Upadają one nieraz tak marnie, tak niespodziewanie. Jakieś oszołomienie zmysłów, upojenie jednej chwili i po wszystkiem.

— Ależ to straszne!

— A czyż my, męczyźni, nie dajemy się opętać nieraz jakiejś kobiecie spotkanej w podróży lub na ulicy? Dlaczegóż więc nie przypuszczać dla kobiety możebności takich *coups de foudre?*

http://rcin.org.pl

— Ale kto? gdzie? Jakąś płaską przygodę trzeba tu wyłączyć, to nie licuje z jej wychowaniem i warunkami życia; a zatem kto i gdzie?

— Cóż może Gorszycki? Zbąski? Jakiś kuzyn?

— Ale to przecie byłaby zupełnie inna z tobą, nie okazywałaby ci miłości, kochałaby innego, spostrzegłbyś to zaraz, miałaby wyrzuty sumienia.

— A któż może zaręczyć, czy niema w gruncie rzeczy tych wyrzutów sumienia i czy właśnie nie chce zatrzeć swojej winy względem mnie zupełną uległością.

— Ale czyż możesz przypuszczać, żeby to właśnie twoja żona była zdolną do takiej dysymulacyi?

— Nigdy jej nie widziałem w potrzebie ukrywania występku, więc nie znam jej zdolności w tym względzie. Może i zdolna.

— Ale czyż taka kobieta może tak łatwo upaść?

— Cóż! kobieta!... Czy ja wiem, jakiego gatunku są jej zmysły? jaka doza wrażliwości nerwowej. Czy łatwo czy nie łatwo podległaby w danym razie oszołomieniu, tego także nie wiem. Lubi świat, zabawy, nie jest to niewiastą jakichś rzymskich zasad, lub głębokiej wiary i religii, które, bądź co bądź, długo od upadku chronią.

— Przecie jakiś smutek by ją wydał, czyż nie przypuszczasz, że zabiłaby się z rozpaczy po takim chwilowym obłędzie i upadku? Wszak jeśli to z jednej strony kobieta, lubiąca świat i zabawy, to jednak z dru-

http://rcin.org.pl

giej jest dobrem i niewinnem dzieckiem, o czystej dotąd wyobraźni.

— Czyż to może mi dać jakąkolwiek pewność? Kobieta zamężna, a dziecinna, to kobieta, bądź co bądź, lekkomyślna. Każda z początku niewinna, nim się stanie winną. Czy rozpaczałaby w razie upadku, czy nie, tego nie wiem! Wszakże są rozmaite natury. Dotąd nie upadała, więc nie wiem, jakby postąpiła, gdyby była upadła. W kobiecie lekkiej jest taka siła odporna przeciw cierpieniu, że ta dotąd bezmyślna, acz zdolna i sprytna główka mogła właśnie wytężyć swe mózgowe władze i wytworzyć sobie następne rozumowanie: „Cóżem winna, że w gwałtownym szale zmysłów straciłam przytomność i uległam? Cierpieć nie mogę, nie chcę i nie będę, utonę w objęciach męża, odpłacę mu czułością za moją winę, a nadal będę ostrożniejsza“.

— Przyznasz, kochany Edwardzie,—ciągnął Tadeusz,—że do ładnego wniosku doszedłem, dzięki temu mojemu analizowaniu Tereni. Zyskałem po długich kombinacyach umysłowych odpowiedź *wyraźną*, że upadek mógł był nastąpić, albo i nie.

— Więc pocóż analizowałeś? — przerwałem Tadeuszowi.

— A widzisz! bo po pierwsze ja już taki jestem, a po drugie, z kobietą światową, lubiącą zabawy i suknie wygorsowane, a nadto zimną, niczego nigdy nie można być pewnym. Ale pomimo tego, rodzice nie starają się wykorzenić tych właściwości. Przeciwnie,

http://rcin.org.pl

zawczasu układają sobie, jak córkę zawiozą na karnawał, czyli targ, jak ją wydekoltują, jak ją nauczą tego wszystkiego, co z niej uczyni dobrą tancerkę i osóbkę pożądaną w salonowo-balowych rozmowach, jak ją zaprawią do zabawy, a nie nauczą jej pracować i patrzeć poważnie na życie.

— Cóż? uspokoiłeś się wreszcie? — zapytałem Tadeusza.

— Hm! zapewne!—odrzekł,—nie było ostatecznie żadnych podstaw, prócz możebności psychologicznej. Jakkolwiek zadumy Tereni wracały od czasu do czasu i uporczywie nie chciała wyjaśnić przedmiotu tych zadumań, innych poszlak nie było. Mijały nam dni i tygodnie w zupełnym spokoju, ale były coprawda chwile, w których nie mieliśmy nic do roboty. Moje zajęcia ekonomskie nie mogły wystarczyć mojemu umysłowi, o tak zwanej wyższej kulturze. Terenia miała bony przy dzieciach, więc też i nie wiele czynności. Na dnie naszych umysłów tkwiły jakieś tęsknoty za życiem w szerszem kole, gdzie się w rzeczywistości robi także bardzo mało, ale przynajmniej gada zawzięcie. Życie nasze miało pustki, które zapełnialiśmy psychologowaniem i czczem rozmyślaniem.

Pomimo, iż mi robią zarzut, żem romantyk, jednak mam dziwne upodobanie, może nawet upodobanie romantyczne do rzeczy realnych, zgodnych ze zdrowym rozsądkiem. Wyrzucałem też sobie wciąż tę moją nieudolność faktyczną w życiu rzeczywistem, przy silnem pragnieniu czynów konkretnych. Winno było

http://rcin.org.pl

temu moje wychowanie, a wcale nie jakaś rodowa właściwość, jak myślą dziś prawie powszechnie o takich bezużytecznych istotach jak ja. Przeżyty ród, wyczerpanie i t. p., są to mojem zdaniem, frazesy bez znaczenia. Bądź co bądź, ród to fikcya! Wszyscy pochodzimy w prostej linii od Noego, krew się wciąż miesza, a zatem cechy rodowe muszą ginąć i zmieniać się nieustannie, zarówno przez to mieszanie krwi, jak i przez warunki życiowe, które też się zmieniają dla każdego rodu. Niektórzy są tak śmieszni, że się nawet cieszą jakiemiś cechami wyczerpania, które u siebie spostrzegają. Radzi są, iż mogą twierdzić, że należą do rodu przeżytego. To jeszcze ich pigmejska chwała. Co do mnie, nie wierzę w te cechy rodowe. Ileż to widzimy znacznych i licznych rodów, których jedni członkowie są zdrowi, inni chorzy. Zależy to od zdrowo przechowywanej tradycyi i od wychowania. Młodzieniec najstarszego rodu, hodowany zdrowo na ciele, kształcony rozsądnie i praktycznie, przyzwyczajony do nieustannej czynności, nie będzie człowiekiem przeżytym. Wnuk chłopski, zdenerwowany od dzieciństwa, taką ci okaże nieudolność życiową, aż miło! Nie ród przestarzały, ale raczej obfitość pieniędzy tworzy ludzi przeżytych, znudzonych. U nas jest jeszcze gorzej, niż gdzieindziej, bo człowiek starego rodu jest kształcony równie encyklopedycznie i delikatnie, jak syn magnata. Jeżeli nie może zabłysnąć fortuną, niech mu przynajmniej dorówna nieudolnością, wypływającą z cieplarnianego wychowania.

http://rcin.org.pl

Chociaż sam w sobie czuję brak sił żywotnych, jestem pewny, że mój syn, gdybym go kiedy miał, będzie innym, niż ja, bo go inaczej wychowam. A będzie to taki dobry Sieński, jak ja. Słusznie mówi Sienkiewicz przez usta jednego *homo novus*, acz syna szlachcica, eks-obywatela ziemskiego: „Całe szczęście, że ojciec nasz stracił majątek, bo bylibyśmy *„glebae adscripati“* i nie stalibyśmy się ludźmi“, co znaczy, że ci synowie eks-właściciela ziemskiego byliby kierowani tylko na właścicieli ziemskich nic więcej.

Ja kończyłem prawo i dyplomacyę w Dorpacie pomiędzy filozofami niemieckimi. Desertacyę opracowywałem w Petersburgu, gdzie poznałem powierzchnię, nęcącą naturalnie, stołecznego życia. Następnie zwiedziłem Wiedeń, Włochy, Paryż, a w kraju Kraków, Poznań i Lwów, obejrzałem wszystko *à vol d'oiseau*, jako turysta i tak wypolerowany zacząłem zimy spędzać w Warszawie i rozprawiać bardzo ładnie o wszystkiem w salonie.

Terenia tak samo stroiła w dzieciństwie lalki, uczyła się po francusku, nabierała wiadomości z historyi, geografii i literatury, także była kiedyś z rodzicami na wystawie w Paryżu, potem w Ems i także zimy spędzała w Warszawie. Jeździła konno, tańczyła, rozmawiała o niektórych nowszych francuskich powieściach, ale nie o całych, bo pewne ustępy były zakreślane przez panią Urowiecką ołówkiem, jako zabronione dla młodej panny.

http://rcin.org.pl

I z tak wychowanych ludzi ma się wytworzyć w przyszłości zgodna i przykładna para małżeńska, oddana obowiązkom i pracy!

Nie ród, ale wychowanie powtarzam raz jeszcze. I owszem, ród dał mi przynajmniej jakieś tradycye obowiązkowości, które sprawiają, że, jeżeli nie jestem członkiem pożytecznym, to przynajmniej myślę, żem nim być powinien.

Przed świętami Bożego Narodzenia po lekkiej wzmiance Tereni, postanowiłem dotrzymać danego przed rokiem przyrzeczenia i pojechaliśmy do Warszawy.

Tu Tadeusz wyciągnął zegarek, spojrzał, że godzina była późna i poszliśmy spać, odkładając opowiadanie do dnia następnego.

http://rcin.org.pl

IX.

Nazajutrz, zaraz po śniadaniu, zwołałem służbę na nabożeństwo. Zachowywałem ten zwyczaj dla pamięci nieboszczki matki, która z powodu oddalenia od kościoła, zwykle ze wszystkimi domownikami w niedzielę i święta odmawiała pacierze. Bywały nieraz chwile w mem życiu, w których mi ciężył ten przyjęty zwyczaj. Chciałem się nieraz wykręcić od tej formy, ale wówczas stawała mi zawsze przed oczyma poważna i łagodna twarz mojej staruszki i, zdawało mi się, że mi robi wymówki za tę chęć zaniechania dawnego zwyczaju. Dziś sam serdecznie kocham tę chwilę wspólnej modlitwy. W jakiemkolwiek byłbym usposobieniu, zawsze jest mi ona wielką pociechą.

Gdyśmy po skończonem nabożeństwie wrócili do salonu, Tadeusz rzekł do mnie z sceptycznym uśmiechem:

http://rcin.org.pl

— Ty wierzysz, szczęśliwcze?

Nieraz w życiu zdarzyło mi się uczuwać jakiś głupi, fałszywy wstyd z powodu mojej wiary, dziś zaś odrzekłem ze szczerością Tadeuszowi.

— Tak, wierzę! potrzebuję wierzyć i wierzę. A ty?

— Ja?—rzekł zamyślony,—sam nie wiem; wszystko, co czułem,ześrodkowało się u mnie w jednem uczuciu miłości dla kobiety. Dawniej, za młodu, wierzyłem silnie; w ostatnich latach zwykłem był wszystko podporządkowywać tej miłości mojej. Jeżeli Terenia była dla mnie dobra, wierzyłem, gdy była szorstka, lub dawała mi przyczyny do niepokoju, wówczas przestawałem wierzyć. Wstyd mi Edwardzie, ale tak jest! Czy pamiętasz nowelkę Sienkiewicza „Przez stepy“? Pamiętasz to gwałtowne ukochanie kobiety? Zawsze mi stoi w pamięci sens moralny tej nowelki. Widocznie nie mamy prawa ukochać na ziemi ludzką istotę zupełnie wyłącznie, ponad wszystko inne na świecie. Istota wyższa się mści. Powiedziano nam przecież: „Nie będziesz miał Bogów innych przedemną!“ A ja wziąłem sobie bóstwo i ukochałem je nad wszystko i wszystkich. Dlatego też jedną znajdowałem w moich męczarniach pociechę. Myślałem, że dręczę się dlatego, iż wziąłem sobie to bóstwo i że temi mękami okupię sobie życie tego bóstwa. Niech mnie dręczy, byleby żyła! byle nie zapanowała dokoła mnie ta straszna, przerażająca noc ostatecznej rozpaczy.

— Czy wiesz? — ciągnął dalej Tadeusz, wstając

http://rcin.org.pl

i gestykulując żywo, — czasem byłbym ją mógł zabić własnemi rękoma, czasem znów byłbym się zgodził, żeby mnie oszukiwała, byleby żyła?

— Podczas naszego pobytu w Warszawie, zaczęły się dla mnie męki zazdrości. Terenia wyglądała zawsze prześlicznie, toalety miała nadzwyczaj gustowne, umiała się z niemi obchodzić tak, że łącząc szczegół jednej z szczegółem drugiej wywoływała coraz nowe efekta. Sprytna, dowcipna, wesoła, otoczona też była przez zgraję mężczyzn. Z początku bawiło mnie to tylko, chociaż nieraz widziałem, że *great attraction* w tej małej figurce, nie klasycznie pięknej coprawda, stanowiły biust i ramiona. Ich białość, jędrność, zaokrąglone kształty, wszystko to pobudzało mnie nieraz w wysokim stopniu. Terenia widocznie wiedziała o sile przyciągającej tych swoich wdzięków, bo w kwestyi dekoltowania staczała zawsze ze mną walkę. Nie była nigdy nieprzyzwoitą, jak bywa wiele kobiet, ale stosowała owo „*demi-voile*“, które jeszcze gorzej podnieca, owo „trochę“, które właśnie każe chcieć wszystkiego. Wojowaliśmy nieraz o to. Czcigodna teściowa zawsze przybywała z odsieczą Tereni. „*Mais regardez donc, toutes les femmes se décollètent*“. Daremnie cytowałem tę uroczą, śliczną ks. Erdziwiłł, dekoltowaną tak dyskretnie, jak młoda czternastoletnia panienka, odprawiano mnie „*que c'est une poseuse*“, albo Terenia robiła mi zarzuty, że jak Adela wojuję Erdziwiłłami.

Mogłem był rozkazać, ale ja natomiast zapuszczałem się w dyskusyę i naturalnie ustępowałem wobec

http://rcin.org.pl

łez i narzekań na moją tyranię. Wreszcie zaczęła się puszczać i na figle. Wychodząc na bal, podchodziła do mnie, pytając:

— No cóż? dobrze tak? nie zanadto jestem dekoltowana? nie będziesz mi robił scen?

Rzeczywiście, było tam jakieś ich babskie misterne upięcie koronki u gorsu, tak, że niby wyglądało zupełnie przyzwoicie; potem jednak nieraz, w środku wieczoru, patrzę, a tu ta misternie upięta koronka osunęła się niby przypadkiem, zmięła się niby i wymagana przezemnie granica została naruszoną. Gdy kilka razy żartobliwie zwracałem na to uwagę, zbywała mnie odpowiedzią, pełną złości i żółci:

— Dziwak jesteś, waryat prawdziwy, nie spostrzegłam nawet; przecież ani koronki, ani gorsetu przypiąć do ciała nie mogę, musi się w tańcu osunąć.

A potem, za powrotem do domu, sceny, narzekania, przeklinania dnia swego urodzenia, a jeszcze bardziej dnia ślubu.

Wyobrażasz sobie, Edwardzie, głupią minę takiego męża. Znasz zapewne wyrażenie „*un raseur*“, co się niedostatecznie tłómaczy słowem „nudziarz“. Miła perspektywa być wobec własnej żony „*un raseur*“! Tak się tego obawiałem, żem wolał ustąpić. Próbowałem i innego sposobu, tłómaczyłem jej moje uczucie, gdy inni z pożądliwością spoglądają na to, co jest moje, moje jedynie. Przetłómaczyłem jej nawet ten ustęp z „Andaluzki“ Musset'a:

http://rcin.org.pl

„Ty jesteś moją, moją jedynie
I te brwi gęste, czarne są moje,
Ciało, co swoją pięknością słynie,
Warkocz, co z ramion białych twych płynie,
Dłuższy, niż szaty królewskiej zwoje“.

— Dobrze, już dobrze, twoje to wszystko, nikt ci nie odbiera, — mówiła nawpół udobruchana,—ale nie męcz mnie i nie zadręczaj.

— Zwyczaj przyjęty, to trudno, — rzekłem sobie wreszcie i zacząłem łazić po salonach balowych i robić porównania. Raz trafiłem na silnie wydekoltowaną panią XYZ. Pozwolisz, Edwardzie, że nazwisko ukryję, zresztą to niema żadnego znaczenia. Była to kobieta lat 35, należąca do kobiet wiecznie niepocieszonych. Średnio ładna, dosyć smętna, wiecznie cytująca Musset'a, ani mądra, ani głupia, opuszczana często przez męża, który to gospodarował, to podróżował, to grał w klubie, to polował,—brała po kolei każdego, co jej przez trzy dni asystował. Regularnie z każdym walczyła dni trzy; po trzech dniach była rozkochana i z entuzyazmem godnym lepszej sprawy, padała w objęcia każdego. Ten zaś każdy po następnych trzech dniach był znudzony i dawał nogę. Podsunąłem się do niej raz, żeby spróbować wzbudzić zazdrość Tereni, po drugie, żeby się przekonać, czy jestem o tyle jeszcze powabny, żeby komuś głowę zawrócić. Afiszowałem się z nią dni kilka, ale Terenia nie zwróciła na nas najmniejszej uwagi. Instynktem widocznie czuła, że

http://rcin.org.pl

ta łatwa zdobycz moja, nie jest dla niej niebezpieczną. Może cieszyła się też na myśl, że ją zostawię w spokoju. Pani XYZ po trzech dniach uległa mi; przyjąłem ją w swoje objęcia, ale bez entuzyazmu; płakała potem, co jeszcze bardziej ochładzało mnie do niej. Przyszła mi na myśl powieść starej pani Dash *„Comment tombent les femmes“*, w której bohaterka ma jedenastu różnorodnych kochanków, a po zerwaniu z każdym, *nie może pojąć*, jak można mieć drugiego, trzeciego... i jedenastego; *nie może pojąć*, jak można złamać wiarę małżeńską, jak można zbałamucić młodego chłopca, jak można oddać się za pieniądze lub dla interesu i po kolei sama wszystko przechodzi i *notabene* płacze potem. Straszna to psychologia duszy kobiecej i nadomiar przedstawiona szczerze przez kobietę. Mojem zdaniem, jest to studyum psychologiczne, które nie powinno ulegać zapomnieniu i pleśni półek, ale winno zająć jedno z najbardziej honorowych miejsc w literaturze psychologicznej, obok dzieł Balzaca, *„M-r de Camors“* Feuillet'a i innych nowszych pisarzy.

Pani XYZ płakała więc, a ja siedziałem zamyślony nad tem, jakie głupstwo palnąłem, żem, bądź co bądź, przyjął pewnego rodzaju obowiązki wobec tej kobiety, że będę musiał jej, chociaż *par un sentiment de galant homme*, okazywać pewne względy, że tego nie potrafię, bo ta kobieta nie przemawia do żadnej cząstki mego ducha, a do zmysłów już przemawiać przestała. Byłem więc z nią niezmiernie niezręczny. Pocieszać nie umiałem, śmiać się nie mogłem: 1) bo

http://rcin.org.pl

oną płakała, 2) bo mi jakieś wyrzuty sumienia i jakieś smętki zaczęły chodzić mi po głowie.

Wreszcie, wykręciłem się jak mogłem i wracałem do siebie, zadumany, z niesmakiem w duszy, z jakimś wstrętem wewnętrznym całego organizmu. Przechodząc przed kościołem Ś-go Krzyża, zdjąłem czapkę przed figurą Chrystusa i przeżegnałem się goręcej, niż zwykle, a wnet wstręt cały obróciłem ku swojej osobie.

Zgrzeszyłem przed chwilą, bądź co bądź, wobec praw Boskich, a teraz żegnam się, jakgdyby nic nigdy nie zaszło. Cóż to jest więc? Mam wiarę, lub nie? Cóż to za sposób postępowania z mej strony? Za cóż to ja mam Boga? Czy za jakąś figurę z kamienia lub z drzewa, którą można pchnąć lekkomyślnie, niebacznie, potem pogładzić ją, uśmiechnąć się protekcyjnie i iść sobie dalej? Albo sobie tworzę innego Boga z innemi przepisami, a zatem po co się żegnam przed figurą Chrystusa? A jeżeli dla mnie ten Chrystus to Bóg, jakiem prawem naruszam jego przykazania, tak łatwo i lekkomyślnie, a potem lekkiem uchyleniem kapelusza przepraszam, jak pierwszego lepszego przechodnia, któremu się nastąpi na nogę. Są ludzie, którzy żadnych skrupułów w tym względzie nie mają, grzeszą sobie lekko, a tem łatwiej, mojem zdaniem, będzie im przebaczone, bo jeżeli wiedzą, co czynią, to w każdym razie nie pojmują dosadnie, albo nie zakrywają, grzesząc, świętych obrazów w pokoju, jak to czynią zabobonni Włosi. Tacy ludzie są przynajmniej zdrowi, u mnie

http://rcin.org.pl

zaś takie uczucia, to tylko duchowa choroba. A iluż to takich chorych na świecie!

W średnich wiekach społeczeństwo było wysoce religijne; w wojnach i w walkach ludzie wzmacniali swoje ciało, ale posiadali też wielki hart ducha. Grzech był grzechem, wiara—wiarą. Dzisiaj używanie życia wdarło się silnie w nasze organizmy, wróciliśmy celami życia do czasów pogańskich, na dnie jednak pozostała wiara, potrzeba wiary, tradycya wiary. Ztąd ciągłe walki wewnętrzne, które niszczą nasze siły duchowe i fizyczne,—ztąd choroba wieku: nie mamy żadnych silnych przekonań i jasnych życiowych celów. Ztąd ta duchowa bezkrwistość.

Tak filozofowałem, wracając do domu, i marzyłem o tem, jak się wydobyć z tej głupiej intrygi z panią XYZ. Pójść do niej po chrześciańsku, powiedzieć jej prawdę, że dla niej nie czuję nic, okrom pewnej dozy niesmaku, że ostatecznie zrobiliśmy źle; do tego nie miałem cywilnej odwagi. Bałem się okryć śmiesznością,—bo sama mogłaby mi parsknąć śmiechem w nos, za moje niewczesne skrupuły. Wracać zaś do niej nie chciałem, ba! i może nie mógłbym, bo przestała podniecać moją wyobraźnię, bo nawet przez porównanie zapałałem gorętszą namiętnością dla Tereni.

Nie poszedłem dnia tego na żadne zebranie, grałem sobie w klubie w winta. Nazajutrz spotkałem ją na jakimś balu i czułem, żem się zaczerwienił. Była mi jeszcze mniej sympatyczną, nie wiedziałem, jak z nią postępować. Sama wybawiła mnie z kłopotu, prze-

http://rcin.org.pl

czuła snać, że we mnie stalszego wielbiciela nie znalazła. Gdym podszedł do niej, rzekła mi więc melancholijnie, spuszczając oczy i mnąc chustkę:

— Przyrzeknij mi pan, że do mnie więcej nie wrócisz.

Radość zalała mi serce, ale należało mi udać oburzenie, odrzekłem więc z zapałem, wywołanym radosnem uczuciem:

— Dlaczego pani mnie odpędzasz?

— Nie sądź pan, że jestem taką zepsutą, jak sobie wyobrażasz; szczerze żałuję mego postępku,—odrzekła cicho,—zresztą jestem zdania Musset'a, *que les plus courts amours dans ce monde, sont les meilleurs amours*,—dodała smętnie.

Może chciała temi słowami obudzić mój entuzyazm duchowy; może była szczerą; ja zaś uchwyciłem się tego pretekstu i rzekłem serdecznie:

— Ale przyjaźni swojej nie odmówisz mi pani?

— Przyjazni, nie!

— I jako przyjaciel mogę przychodzić?

— I owszem.

— Dziękuję!—wyszeptałem drżącym głosem, ale wstałem wnet i odszedłem, westchnąwszy radośnie.—Uf! spadł mi ciężar!

http://rcin.org.pl

X.

Przez te kilka dni byłem jednak o tyle zajęty tą intrygą miłosną, — a potem wycofaniem się z niej, iż na Terenię nie zwracałem drobiazgowej uwagi. Na balach wynosiłem się najczęściej do dalszych pokojów i grałem w winta, wchodząc tylko od czasu do czasu dla zobaczenia z kim Terenia tańczy, jak się sprawuje.

Pewnego razu, gdym wchodził do *fumoir'u*, znudzony i senny, usłyszałem powitanie, skierowane ku mnie arcy-dystyngowaną francuzczyzną:

— *Bonsoir, monsieur* Sieński!

Obejrzałem się; na otomanie, w głębi *fumoir'u* siedział Aleksander Sierpski. Znasz go naturalnie. Wachlował się batystową chusteczką, widocznie tańcem zmęczony.

Oto typ! ten Sierpski. Prawdziwy, w całem znaczeniu człowiek naszego wieku. Kawaler, lat 48,

http://rcin.org.pl

egoista najczystszej wody, *correct* jak nikt na świecie. Cynik to prawda, ale najprzyzwoitszy! Przeszedł przez jakie pięćdziesiąt intryg miłosnych. Stale jednak żyje z tą Coretti z baletu, która już ze 20 lat jest mu wierną jak pies.

Dziwny to człowiek, że umiał sobie zyskać takie popularne stanowisko w Warszawie. Nie robi nic literalnie od lat 25, odkąd osiadł w mieście, tylko przeżywa swój dochód rs. 12,000 rocznie. Gra w karty spokojnie, ale się nigdy nie zapalił i nie zgrał. Romansował często, ale zawsze na zimno, z tym swoim ironicznym, dystyngowanym uśmiechem. Obowiązków nie uznawał żadnych, niczem się nie krępował, oprócz może zbyt wykrochmalonym i sztywnym kołnierzykiem, to też ciągle szyję wyciąga i kołnierzyk poprawia. Dobre maniery go nie krępują, bo widać po nim, że nie umiałby być innym. Dumny, pogardliwy nieco, niekiedy ostry, miał 10 pojedynków, w których nie żartował; sam zawsze wyszedł cało, a przeciwnika sporo nadwyrężył. Nie zaczepiają go więc i ten pogardliwy ton zazwyczaj uchodzi mu płazem.

Jest to człowiek, bądź co bądź, ciekawy. Mężczyzna w całem znaczeniu tego słowa, ale zapału, entuzyazmu, ani na lekarstwo, namiętności umiarkowane, ideałów żadnych. Anglik niby, ale *spleen'u* też w nim nie znajdziesz. Nie robi nic, a jednak nie nudzi się nigdy. Kobietom podoba się bardzo, wielu młodzików wpatruje się w niego jak w tęczę. Używa życia, ale go nie nadużywa, dlatego też tak dobrze się trzyma.

http://rcin.org.pl

— *Asseyez-vous*,—rzekł do mnie, uderzając dłonią o otomanę i wskazując miejsce obok siebie.—Dotąd nie zamieniłem z nim nigdy dwóch słów, oprócz zwykłego przywitania. Zdziwiła mnie też ta poufałość, ale przyznam ci, że i pochlebiła mi w pierwszej chwili. Sierpski bowiem rzadko kogo traktuje narówni i poufale. Usiadłem też dosyć skwapliwie obok niego. Rozmowę prowadziliśmy arcy-banalną, w pytaniach jego jednak był odcień życzliwości; starał się ciągle być naturalnym, bez zwykłej pyszałkowatości, traktował mnie tak narówni z sobą, jak traktuje tylko Erdziwiłłów lub innych wielkich panów. Odpowiadałem mu z roztargnieniem, bo chodziło mi wciąż po głowie, zkąd mu się wzięła ta życzliwość i naturalność ze mną? jemu, salonowcowi *par excellence*, ze mną, mieszkańcem głuchej prowincyi. Zarozumiały nie jestem, ale powoli zacząłem to postępowanie Sierpskiego przypisywać swojej wartości osobistej. Jestem człowiekiem dobrze wychowanym, nie pozuję na nic, nie mam żadnych wygórowanych pretensyi, przez urodzenie, stosunki i wychowanie należę do wyższego świata, nic dziwnego, że Sierpski ze mną jest naturalny i jako rozumny człowiek również nie pozuje przedemną. Tak mało jest na świecie ludzi naturalnych, idących spokojnie przed siebie, nie obliczających każdego kroku, giestu, słowa, nie starających się koniecznie być czem innem, wydawać się inaczej. Dlatego też, czując w sobie tę zaletę, sądziłem, że i Sierpski we mnie ją ceni i dlatego jest ze mną naturalny. A ostry to język na wszystkich poze-

http://rcin.org.pl

rów. Zawsze dotnie każdemu i ośmieszy,—i tak zgrabnie, że nikt się obrazić nie może. Jak ktoś się nadyma, Sierpski, ten sztywny Sierpski, tak mu się nisko ukłoni, z takim ledwie dostrzegalnym uśmiechem, że wszyscy się śmieją. Próżnemu zacznie na jego dudce przygrywać, włożywszy monokl w oko, a drugiem okiem wodzi po obecnych, jakgdyby chciał powiedzieć: patrzajcie jak go biorę na kawał! Ja zaś, siedząc koło niego, zacząłem odczuwać doń pewną sympatyę; z moim romantycznym entuzyazmem zacząłem odnajdywać w nim różne zalety umysłu i nawet serca! Przedstawiałem go sobie jako człowieka znudzonego tak częstą komedyą życiową i radego spotkać duszę nie komedyancką, ale prostą i szczerą, w ciele dobrze wychowanego człowieka. Już zacząłem moją rozmowę kierować na tory filozoficzne, chcąc się zbliżyć do jego ducha, chcąc odnaleźć jakąś nić, wiążącą nasze umysły i t. d.

Ale nagle usłyszałem szelest jedwabnej sukni i prędko przebiegła prawie przez *fumoir* Terenia. Wysuniętego naprzód Sierpskiego dostrzegła, rzuciła mu uśmiech filuterny, przytem poruszyła pogardliwie ustami. Nagle postrzegła mnie, drgnęła lekko i spoważniała, idąc równie prędko dalej do innego pokoju. Była to sekunda, ćwierć sekundy może, ale ta ledwie dostrzegalna mimika mówiła tak wiele! Spojrzałem na Sierpskiego, wachlował się wciąż batystową chustką, był *impassible*, tylko po ustach jego przemknął się ledwie dostrzegalny uśmiech zadowolenia.

Zrozumiałem odrazu. Cały obraz przesunął się

http://rcin.org.pl

przed mojemi oczyma. Pojmowałem wszystko, jakgdybym był widział i słyszał. Sierpski musiał z moją żoną tańczyć, powiedział jej zapewne masę czułych rzeczy, Terenia go odsunęła, ale nie tak, by mu zamknąć usta, jak to czyni każda gruntownie uczciwa kobieta, tylko o tyle, by mu swoją drogą trochę, troszeczkę widoków na przyszłość zostawić, — by go nie odstręczyć całkowicie. Flirtu trochę, tego niewinnego flirtu można, ale nie dalej! A ja ci powiem, Edwardzie, że dla mnie flirt, to początek złego, nadzieja tryumfu dla mężczyzny. Zależy tylko od tego, czy mężczyzna chce, czy nie chce dalej prowadzić intrygę. Jeżeli chce, to, zacząwszy od flirtu, uzyska więcej. Tylko, że wielu z nas nie chce, bo jesteśmy anemiczni. Sierpski anemicznym nie jest, nie ma nic innego do czynienia, tylko prowadzić intrygi miłosne i prowadzi je też, jeżeli znajdzie odpowiedni grunt. Teraz przyszedł ze mną rozmawiać nie dla mnie samego, jak sądziłem, ale żeby wejść w dobre stosunki ze mną i dotrzeć tem łatwiej do celu. A ja osioł! myślałem, że to mój pokrewny jemu duch! Zapomniałem, że egoiści dusz cudzych nie potrzebują, im wystarcza ich własna dusza. Romantycy tylko szukają tych dusz bratnich. Gorąco mi się zrobiło, poczułem swoją głupotę, poczułem, jaką moje czoło jest urodzajną ziemią dla porostu olbrzymich rogów, które tej duszy będą dawały cień chłodzący.

Ale ponieważ spostrzegłem to wczas, postanowiłem nic nie dać poznać po sobie i, udając naiwnego, obserwować dalej, co z tego będzie. Rozmawiałem

http://rcin.org.pl

też z Sierpskim jeszcze życzliwiej, mówiłem umyślnie o naiwności, chcąc mu lepsze dać nadzieje i widoki, a dopiero, gdy sprawa będzie bliska celu, dać mu poznać, żem nie był znowu taki głupi.

Na kilka takich naiwności moich, spojrzał Sierpski na mnie ciekawie, jakgdyby się pytał siebie:

— Czy on rzeczywiście głupi, czy tylko udaje?

Terenia przeszła niebawem z powrotem przez pokój z oczyma spuszczonemi, nie patrząc nawet w naszą stronę.

— Dyplomatyzujesz,—pomyślałem sobie, — poczekaj i ją potrafię być dyplomatą.

Wróciwszy też po balu do siebie, zacząłem jej najnaiwniej zachwalać Sierpskiego.

Terenia z początku zrobiła duże oczy, widocznie ją to zdziwiło. Zamyśliła się; widziałem, że jej przez głowę przebiegła myśl pierwsza: Aha! Więc nie zauważył mego lekkomyślnego uśmiechu. To dobrze!

Potem na ustach jej zarysował się wyraz lekkiego niesmaku, snać dla mojej naiwności, i zadowolenia, że mnie potrafiła oszukać.

— A tak, bardzo przyjemny człowiek, rzeczywiście—odrzekła mi obojętnym tonem,—*parfait homme du monde!*

— O! nietylko *homme du monde*, — rzekłem,— to człowiek większej wartości, niż się zdaje napozór.

I brnąłem coraz dalej w pochwałach dla Sierpskiego, a Terenia się rozbierała i układała różne swoje rzeczy, chodząc po pokoju, a starannie unikając spoj-

http://rcin.org.pl

rzenia na mnie, żebym oczywiście nie dostrzegł jej ironicznego uśmiechu.

Długo tej nocy nie spałem i rozważałem, czym mądrze postąpił, udając naiwnego. Przed żoną nie można być głupim i nawet głupiego udawać. To niebezpieczna rzecz! Ale mi ciągle stał na oczach ten uśmiech, rzucony Sierpskiemu i ta minka, niby pogardliwa, a w grucie rzeczy mówiąca:

— Nagadałeś pan komplementów tysiącom kobiet, nieraz ci się udało i myślisz teraz, że i mnie tak łatwo złapiesz. Nie, mój panie! nie uwierzę twoim słodkim słówkom. Zresztą wstrętny mi nie jesteś, bo się do ciebie uśmiecham, strasznie znowu srogą nie jestem, bom ci głowy porządnie nie zmyła odrazu; kto wie więc? gdybyś się na dobre zakochał... prawdziwie... szczerze... no, kto wie?

Takie miał dla mnie znaczenie ten uśmiech; a że to znaczył wistocie, wykazało mi i lekkie drgnięcie na mój widok, dowód nieczystego sumienia.

Przyznałem, że może Terenia zaczynała kokietować Sierpskiego najniewinniej, li tylko przez kobiecą próżność, rada mieć za swoim rydwanem taką grubą rybę; ale po pierwsze igrać młodej, niedoświadczonej kobiecie z takim wytrawnym graczem, jak Sierpski, to nie przelewki; Sierpski piękny nie jest, prędzej brzydki, ale ma ów magnetyczny jakiś wpływ na kobiety, który się nieraz spotykać zdarza u najbrzydszych męzczyzn. Widocznie umie się brać do rzeczy, bo nie błahe liczy sukcesa w swojej przeszłości. Do takiej pani XYZ ani

http://rcin.org.pl

przystąpił, to dla niego za łatwa zdobycz. Igrać więc z nim nie można.

Po drugie uważałem też, że kobieta, co się w kokieteryę bawi, a przynajmniej ukrytych pod salonową i etykietalną osłoną propozycyi nie odpycha odrazu z oburzeniem, ani kocha prawdziwie, ani jest o tyle silną, by upaść nie mogła.

Tadeusz wstał, oddychając ciężko i chodził czas jakiś po pokoju, wreszcie znowu się zwrócił do mnie z uśmiechem.

Wiesz, co mi się raz stało zabawnego w Paryżu? Oto byłem wieczorem w cyrku, tam dostrzegłem w wyższych rzędach ławek śliczną, przemiłą loretkę. Zamiast patrzeć na linoskoków, lornetowałem ją. Ona to dostrzegła i zaczęła przedrzeźniać mnie i lornetować. Uśmiechnąłem się, ona mi odpowiedziała uśmiechem. Przedstawienie się kończyło, byłem zdecydowany iść za nią i prosić ją na kolacyę. Gdy się publiczność rozchodziła, przeciskałem się, żeby ją dognać, ale nie zdążyłem i wsiadła do dorożki. Ja wpadam do drugiej dorożki i gonię. Odwróciła się, poznała mnie i znowu się śmieje. Zrównałem się z nią i proszę ją do Brébant'a, ona drwi i wykpiwa mnie, ja wciąż namawiam i proszę. Wreszcie zrobiła mi ręką długi nos i krzyknęła do woźnicy: „*Fouette, cocher*“! Rozjechaliśmy się; ja też każę konie zaciąć, ale szkapa mego dorożkarza była jakaś narowista, zaczyna wierzgać, pozostaję w tyle i dogonić już jej nie mogę. Dojechaliśmy do jakiejś uliczki z *quartier latin*, moja lo-

http://rcin.org.pl

retka wyskoczyła i prędko wbiegła do domu, spóźniłem się; nie pozostawało mi nic, jak się wypytać u portyera, kim jest owa panienka. Dowiedziałem się, że jest szwaczką i kochanką jakiegoś studenta.

Odłożyłem więc moje zamiary na później, a nazajutrz, korzystając z godzin, w których są zwykle wykłady, wybrałem się z wizytą do mojej ładnej szwaczki, ufny, że pana studenta w domu nie zastanę. Liczyłem, że taki „*rastaquouère*", jak ja, siedzący w pierwszych rzędach krzeseł, potrafi loretkę do siebie przyciągnąć.

Gdym zadzwonił do drzwi jej mieszkania, dowiedziawszy się wprzód od portyera, że jest sama, panna Margot czy Suzon, niebawem otworzyła mi drzwi.

Zmarszczyła się lekko na mój widok i z miną pełną godności zapytała:

— Czem mogę panu służyć?

Ja postępuje z galanteryą i rozpoczynam jakiś uprzejmy frazes, wtem loretka odskakuje nieco w tył i tak mi mówi:

— Słuchajno, zwierzę (*animal!* tak, tak mój panie), jeżeli w tej chwili ztąd nie wyjdziesz, to cię zleję mydlinami.

I wnet zatrzasnęła mi drzwi przed nosem:

Zawróciłem się jak niepyszny, ale, gdym wyszedł na ulicę, wstyd mój wnet ustąpił innemu uczuciu. Pomyślałem sobie: szczęśliwy ten student, co ma taką kochankę. A przecież to prosta szwaczka tylko! Dobrze być tak przez kobietę kochanym.

http://rcin.org.pl

Żebym był spotkał tego studenta, byłbym mu się przedstawił i sam opowiedział moją niefortunną wycieczkę. Szwaczka, loretka, wyrosła w moich oczach; poczułem dla niej szacunek, chciałbym był jej to wypowiedzieć.

A cóż powiesz o tych naszych żonach, paniach, otoczonych szacunkiem, które zupełnie identyczne z ówczesnemi mojemi zamiarami, zamiary mężczyzn, tylko przedstawione w innej formie, przyjmują półuśmiechami i nie odprawiają groźnem, poważnem spojrzeniem? Tu nie chodzi o czczą formę proponowania kolacyi u Brébant'a, czy u Stępka, tu chodzi o rzecz samą.

Czyż do uroczej ks. Erdziwiłł, patrzącej tak swobodnie, a jednak tak wyniośle, nie z wysokości swego stanowiska w świecie, swego tytułu, ale z wysokości swej godności kobiecej, swej reputacyi dobrej żony i matki, taki imci pan Sierpski z półsłówkami przystąpi? O, nie! Będzie jej mówił o tysiącach rzeczy ciekawych, przyjemnych, interesujących, będzie hołd składał i pięknej kobiecie i wielkiej pani, ale pożądliwy wzrok jego, te świdrujące jego oczy, po biuście chodzić nie będą, usta sceptyczne nie wypowiedzą ryzykownego komplementu. Czyż przeto jest mniej otoczona ta śliczna, inteligentna kobieta? czy nie tańczy? czy się przyzwoicie nie bawi? czy nie jest wesoła, ożywiona? Może, żeby miała dzieci o sto mil na Białorusi, a nie pod swojem okiem w Warszawie, możeby na karnawały nie latała. Żeby nie miała wybitnej pozycyi w świecie, możeby wolała siedzieć w kółku rodzinnem u siebie.

http://rcin.org.pl

Przyznasz mi, Edwardzie, że, zgłębiwszy rzeczy uczciwie, sumiennie mówię prawdę, iż między kobietą ze świata, która tylko flirtuje, nie popełniając żadnej większej zdrożności, a szwaczką, która mydlinami oblewa za proponowaną kolacyę u Brébant, jest olbrzymia różnica na korzyść szwaczki. Oj, to nie paradoks!

Takie myśli snuły mi się po głowie owej nocy. Chociaż uznawałem niebezpieczeństwo w udawaniu głupiego i naiwnego przed Terenią, taką jednak pałałem żądzą przekonania się, czy się nie mylę w moich podejrzeniach, tak chciałem potem, nabrawszy większej pewności, zmiażdżyć Terenię dowodami i pogardą moją, żem postanowił udawać dalej.

Przypominały mi się też szczegóły tej mojej banalnej rozmowy z Sierpskim na balu. Z jaką naturalnością pytał mnie o Koryckich naprzykład—*Que font les Korycki, dites-moi je vous prie*, dawno ich nie widziałem, podobno księżna zimę spędza w Cannes?

Naturalnie przebiegła mi wówczas po głowie myśl następująca:

On dobrze wie, że jestem krewnym Koryckich i dlatego tak mnie o nich pyta, i dlatego może ten wyniosły i próżny Sierpski tak się narówni ze mną stawia.

A tymczasem teraz przyznawałem, że to był tylko sposób wzięcia mnie na kawał, to wykazywanie znajomości moich świetnych stosunków familijnych. Chciał poprostu połechtać moją próżność pół-wieśniaka, i przez to połechtanie lepiej mi oczy zamydlić.

Usnąłem późno, zerwałem się wcześnie i uciekłem

http://rcin.org.pl

wnet na miasto. Niecierpliwie czekałem wieczoru, dla zaczęcia moich dalszych obserwacyi. Tymczasem miałem wstręt do Tereni, nie chciałem odczuwać ciągle, jakie się w tej głowie snują ukryte projekty, by mnie tegoż wieczoru mniej lub więcej oszukać, kokietując Sierpskiego i flirtując z nim.

Bałem się też, że naturalna szczerość mojej natury wybuchnie przed czasem, że odsłonię moje baterye, że ją uprzedzę mimowoli o moich zamiarach śledzenia jej. A taką straszną czułem w sobie potrzebę zmiażdżenia tej kobiety, pokazania jej, że *à coquine* jestem *coquin et demi!*

Wreszcie nastąpił oczekiwany przezemnie bal. Radość, że wkrótce na dobre komedyę grać zacznę, równoważyła moją wściekłość. Dlatego też byłem w wyśmienitym humorze, jadąc na bal, śpiewałem półgłosem, gwizdałem, kręciłem się w powozie na prawo i na lewo, aż ta moja wesołość niecierpliwiła Terenię, bała się o swoje koronki.

— Dam-że ja jej, dam... — powtarzałem sobie w duchu i to mnie taką przepełniało uciechą.

Tańczyć nie byłbym mógł tego wieczora, po pierwsze, że tańca od ślubu nie cierpię, po drugie, żem się czuł zdolnym w danym razie chwycić moją tancerkę za ramię i wykręcić je, ze złości na Terenię. Udałem, że tego wieczora grać będę w winta.

Po obowiązkowych więc przywitaniach, zostawiłem Terenię w salonie, szepnąwszy jej do ucha:

http://rcin.org.pl

— Baw się dobrze, ja idę na winta i grać będę cały wieczór, czuję dziś wenę.

Poszedłem do gabinetu, gdzie były stoliki przygotowane do kart. Po drodze spotkałem Sierpskiego, przywitałem się z nim wesoło i rzuciłem od niechcenia pytanie:

— Pan grasz dzisiaj, czy tańczysz?

— Ani jedno, ani drugie, — odrzekł, wyciągając szyję z ciasnego kołnierzyka,—*peut-être une contredanse*...

„Ten kontredans, to będzie z Terenią, pomyślałem w duchu“, idąc ku amatorom gry.

Graczów było dosyć, intrygowałem, żeby przy moim stoliku grano w pięciu i żebym mógł od czasu do czasu odchodzić, powierzając moją grę piątemu, nie grającemu chwilowo.

Rozdano karty, lecz te drżeć zaczęły w mojem ręku. Paliłem papierosa po papierosie, nie uważałem nic, uchem łapałem tony muzyki, czekając niecierpliwie kontredansa.

Wreszcie usłyszałem przegrywkę, i niebawem zaczął się taniec. Zerwałem się od stołu, rzucając lekkie „*pardon*“ moim partnerom; ale, stanąwszy we drzwiach sali balowej, dostrzegłem, że z Terenią tańczy młody Drobicki, a że Sierpski usiadł daleko od niej, przy księżnej Erdziwiłł, tańczącej nie wiem z kim.

— Teraz ten „pozer“ pochlebia swojej próżności, —myślałem sobie,—drugi kontredans będzie widocznie

http://rcin.org.pl

z Terenią. I wróciłem do grających, zły, że jeszcze z godzinę na ten drugi kontredans czekać mi wypadnie.

Ale wszystko ma swój koniec, doczekałem się więc drugiego kontredansa. W antrakcie przedtem usłyszałem szelest jedwabnej sukni i przy moim boku znalazła się Terenia.

— Grasz jeszcze?—szepnęła mi do ucha.

— O tak! moje dziecko, — odrzekłem swobodnie, —mam jeszcze trzy robry.

— Nie masz szpilki?—szepnęła mi znowu, targając jakąś koronkę.

— Nie, moja mała, — odrzekłem uśmiechnięty słodko,—znajdziesz zapewne w damskim pokoju.

Terenia odeszła, ale jednocześnie pomyślałem sobie, cóż to za dziwne pytanie, czy mam szpilkę? jakgdybym kiedykolwiek nosił je ze sobą. Trzeba porządnie głowę stracić, żeby mi zadać takie głupie pytanie i tak niezgrabnie maskować chęć dowiedzenia się, czy będę długo grał i czy nie będę jej kontrolował?

Terenia odeszła, ale ja długo czułem jeszcze ciepło jej ciała, którem mnie owionęła, czułem zapach pudru z jej włosów, któremi mnie musnęła. Krew przelewała mi się w żyłach, złość potęgowała się namiętnością, czułem, że blednę i że krople potu osiadają mi na czole.

Gdy doszła do mnie nuta rozpoczętego kontredansa, oddałem karty innemu i przez zbytek ostrożności stąpając na palcach, posunąłem się powoli ku sali balowej, szukając oczyma miejsca, z którego mógłbym

http://rcin.org.pl

jaknajdyskretniej obserwować, sam nie będąc widzianym.

Tym razem Terenia tańczyła z Sierpskim.

Widocznie czuwa czasem Opatrzność nad zazdrosnymi mężami, bo znalazłem znakomite miejsce. Kolumna marmurowa w rogu, z dużą spadającą rośliną, tuż ciężka portyera, puste krzesło i cień.

Ścisk był niezmierny, jak zwykle w salonach warszawskich. Z tej masy tańczących tworzył się chaos przepięknych barw, kolorowych materyi, błyszczących klejnotów, różowych twarzy; raz się te barwy zlewały w całość, to znów odbijały osobno od czarnego tła fraków.

Sierpski, wyprężony jak zwykle, schylał tylko nieco głowę ku Tereni, a z pod rzadkiego wąsa dawał się dostrzedz wyraźnie ironiczny pół-uśmiech i prędkie poruszanie się warg.

Po wyrazie twarzy Tereni, mogłem rozumieć różne fazy rozmowy, którą prowadzili, różne akcenty słów Sierpskiego.

Z początku igrał na jej twarzy lekki uśmiech, po chwili Sierpski dotknął czemś silniej, bo zrobiła noskiem grymas niezadowolenia i odwróciła głowę, potem Sierpski bardziej się nachylił i wyciągnął szyję, na to wystąpił na twarz Tereni żywszy rumieniec i zwróciła ku niemu spojrzenie, niby pełne proźby. Pewnie mówiła mu w tej chwili: „nie mów mi pan takich rzeczy!“ ale Sierpski coraz ostrzej nacierał, twarz Tereni to czerwieniała, to lekko bladła, wreszcie stała niby smutna ze

http://rcin.org.pl

spuszczonemi oczyma, tylko od czasu do czasu podnosiła na niego długie, powłóczyste spojrzenia, trochę poważne, trochę smętne, snać trafił jej do przekonania, przekonał o wielkości i prawdzie swych uczuć, obudził litość, to uczucie stanowiące wstęp do miłości.

Obserwowalem każde najmniejsze drgnienie tych twarzy i, wytężając myśl i wzrok, zapomniałem o bólu, który mnie szarpał. Nie słyszałem słów, a przecież sens rozmowy mógłbym, zdaje się, najdokładniej odtworzyć.

Wreszcie nastąpiła szósta figura kondredansa. Trzeba było widzieć, jak ten sztywny Sierpski lubieżnie nachylał jedno ramię, by Terenia na niem wsparła swoje; jakim miękkim ruchem obejmował jej kibić, i z jaką słodyczą opierała się na nim, ta moja żona, ta kobieta, pełna rozkosznego wdzięku, należąca tylko do mnie jednego! Dreszcz wstrząsnął mną całym, wstałem gwałtownie, stuknąłem niechcący krzesłem, tak, że tańczący obejrzeli się za mną, i wyszedłem z sali balowej.

Zaschło mi w gardle, chwyciłem więc jakąś napotkaną po drodze sklankę z limonadą i wychyliłem ją duszkiem.

Wróciłem do winta, ująłem nerwowo karty i starałem się pogrążyć wszystkie myśli w kombinacyach gry.

Po kilku minutach wszedł Sierpski i stanął naprzeciw mnie, wachlując się batystową chusteczką. Patrzył niby w karty mego partnera, ale widocznie

http://rcin.org.pl

obserwował mnie. Snać dostrzegł, żem był w sali i wyszedł z takim hałasem. Nie mógł nic jednak wyczytać na mojej twarzy, bo wkrótce uważał za stosowne zaczepić mnie:

— Cóż? Pan Sieński wygrywa?

— Rozmaicie! — odrzekłem z zupełną swobodą i ze słodziutkim uśmiechem, patrząc mu prosto w oczy.

Nie widział! przemknęła mu snać myśl po głowie, bo zamilkł, zakręcił się na pięcie i wyszedł.

Nie upłynęło kilku minut, gdy znowu z szelestem przypadła do mnie Terenia i szepnęła mi na ucho:

— Nie widziałeś mego wachlarza?

— Nie, nie widziałem, — odrzekłem jej jaknajczulej. Nie niepokój się, przed wyjściem poszukam i znajdę.

Odbiegła wnet dalej, uradowana zapewne.

— O! komedyo ludzka! O podłości, zdrado, fałszu,—myślałem sobie.—Niewielkie to rzeczy, ale fałsz fałszem, kłamstwo kłamstwem, podłość podłością!

Odtąd czekałem tylko chwili wyjazdu, żeby módz nareszcie pozostać sam na sam z Terenią i wyrazić jej moją pogardę.

Winta skończyłem prędko, chodziłem po salonach to tu, to tam, przystawałem przy jednych drzwiach, to przy drugich. Każde zbliżenie się Sierpskiego do Tereni napełniało mnie teraz tylko rozkoszą; rad byłem, że coraz więcej dowodów gromadzi się w moim umyśle.

http://rcin.org.pl

Kotylion był dla mnie tryumfem. Roznoszono dekoracye, na których widok tyle serc zwykle żywiej uderza i pyta: „dostanę od niej czy nie? czy będę mógł chociaż tę drobną, banalną pamiątkę od niej do ust przycisnąć?“ Terenia pierwszą dekoracyę przypięła prowadzącemu tańce Rohatyńskiemu, który był już okryty od stóp do głowy temi nagrodami swych trudów i wolałby pewnie odpocząć. Druga dekoracya poszła do młodego brzydkiego studencika, syna gospodyni domu. Wreszcie dostrzegłem Sierpskiego, który z niecierpliwością do niej postąpił i, szepcząc, domagał się snać tej zaszczytnej dla siebie oznaki. Terenia główką zrobiła ruch znaczący „nie!“ i przypięła znowu dekoracyę staremu szambelanowi Z., także człowiekowi *sans conséquence*.

Najczęściej kobiety tak dyplomatyzują z temi dekoracyami. Przypinają je umyślnie nic nieznaczącym figurom, by dać komuś jednemu do zrozumienia: „Widzisz, o tych nie będziesz przecie zazdrosny, daję dla przyzwoitości tylko, nie wybieram sercem“. Najczęściej jednak nie mogą dotrzymać do końca w swej roli i ostatnią dekoracyą obdarzają szczęśliwego wybrańca. Tak też uczyniła Terenia. Ze spuszczonemi oczyma dała sobie wyrwać z rąk jakąś batystową gwiazdę z przyklejonym aniołkiem czy dyabełkiem i Sierpski puścił się z nią w wir walca, jak 20-letni młokos.

Przyznasz mi, Edwardzie, że to nader rozkoszne uczucie widzieć swoją żonę w objęciach innego człowieka, który jej pożąda, przyciska do serca pod ochroną

http://rcin.org.pl

walca i szepcze do ucha słowa miłości. A któraż kobieta, mogąca się podobać, nie ma takich grzeszków na sumieniu? Czy jest człowiek, któryby odważył się te wszystkie kobiety potępiać? Są to rzeczy prawie ogólnie przyjęte; jeszcze trochę, a nie widzę racyi, dlaczego społeczeństwo nie miałoby równie dobrze *przyjąć* zasady swobodnego cudzołóztwa!

Nareszcie skończył się bal, rozjeżdżano się gromadnie, Terenia była bardzo wzruszona i jeszcze schodząc ze schodów, oznajmiła mi, że „umiera ze zmęczenia", czyli, że mam jej dać spokój, nie naruszać odebranych wrażeń, nie gadać do niej, pozwolić niby spać, a w istocie marzyć o Sierpskim. W powozie zastosowałem się zupełnie do jej woli, zapaliłem papierosa i patrzyłem przez okno karety, ona zaś wcisnęła się w kąt i zamknęła oczy, ale czułem dobrze, że nie śpi, tylko siedzi cicho, by się nie zdradzić z wzruszeniami tego wieczora.

Wróciwszy do hotelu, zaczęła się pośpiesznie rozbierać, unikając moich spojrzeń, przymykając niby ze zmęczenia oczy, gdym się do niej przybliżał. Była jednak w jej pośpiechu jakaś gorączka, dająca mi pewny dowód, że senną bynajmniej nie jest.

Gdy weszła do łóżka i służaca odeszła z sukniami, ja, chodząc wciąż z papierosem po pokoju, zbliżyłem się do niej.

— Jakżeś się bawiła?—zapytałem.

— Tak sobie! — odrzekła z pewną niecierpliwością.

http://rcin.org.pl

— Przeciwnie,—rzekłem,—zdawało mi się, że się bawisz znakomicie.

— Daj mi spać, Tadziu,—odpowiedziała Terenia z niechęcią, przewracając się na drugi bok, — jestem strasznie zmęczona, a ty zawsze lubisz po nocach rozprawiać.

— Nie chce ci się wcale spać, — rzekłem spokojnie,—po co udajesz?

— Ja udaję!?—zawołała z oburzeniem, zrywając się na łóżku.

Mimowoli zachciało mi się śmiać, widząc, jak się prędko zdradziła.

— Udajesz!—cedziłem powoli, — chcesz marzyć o osiągniętych sukcesach, o słodkich słowach, szeptanych ci, kokietko, do ucha...

— Czyś ty zwaryował?!—wołała dalej ze zgrozą.

Wreszcie i ja straciłem cierpliwość. Krew uderzyła mi do głowy, przystąpiłem do niej z wściekłością.

— No, na kiedyż wyznaczyłaś schadzkę Sierpskiemu?—zawołałem z pogardą.

— Ach, ty nikczemny!—krzyknęła Terenia, zalewając się łzami.

I zaczęła się scena okropna, straszna; rzucałem jej w oczy wszystkiem, com skrzętnie pochwytał na balu, a ona zaprzeczała mi, przeklinała, wołała, że sam ją strącam w przepaść, że o Sierpskim ani myśli, ale że innego weźmie sobie kochanka, żeby mnie ukarać za podejrzliwość i niewiarę. Przysięgała, że mnie nazajutrz porzuci, że wróci do rodziców, ja się zgadzałem

http://rcin.org.pl

z radością, twierdząc, że nią pogardzam, bo jest fałszywą, kobietą o brudnych instynktach.

W hotelu panowała cisza, tylko my walczyliśmy ze sobą, przyciszonym głosem, jako dwoje dobrze wychowanych ludzi, ale to, cośmy odejmowali głosom, dodawaliśmy spojrzeniom, które były zajadłe, palące, jak u zażartych nieprzyjaciół, lub dzikich zwierząt.

Dzień zaglądał przez spuszczone portyery, gdy skończyliśmy tę scenę, zdecydowani na niechybną rozłąkę.

http://rcin.org.pl

XI.

Wstaliśmy póżno, Terenia była zmieniona, żółta, miała opuchnięte oczy. Nie mówiła do mnie ani słowa i ubierała się pośpiesznie. Ja też miałem zamiar nie odzywać się do niej. Ale 1) wstając, wysunęła nóżkę swoją, tę zgrabną, miłą nóżkę, którą tyle razy pieściłem i całowałem. I pierwszy raz drgnąłem. 2) Dostrzegłem, że ma twarz zmienioną, zżółkłą, spuchniętą i to mimowolnie zrobiło na mnie przyjemne wrażenie. Byłem kontent, że jest mniej ładna, boby się Sierpskiemu lub innemu mniej podobała w tej chwili, mnie zaś podoba się tembardziej. Ja ją tak kochałem, żem nieraz pragnął niemal, by dostała ospy i zbrzydła. Byłbym ją zawsze kochał tak samo, a przestałbym się obawiać o innych. Ona byłaby mi wdzięczną za moją miłość, pomimo szpetoty, i trzymałaby się mnie oburącz. Napewno kochałbym ją tak samo, bo nie przy-

http://rcin.org.pl

wiązywała mnie do niej wyłącznie jej śliczna twarzyczka, ale cała jej istota,—emanacya upajająca tej istoty. Teraz, zmieniona, poruszała we mnie różne najczulsze struny. Mimowoli rad byłem, żem wczorajszą sceną przyczynił się do tego złego wyglądu i że będę z tego korzystał.

Pochodziłem w milczeniu czas jakiś, ale po chwili zbliżyłem się do niej i wyciągnąłem rękę do zgody.

— Tereniu! nie złość się!

Ale ona odskoczyła odemnie z nieudaną zgrozą.

— Idź precz,—wołała, rzucając błyskawice oczami,—mówiłam ci, że wszystko między nami skończone, idę natychmiast do rodziców i ani mnie zobaczysz.

Zaśmiałem się kwaśno, zacząłem jej perswadować, tłómaczyć, lecz czułem, iż główną przyczyną rozdrażnienia Tereni było to, żem odegrał komedyę lepiej, niż ona, żem ją odgadł i przerwał w zarodku flirtową intrygę.

Terenia nic nie odpowiadała na moje wywody, ubierała się gorączkowo, pudrowała sobie starannie oczy i twarz, i znać było, że, jak się tylko ubierze, wyleci do rodziców.

Pragnąłem temu przeszkodzić, bom nie chciał narażać się na sceny i tłómaczenia z Urowieckimi. Na moje szczęście przyszła do nas sama pani Urowiecka. Terenia natychmiast z płaczem padła w jej objęcia, wołając przez łzy:

— Ach, mamo, zabierz mnie, zabierz, *cet horrible*

http://rcin.org.pl

homme me tue, m'assomme, i posypały się inne komplementa tego rodzaju.

Na to musiałem wystąpić stanowczo, zgromić Terenię, że robi sceny w hotelu, co zaimponowało widocznie pani Urowieckiej, bo miała tyle taktu, że córkę zaczęła uspakajać, mówiąc, żeby nie zwracała uwagi na małe nieporozumienia, które się w każdem małżeństwie zdarzają.

— Ani na kokieteryę, ani na flirt nie pozwalam stanowczo,—rzekłem dalej,—dbam o to, bym mógł cię szanować i by inni cię szanowali.

Pani Urowiecka zaś *pour faire diversion* zaczęła opowiadać o tem, jako się wieści rozchodzą, że za tydzień, w tłustą niedzielę, ma być w pałacu zielonym u hrabiny Brzeżańskiej bal kostyumowy; że mają przybyć niebawem Jarosławscy ze Lwowa, więc ten bal to na ich intencyę; podobno Tomcio Brzeżański ma widoki na Basię Jarosławską i t. d. i t. d.

Opowiedziawszy z tuzin podobnych nowin, pani Urowiecka raczyła nas opuścić, a wtedy ja dalejże pocieszać Terenię.

— *Laisse-moi, monstre*... zabijasz mnie... chcesz mnie wpędzić do grobu... przysięgam na głowy dzieci, że na żaden bal nie pójdę...

Takie i tym podobne frazesy rzucała Terenia czas jakiś,—ale ponieważ starałem się wszystko w żart obracać, uspokajała się stopniowo, uśmiechała się z pod zwiniętej w kłębek batystowej chustki, wreszcie, gdym jej wymyślił oryginalny kostyum na bal u Brzeżańskich, rzuciła mi się na szyję i scena była skończona.

http://rcin.org.pl

Terenia poszła na obiad do rodziców, jak zwykle, ja zaś dnia tego zeszedłem do restauracyi i jakież było moje zdziwienie, gdym spotkał tam stryja Leona z Misią.

Wracał z Pragi, gdzie Misia odbywała nauki w *Sacré Coeur*, ale przeszła niedawno odrę, więc ją stryj zabierał do domu. Nie uwierzysz, jak miłe wrażenie zrobiła na mnie ta piętnastoletnia dziecina. Słabe to, blade, z jasnemi miękkiemi włosami, jak nasz len białoruski, ale takie pełne uroku, szczególniej, gdy się śmieje i pokazuje śliczne białe ząbki, lub gdy się zasłucha i bezmiernie otworzy duże zielone oczy.

Rad byłem nadzwyczaj stryjowi i Misi; ich jednych lubiłem z mojej bliższej rodziny, bo z Adelą, jak wiesz, nie sympatyzowałem wcale. Ale tembardziej w tej chwili, gdym miał złość do Urowieckich i całej rodziny Tereni, że to oni z niej zrobili kobietę pustą, żądną zabaw i kostyumów, tembardziej lgnąłem do stryja.

Spędziłem z nimi dzień cały, zaprowadziłem ich do Tereni i bardzo ciekawie badałem, jakie wrażenie wywrze Terenia w tej swojej fazie zabaw na stryja. Stryj, jak wiesz, pomimo swego domatorstwa i powagi, jest niezaprzeczenie doskonałym psychologiem światowym. Zrozumiał odrazu, że Terenia jest tylko pustą istotką i dociął jej delikatnie, zgrabnie kilka razy. Misia za to, która raz pierwszy widziała Terenię, przylgnęła do niej odrazu. Pomimo żem podzielał mniemanie stry-

http://rcin.org.pl

ja o Tereni, jednak niezmiernie rad byłem, że Misia ją tak gwałtownie admiruje. Byłem jej wdzięczny i z nową siłą pokochałem to dziecko.

Wieczorem stryj i Misia wyjechali do Lubarowa, a ja z moim zwykłym entuzyazmem obsypałem Misię cukierkami, upominkami różnego rodzaju i byłem niewymownie szczęśliwy z radości podlotka.

Karnawał się skończył bez nowych, większych nieporozumień między nami. Terenia była uważniejsza i nie dawała mi szczególnych do nieukontentowania powodów. Była rzeczywiście więcej zajęta światem i zabawami, niż mną, ale cóż robić! W dzień, to wizyty, to Herse, wieczorem raut lub bal, a potem „straszne zmęczenie i sen.“

Ja też byłem obojętniejszy na wszystko po straceniu wielkiej części złudzeń. Te złudzenia były dla mnie zupełnie jak zęby: Boli jeden i dokucza, wreszcie go się wyrywa i ma się spokój na kilka tygodni; ale potem znów drugi ząb boleć zaczyna. Broni się człowiek przed wyrwaniem, cierpi czas jakiś, oszukuje lekarstwami ten szarpiący nerw, wreszcie w gwałtowniejszym ataku bólu znowu klucz zakłada i ząb wyrywa, — i znowu ma na pewien czas spokój.

Zawsze we wszystkiem odnaleźć się daje anologia istnienia duchowego z fizycznem istnieniem człowieka. Te same wciąż prawa rządzą światem, ludźmi jako zwierzętami i ludźmi jako istotami myślącemi i czującemi.

http://rcin.org.pl

— Teraz, — kończył Tadeusz, — zębów mam jeszcze trochę, ale złudzeń nic a nic.

Uśmiechnąłem się na to porównanie i rzekłem:

— Wiesz co, Tadziu, zdaje mi się jednak, że ty masz taką naturę, iż tobie zęby mogą odrosnąć, chociaż je utraciłeś, dochodząc do czterdziestki.

Tadeusz uśmiechnął się ironicznie i rzekł:

— Może odrosną, ale jakieś inne, przecież jestem tak zwany romantyk!

Podano śniadanie, przeszliśmy więc do sali jadalnej, a potem graliśmy w bilard. Gdy znowu kula wyskoczyła Tadeuszowi na ziemię, uderzona z zapałem, przypomniałem sobie jak, grając po wigilii w bilard, uderzył raz silnie i zawołał „psia kość Zbąski"!..

— No cóż! ze Zbąskim nic nie było?—rzekłem do Tadeusza.

— Poczekaj! to epilog! — zawołał Tadeusz uśmiechnięty.

— Ciekawy tego jestem najbardziej, — rzekłem do Tadeusza.

— Epilog wprawdzie,—rzekł Tadeusz,—ale gdzie twój przyjaciel i kuzyn, *vulgo* wielki romantyk, wyszedł na ostatniego idyotę.

Po skończonej partyi bilardu, wróciliśmy do salonu, do naszej pogadanki przy kominie, a Tadeusz tak ciągnął dalej.

http://rcin.org.pl

XII.

Z początkiem postu, weksel protestowany na mnie w Witebsku zmusił mnie do wyjazdu z Warszawy.

Podałem Tereni za powód inny pilny interes, a bojąc się awantury w domu, sądownego wystąpienia Imci Moszka Goldfeina o te rs. 2,000, wolałem Terenię w Warszawie zostawić.

Interes z wekslem był mniej poważny, niż się obawiałem, Goldfein przepraszał, mówiąc, że to w jego nieobecności jego prokurent weksel zaprotestował, twierdził, że samby się do protestu nigdy nie uciekał, chociaż rzeczywiście potrzebuje pieniędzy. Na spłatę jego długu nastręczał mi kupca na kawał lasu w Sieniawie o 3 wiorsty od dworu, za który mi dawano też rs. 3,000. Ale tego lasu byłbym nigdy nie sprzedał, bo częste tam odbywaliśmy wycieczki i Terenia mówiła, że ten kawał lasu nad jeziorem, to jej najulubieńszy spacer w Sienia-.

http://rcin.org.pl

wie. Proponowałem więc kupcowi kawałek lasu, w folwarku w Chyszczy, ale za ten mi dawali tylko rs. 1,500, ponieważ las był gorszy i dalej od spławu. Sprzedałem jednak, zostawiając rs. 500 długu Goldfeina na nasienie innych długów.

Od Tereni miewałem dosyć częste, ale krótkie wiadomości. Zaraz w drugim liście donosiła mi, iż się zjawił w Warszawie Zbąski, jadący z Nizzy. Odziedziczył podobno duży majątek po ciotce, gdzieś przed Wilnem i oczyścił majątek wołyński, gdzie ma zamiar dalej mieszkać. Przyjechał na kilka tygodni do Warszawy. Terenia rozmawiała z nim dużo na jakimś raucie, miał się bardzo zmienić na korzyść pod każdym względem. Ogromną miałbym był, jej zdaniem, przyjemność w poznaniu go.

Ledwie skończyły się emocye z powodu Goldfeina, jak piorun uderzyła we mnie wieść o Zbąskim. Z jej opowiadania dawniejszego sądziłem, że miała do niego wielką słabość. Zaczęły mnie nanowo dręczyć różne widziadła; były dni, a przeważnie noce, pełne udręczeń, cała krew burzyła się we mnie, wyskakiwałem z łóżka, jakgdyby mnie kto zlał ukropem, rzucałem się na ścianę i tłukłem w nią pięścią, nie wiedząc, kogo biję tak w duchu, Terenię czy Zbąskiego, czy panią Urowiecką, czy jej opasłego małżonka. Była to niby straszna choroba, która mnie zbijała z nóg, powaliła o ziemię, odbierała siły. Czasem, po takich wybuchach gniewu i bezprzedmiotowej niemal wściekłości,

http://rcin.org.pl

padałem na łóżko, zalewając się łzami, złorzecząc Bogu, to prosząc Go o litość.

Powiesz mi, że byłbym najlepiej zrobił, jadąc do Warszawy dla przekonania się, jak rzeczy stoją, lub wreszcie nakazując Tereni powrót. Tak zrobiłby każdy rozsądny człowiek, ale nie ja,—bo ja sobie utworzyłem w mózgu jakieś specyalne zapatrywania. Chciałem, by Terenia domyśliła się sama, że pragnę jej powrotu gwałtownie i żeby wróciła z dobrej i nieprzymuszonej woli, jako kochająca żona, nie zaś z rozkazu męża despoty. Nie jechałem sam, bo mi na tę chwilę interesa nie pozwalały, musiałem zorganizować sprzedaż leśną, trzymały mnie też inne gospodarskie kłopoty.

Wreszcie, pewnego poranku Bóg się zlitował, bo weszła bona, donosząc, że młodsza córeczka moja ma silną gorączkę. Takie już byłem roznamiętnione zwierzę i tak jedną kwestyą mojej miłości zajęte, że pierwszą myślą, która mi na tę wiadomość przeleciała przez głowę, było, że mam nareszcie protekst do wezwania Tereni nie dla mnie, jeżeli dziecko naprawdę chore poważnie. Biegłem doń nie z uczucieiem troskliwego ojca, lecz męża, pełnego nadziei, że może przez tę chorobę żonę odzyska. Andzia była w silnej gorączce, posłałem po doktora, ten nic orzec nie mógł, ale przewidywał coś groźnego, może zapalenie mózgu. Wysłałem więc corychlej depeszę do Tereni, że Andzią niebezpiecznie chora i dopiero wtenczas zająłem się dzieckiem poważniej. A siedząc przy tem maleństwie, rozpalo-

http://rcin.org.pl

nem gorączką, pół-sennem, spokojnem, zdałem sobie sprawę z tych uczuć, które mną miotały, z tych uczuć, spoczywających na dnie mojej duszy,—tych uczuć pogardy godnych, żem się chorobą tego niewinnego dziecka nie zmartwił, lecz ucieszył prawie.

Dwa dni trwała gorączka, przyszła odpowiedź Tereni, że przyjeżdża, oczekiwałem ją tegoż wieczora, gdy rano przybyły doktór stwierdził ze zdziwieniem, że gorączka opadła i że dziecko zdrowe zupełnie. Była to jedna z tych chorób dziecinnych, co powstają nagle bez żadnej przyczyny i giną również nagle, snać, że młody organizm rychło je pokonywa. Gdy zajeżdżała Terenia, wstyd mi było trochę, żem ją wezwał za prędko i że nie zastanie nic. I sprawdziło się tym razem moje przeczucie, bo, ochłonąwszy z pierwszych wrażeń przyjazdu, Terenia za nic wierzyć nie chciała, że dziecko było chore i miało tak silną gorączkę. Żadne świadectwa doktora i bony nie pomogły nic. „Oto głupie sposoby oszukiwania i straszenia mnie",—mówiła wciąż, kręcąc się po pokoju,—„dlatego, że dziecku dokuczyły jakieś robaki, zaraz mnie wzywają i narażają na śmiertelną trwogę". A gdym się znalazł z nią sam na sam, zamiast spodziewanej radości, iż jest przy mężu, zamiast scen czułych, serdecznych, dostały mi się tylko gorzkie wymówki, żem ją oszukał, by ją wyrwać z Warszawy i sprowadzić do tej nieznośnej dziury. Nie pomogły żadne zaklęcia, poszła spać w najgorszym humorze, zwąc mnie tyranem i egoistą.

A ja cóż zrobiłem? może myślisz, żem okazał

http://rcin.org.pl

męską stanowczość? Bynajmniej; czołgałem się dwa dni u jej nóg, dwa dni walczyłem ze sobą, by się przyrzeczeniem nowej przyjemności, nowej zabawy, nie związać, ale wkrótce uległem,—obiecałem, że latem pojedziemy na Wołyń i wtenczas dopiero zdołałem ją udobruchać.

I popłynęły znowu dni jednostajne na pozór, jednostajne dla Tereni, lecz dla mnie pełne zachwytów i radosnych wzruszeń, spędzane na wpatrywaniu się w tę tak mi namiętnie drogą istotę. Na wiosnę zdarzył się wypadek, który znowu wniósł chwilę burzy do naszego cichego żywota. Terenia odebrała pewnego dnia z poczty posyłkę, a była nią akwarela, przedstawiająca widok dworu Chełbowskiego, dar tego durnia Zbąskiego, który tam niby coś bazgrał czasami. Chełbowice, to bardzo zwyczajna miejscowość, ani piękna, ani brzydka, dwór jak wiele innych, ale uwierzyć nie możesz, jaka była radość Tereni. Niewielka z niej romantyczka, nie czułostkowa bynajmniej, pożerała jednak wzrokiem przez całe godziny tę przeklętą akwarelę domorosłego bazgracza. Przyglądała się jej pod oknem, wieszała niemal na suficie, zdaje się, że gotowa byłaby ze swych brylantów zrobić ramy dla tego dzieła. Moja śliczna, biedna Sieniawa, była dla niej czemś nie dającem się nawet porównać z cudami Chełbowic. Z początku byłem zły i niekontent, potem zacząłem kpić i z niej i ze Zbąskiego, pamiętny na wrażenie francuskie „*le ridicule tue*", ale nic nie pomogło. Jak kobieta zapała do kogoś entuzyazmem, nie pomogą nic za-

http://rcin.org.pl

dne mężowskie sztuki. Wyśmiewanie przechodzi niepostrzeżone, zakaz obudza tylko silniejszą ochotę do zakazanego owocu. Wogóle dziwna to rzecz, że człowiek może wiele osiągnąć w życiu, może się dobić grosza, goniąc za nim, może dojść do zaszczytów, sięgając po nie,—miłość kobiety jednak, im bardziej jej szuka i za nią goni, tem pewniej ją utraci.

Dopiero przygotowania do wyjazdu oderwały Terenię od akwareli i to o tyle tylko, o ile przestała się jej wciąż przyglądać, ale i akwarela, w aksamity spowita, miała z nią jechać. Zostawały w domu dzieci, zostawał mąż, który miał kłopoty nowe ze zmianą kilku drobnych dzierżawców, ale akwarela musiała jechać koniecznie. Czy to dzięki kilku spokojnym miesiącom, czy może z przyzwyczajenia do tych separacyi naszych, mniej dramatycznie spoglądałem teraz na wyjazd Tereni. Owładnęła mną jakaś apatya, jakieś zniechęcenie, czułem swoją duchową bezwładność nad tą kobietą. O pociąg nie pytałem już telegraficznie naczelników stacyi, machnąłem ręką na wszystko. Spotkana Nastka znowu mi się silniej podobać zaczęła: „ty tak“! —mówiłem sobie, myśląc o Tereni,—„to ja tak!“ Ale znowu zaszedł tu dziwny fakt fizyologiczny czy psychologiczny, że ponętna dnia pewnego Nastka, stawała się mi wstrętną potem, a zmysły zamiast się uspakajać, znów namiętniej gorzeć zaczynały do nieobecnej Tereni. I znowu napastowały mnie burze wewnętrzne i męki zazdrości, a gdy przyszedł list, że Zbąski się zjawił w Chełbowicach i że im „swoim artystycznym du-

http://rcin.org.pl

chem uprzyjemnia spokojne rodzinne wieczory“, myślałem, że zwaryuję. „A to dyabli nadali“,—rezonowałem sobie,—„że te spokojne rodzinne wieczory z mężem i dziećmi, to straszna nuda, ale spokojne wieczory z pasibrzuchem, starą tyką i wymokłym bazgraczem, to rozkosz prawdziwa“. Coraz bardziej wbijałem sobie w głowę przekonanie, że Terenia jest kochanką Zbąskiego lub nią zostanie niebawem, jeżeli przy nim i miły jej spokój, który przy mnie nudny. Jakoś wyjątkowo mniejszy, niż zwykle, panował ruch w Chełbowicach, wrzaskliwi kuzynowie nie latali dokoła Tereni, jeden na koniu, inny na bicyklu, inny znów na własnej głowie; były chwilowe pustki, jak są pustki w Sieniawie. Jednak dwa tygodnie minęły, a o powrocie ani dudu.

Nie na tem dosyć, wkrótce i spokój się skończył, zaczęły się nowe wycieczki, zabawy, a w każdym liście Zbąski, wspomniany jako ideał nad ideały! Minęły jeszcze trzy tygodnie, trzy straszne dla mnie tygodnie zazdrości z oddali i walk wewnętrznych; przez jakąś głupią dumę nie wzywałem jej do powrotu, ale wreszcie wytrzymać nie mogłem i tonem swych listów, ukrytemi dyplomatycznemi wybiegami zacząłem wspominać o tym powrocie. Jak Adela ma zwyczaj mówić, jako o faktach spełnionych, o tych rzeczach, które dopiero chce widzieć spełnionemi, tak i ja wziąłem się na sposób mówienia o powrocie, jako o rzeczy przez nią samą postanowionej, chociaż o tem ani razu nie odezwała się nawet.

http://rcin.org.pl

Otrzymałem suchą odpowiedź, iż jakaś wyprawa na szczyt jakiegoś pagórka odwlecze jeszcze termin jej wyjazdu, przezemnie wyznaczany, lecz że wyjedzie *stanowczo* dn. 17 lipca.

Otrzymałem tę wiadomość dnia 10-go lipca i od razu powstała w mem sercu szalona pokusa lecieć na Wołyń i, schowawszy się w wagonie pociągu, który n Terenia będzie jechała, zobaczyć, jak i z kim pojedzie, czy nie spotka się ze Zbąskim, jak będzie wyglądała, jakie będą jej wrażenia przy powrocie, te, których ukrywać nie zechce, myśląc, że mąż-tyran daleko.

Walczyłem ze sobą czas jakiś, — ale wreszcie pokusa była tak silną, tak mi zamroczyła mózg, że nie wiem jak i kiedy to się stało, żem pojechał do Horan, a potem dalej".

Tu Tadeusz wstał, zaczął gasić, dusząc o popielniczkę, papierosa, którego palił, sapał, drżał, wreszcie po chwili łyknął haust herbaty, zapalił nowego papierosa i, chodząc po pokoju, tak ciągnął dalej:

Pamiętam, jak dziś, ten śliczny, słoneczny ranek, kiedy, przejechawszy naprzód stacyę Ożenin, gdzie miała wsiadać Terenia, jechałem napowrót pociągiem, który ją miał zabrać. Zamknięty w przedziale I-ej klasy, zasłonięty zieloną firanką, z sercem bijącem jak młot, przyglądałem się przez małą szparkę, jak pociąg dojeżdżał do stacyi. Czułem, że niebawem może się mój los rozstrzygnąć, że może za chwilę zobaczę Terenię w asystencyi Zbąskiego, wsiadającą do wagonu, że zaraz wpadnę do ich przedziału, zduszę

http://rcin.org.pl

i ją i jego, nie pytając o nic. Palce mi dygotały, zdawało mi się, że czuję pod niemi jakąś twardą skórę ze źle ogolonym szorstkim zarostem, oporną chrząstkę gardlaną,—a potem znowu czułem pod palcami skórę gładką, miękką, jak aksamit i chrząstkę delikatną, elastyczną, którą zmiażdżyć, to bagatela. Zdawało mi się, że słyszę chrzęst łamanej kości, jęk niewyraźny, podobniejszy raczej do stłumionego ryku, chrapanie Zbąskiego. Zdawało mi się, że widzę jakieś duże, niebieskie oczy, wyłażące na wierzch, białka krwią nabiegające, a potem słyszę tylko dwa krótkie, urwane krzyki kobiece i widzę śliczną główkę zwieszoną, oczy zamknięte i przysłonięte długą, czarną rzęsą.

Tak, mój Edwardzie, widziałem to wszystko jaknajwyraźniej, widzę i teraz, i mogę powiedzieć, żem przeżył tę scenę, tak ją odczułem prawdziwie i silnie.

Ale pociąg podjeżdżał do stacyi, spostrzegłem zaraz Terenię z bratem, tylko z bratem. Nogi tak się zatrzęsły podemną, że myślałem, iż upadnę na siedzenie wagonu, że nie będę miał siły dalej patrzeć. Patrzyłem jednak przez szparę firanki i widziałem, jak coś żywo do swego brata mówiła, jak ocierała chustką oczy od czasu do czasu. Zwróciła się wreszcie do pociągu i spostrzegłem jej twarzyczkę czerwoną, obrzękłą i napuchniętą od płaczu.

Już, już miałem wyskoczyć, już miałem rzucić się do niej, gdy mnie widok ten wstrzymał. Czemu płacze? czemu tak silnie płacze i płakała w drodze?—bo

http://rcin.org.pl

tak obrzmiewała jej twarz tylko po silnym, długim płaczu.

Zarzuciła ręce na szyję brata, całowała ogniście i poszła do wagonu, a za nią brat z torbą podróżną.

— Damski przedział I-szej klasy! — zawołał brat do konduktora.

A ja stałem, jak ogłupiały, w swoim małym przedziale, nic nie pojmowałem, nic nie wiedziałem, co się dzieje dokoła mnie, tylko wciąż sobie zadawałem pytanie:

— Czemu ona płacze? czemu płacze? Bo to przecie nie dlatego, że się żegna z tym osiemnastoletnim idyotą o gębie wiecznie otwartej, do którego, jak wiedziałem, żadnego nie ma przywiązania. Czemu płacze? Widocznie,—rezonowałem sobie,—płacze, że wraca do domu, do nudnego męża, że opuszcza zabawy i przyjemności. Ale płacze zapewnie też, że opuszcza tego, kogo kocha, że nie wie, jak powitać tego męża, którego oszukała, tego, bądź co bądź, pana, którego zbeszcześciła, shańbiła i który zabić ją jest w prawie.

Lokomotywa gwizdnęła, Adaś Urowiecki wyskoczył niezgrabnie z wagonu, a ja odsłoniłem firankę, otworzyłem okno, potrzebowałem na gwałt światła i powietrza, brakło mi oddechu, dusiłem już nie ja, ale zdawało mi się, że ktoś mnie dusi za gardło, chrapałem tym razem ja, to moje oczy na wierzch wyłaziły, mój mózg zachodził pomroką.

http://rcin.org.pl

Wolałem już tamtą scenę, którą przewidywałem, niż tę. Wolałbym już wszelką pewność, zbrodnię, zduszenie tych dwóch istot, a potem niech się świat cały zawali nademną.

Lecz nie, nie miałem żadnej pewności, znowu nie wiedziałem nic, tylko nowa kropla trucizny, nowa kropla zwątpienia wpłynęła do mego serca.

Pociąg huczał i huczał, a ja siedziałem nieruchomy, bezwładny, sam nie wiedziałem, co robić, czy iść do niej, czy nie? Jak ją powitać? O czem mówić? Jak upozorować bytność w wagonie?

Chciałem udać, że dopiero wsiadam w Zdołbunowie, ale pociąg już się zatrzymał, a ja sił nie miałem i nie wiedziałem co robić? Przyszła mi myśl, że Zbąski może też się ukrył i wsiądzie dopiero w Zdołbunowie, zerwałem się więc, znowu zasunąłem zieloną firankę i znowu pożerałem wściekłemi oczyma platformę, czy na niej nie zobaczę tego przeklętego i, jak sobie wyobrażałem, wymokłego blondyna, o dużych, mdłych, niebieskich, niby artystycznych oczach. Ale nikogo na stacyi nie było, kilku pejsatych żydków z pod Brodów wlazło do trzeciej klasy, ciągnąc za sobą mozolnie olbrzymie mantelzaki obwinięte w brudne płótno. Pociąg ruszył dalej, a ja wciąż nie wiedziałem, co począć?

— Nie był w Zdołbunowie, to może czekać gdzieindziej, — mówiłem sobie, ale przypomniał mi się rozkaz, dany konduktorowi o damski przedział,—nie, widocznie nie ma go spotkać, bo nie wzięłaby damskiego przedziału.

http://rcin.org.pl

Ale, mój drogi, czuć ją tak od siebie o cienką ścianę przedziału i nie całować jej, nie pieścić, nie pożerać, było dla mojej fizycznej natury za trudną rzeczą. Jak wprzódy myśli moje się nakręcały na coraz bardziej złowrogą nutę, tak teraz sprężyna, puszczona, odwinęła się szybko sama.

— Jesteś osioł, — rzekłem do siebie,—chimeryk, romantyk, ostatni dyabeł, idź i całuj ją, zamiast czas tracić.

I w okamgnieniu z ponurego zrobiłem się lekki i miły, zerwałem się na równe nogi, trra! odsunąłem jedne drzwiczki — trra! odsunąłem drugie, i wesoły, uśmiechnięty, stanąłem we drzwiach.

— Ach! ach!—krzyknęła przeraźliwie i z okropnie przerażonemi oczyma zerwała się z miejsca, jak nieprzytomna.

— Tereniu, to ja,—wołałem, wyciągając ręce.

Ale zamiast się rzucić w moje objęcia, upadła na siedzenie i dalej-że zalewać się łzami.

Ja tu do niej na kolana i uspakajam ją, nie wiedząc, co się z nią dzieje i zkąd ten płacz, ale ona, zakrywszy twarz rękoma, tylko szlocha i szlocha, a niewyraźne jedynie dochodzą mnie zdania.

— Zawsze brutal!... zawsze nieznośny... zawsze musi mnie dręczyć!... och! przeklęta godzina!

I znowu, jak dziecko, nieustannie mechaniczną zabawkę nakręca, i potem sprężyna się szybko rozwija, tak i moja sprężyna duchowa nakręcać się poczęła na ton ponury.

http://rcin.org.pl

— Oto przywitanie!—mówiłem sobie,—oto miłość dla męża, oto jasne dowody, czem jestem dla niej! Przestraszyłem?! więc cóż? żeby jej tego figla spłatał ktoryś z licznych kuzynów czy Zaś, czy Praś, czy Flaś, to by od śmiechu i wesołości szyby wagonu rozleciały się w sprzestworza, ale że niechcący nastraszyłem ją, więc jestem brutal, łotr i t. d. Poruszyłem natężone jej nerwy, które płaczem wybuchły, ale może to i przestrach, że mógłbym ją tak przyłapać ze Zbąskim, może bojaźń, że niebawem na którejś stacyi wejdzie ten śliczny kawaler i znajdzie męża.

Wreszcie Terenia przestała szlochać i już tylko spokojne robiła mi wymówki, żem ją przestraszył, że się mnie nie spodziewała wcale i zdawało jej się, żem upiór. Jednak czuć było na dnie jej duszy jakąś tajoną niechęć.

— To ładnie, moście pani,—drwiłem, siedząc naprzeciw niej, — zamiast się zachwycać, że mąż taki galant, bierzesz mnie za upiora.

— „Galant“!—odrzekła, machnąwszy pogardliwie ręką,—ja ciebie znam! bądź spokojny!

I znowu zaczęła się marszczyć, jak do płaczu, patrzyła w okno, żebym jej wyrazu twarzy nie widział.

I tak zaraz na samym wstępie, po naszem spotkaniu, naprężyły się stosunki; byliśmy nienaturalni jedno wobec drugiego, rozmawialiśmy mało, tak mało, żeśmy oboje mieli dosyć czasu: ja, by w myśli wyobrażać sobie, jak zduszę kiedyś Zbąskiego, gdy mi się nawinie, ona, by marzyć zapewne o jego afektach.

http://rcin.org.pl

Ponure moje usposobienie nie przeszło tak prędko tym razem, uczyłem się powoli dusić w sobie niechęć, nie wybuchać i przez to wytrwałej być obojętnym. Stosunek nasz był taki oficyalny, żem jej nawet pytać nie śmiał o przyczynę tych łez na stacyi w Ożeninie, tych łez, co mi serce zatruły zwątpieniem gorszem, niż wszelkie fakty.

Po kilku dniach, w domu spędzonych, zbliżyliśmy się pozornie znowu, ale widocznem było, iż ona zbliża się do mnie z nudy, nie mając nic lepszego do roboty, ja zaś miałem ciągle na dnie duszy te posądzenia, które zawsze uniemożliwiały zupełny wylew uczucia. Gdy wchodziłem do niej, zdawało mi się, że się moje źrenice rozszerzają, jak pod atropiną, tak chciałem objąć ją całą, przeszyć wzrokiem, zbadać to, co się w tej duszy kryje.

Niebawem, dla przepędzenia czasu, wzięła się do malarstwa i to specyalnie do akwareli. Zdziwiłem się najprzód, zkąd gust ten się narodził, bo przez pierwsze kilka lat zapomniała o tym talencie zupełnie. Okazało się niebawem, że to ten artystyczny Zbąski namówił ją do tego i dał jej kilka zbawiennych rad. Nieraz godziny całe spędzała na malowaniu jakichś fantastycznych utworów, to na kopiowaniu rodzajowych obrazków z *Graphic'u*. Zapełniała stoły większemi lub mniejszemi kartonami, podługowatemi czy szerokiemi, w formie medalionowej lub innej. Nie chwaliła się przedemną temi arcydziełami, przeciwnie, zdawało się, iż trzyma mnie wciąż na uboczu w tych swoich pory-

http://rcin.org.pl

wach, a widocznie duszą tej innej, dalekiej szukała duszy.

Zeszła nam samotnie reszta lata i jesień, i początek zimy, dopiero koło świąt Bożego Narodzenia powrócił czulszy nieco stosunek. Całowała mnie nieraz sama, chociaż całowała bezmyślnie, oczami zawsze szukając czegoś na ścianie, na suficie, na drzewie, ale bynajmniej nie miłości w mych oczach. Ja też całowałem ją bezmyślnie, bo zamiast używać tej rozkoszy, oczyma starałem się przeniknąć jej oczy, wyśledzić, dokąd one idą w tej chwili? przebić jej czaszkę, jakie pod nią kryją się myśli? W całej pełni dawały się teraz do niej zastosować te słowa Alfreda de Vigny o małżonkach:

— *Toujours ce compagnon dont le coeur n'est pas sûr!*

Moje analizy jej osoby były krótsze, niemniej jednak częste jak wprzódy,—a krótsze tylko dlatego, żem bardzo prędko przypomniał sobie tę smutną konkluzyę, do której doszedłem tyle razy, że albo upadła, albo nie upadła, że, albo kocha innego albo nie kocha; że mnie nie kocha prawie wcale, na to miałem dowody, bo te po tysiąc razy dziennie zadawane pytania każdej młodej pary: „czy kochasz?" zupełnie znikły z naszego słownika. Kiedyś ja ostatni rzuciłem to milionowe pierwsze pytanie, ale wnet ofuknęła mnie, żeśmy zastarzy na takie dziecinady, i już naturalnie nie odezwałem się z tem nigdy. Czasem, w najlepszych chwilach próbowałem jej dyskretnie na uszko rzucić pytanie: „ale czy troszkę jeszcze lubi Terenia?" na to kiwała mi gło-

http://rcin.org.pl

wą potwierdzająco, ale nie miała widocznie ochoty bluźnić słowami i zadawalała się gestem.

Koło świąt, jak się rzekło, była dla mnie czulsza, może spodziewając się nowej propozycyi jazdy do Warszawy, lub gdzieindziej, ale o tem myśleć w danej chwili nie mogłem, bo były złe ostatnie lata, posagu mi jeszcze marszałek nie wypłacił, dawał tylko jakieś mizerne rs. 1,500 procentu, ja zaś miałem długi i przed ożenieniem, a przybyło ich na urządzenie domu, na różne gospodarskie wkłady mniej lub więcej racyonalne.

Mając jechać za interesami do banku wileńskiego i może zabawić w Wilnie dni dziesięć, prosiłem, żeby w poście pani Urowiecka chciała nas na dłużej odwiedzić dla towarzystwa wiecznie nudzącej się Tereni, bo jej ze mną nudno było już zawsze. Mnie nie interesowały komeraże światowe i opisy strojów, dla niej rzeczy poważne były martwą literą.

W Wilnie interes bankowy zaprowadził mnie do jednego z dyrektorów, to jest naturalnie do kochanego naszego Gonwida. Wiesz zapewne, że Gonwid jest żonaty z panną Stenią Desławską. Otóż kiedyś, przed laty dziesięciu, poznałem panią Gonwidową jeszcze jako pannę na weselu Jasia Donara. Sam ledwie miałem lat 25, ona była wówczas siedemnastoletnią panienką. Jasna blondynka, o bladej twarzy, dość pełnych jednak rysach, miała w swej powierzchowności coś takiego, jakgdyby padało na nią światło księżyca. Nie była ona rzeczywiście ładna, ale ten spokój księży-

http://rcin.org.pl

cowej nocy rozlany na jej twarzy, te jasne włosy, niby z refleksem księżyca, rozmarzyły mnie na dobre. Zbliżyłem się do niej i zacząłem rozmawiać; tyle było spokoju w jej słowach, a szczególniej w jej tonie mowy,—spokoju, nie chłodu,—te duże zielone oczy patrzyły w oczy tak prosto, naturalnie, że czarowała mnie niewymownie. Myśli snać płynęły jej gładko i łatwo, bo czoło pozostawało nieruchome, jasne, czyste, czasem tylko powieki ciężko spuszczały się na oczy i pozostawały chwilę przymknięte. Twarz jej nie miała wyrazu słodkiego, owszem, ten spokój dawał jej jakiś pozór posągowy, a zatem czuć w niej było pewną moc i silną wolę, lecz zarazem i wielką dobroć, a szczególniej może wielką wyrozumiałość na drobiazgi życiowe, które ludzi tak często wzburzają, poruszają gwałtownie. Miała wiele nauki, a jeszcze więcej ciekawości do rzeczy poważnych. Gdy jej o jakiejś idei poważnej mówiłem z zapałem właściwym mojemu wiekowi, ten nie odbił się w niej i nie poruszył jej twarzy, tylko zdawało się, że oczy wchłaniają wewnątrz jej istoty moje słowa i myśli.

Tańców na weselu nie było z powodu żałoby po jakiejś dalekiej krewnej; nie żałowałem w pierwszej chwili, bo przyjemnie rozmawiałem, ale potem, gdyśmy zaczęli, chodząc, rozprawiać, obejmowałem ją całą wzrokiem i ogromną czułem ochotę przycisnąć do serca jej miękką więcej, niż wiotką kibić.

Jaś Donar kręcił się jak w ukropie,—tak samo

http://rcin.org.pl

jak ja kilka lat później na własnym ślubie, jednak zdołałem go na chwilę zatrzymać i spytać:

— Wszakże panna Stenia to krewna twojej żony?

— Tak, albo co? Podobała ci się może?

— Wiesz...—zacząłem mówić, chcąc mówić spokojnie, powoli, o tej spokojniej istocie, ale Jaś mi przerwał:

— Jeśli tak, to zapóźno, jest prawie po słowie; a z kim, to ci nie powiem, bo to jeszcze sekret, ale świetną robi partyę.

Posmutniałem na te słowa, czego Jaś nie zauważył, bo poleciał dalej, ale tak mi się odechciało wszystkiego, żem marzył tylko, aby coprędzej wyjechać z Kowna. Natychmiast się spakowałem w hotelu i wyjechałem nocą, rozżalony głęboko.

Naturalnie, to szybkie wrażenie zatarło się, ale na długo pozostał mi jakiś niezgodny ze zwykłą moją naturą spokój, którym mnie ta kobieta natchnęła.

W kilka lat później dowiedziałem się, iż wyszła za Gonwida. Gonwid był niemłody, miał lat już przeszło czterdzieści, był taki brzydki, jak teraz, ale ta prawość i zacność jego niesłychana, ta dobroć serca, ta pracowitość, pomimo ogromnej fortuny, robiła z niego prawdziwie wyższego człowieka i rozumiałem, że ta spokojna i prawa dziewczyna mogła go pokochać. Mówiono mi jednak, że go niebardzo kochała, ale że Desławscy byli zubożeli i że dla niej to był ogromny los, i że się nie wahała ani chwili oddać ręki temu zacnemu człowiekowi, co było marzeniem jej rodziców.

http://rcin.org.pl

Otóż teraz Gondwid zaprosił mnie na duży raut, i miałem ją zobaczyć po latach dziesięciu. Przyznam ci, że byłem dosyć wzruszony na tę myśl. Stanęła mi na oczach tak wyraźnie, jakgdybym ją był widywał codzień. Wobec tej mojej miłości burzliwej i zazdrosnej do Tereni, taki mi wiał spokój z tego wspomnienia o pani Steni!

— Z tą nie byłbym miewał burz, —mówiłem sobie.

Wszedłem do Gonwidów i spostrzegłem ją zaraz równie spokojną, jak dawniej, tylko uśmiechniętą tym grzecznym uśmiechem gospodyni domu, która gości przyjmuje. Nie zmieniła się nic, tylko kształty jej były pełniejsze.

Poczułem lekki zawrót w głowie i coś mnie żywo do niej pociągnęło, ale mimowoli, jak dawniej, przybierałem wobec niej jakiś spokój w ruchach i mowie.

— Ach, jak mi się z nią będzie przyjemnie gawędziło—mówiłem sobie.

Przyszedłem dosyć późno tak, iż prawie całe nieliczne wileńskie towarzystwo było już zebrane. Po przywitaniu się więc z innymi, wziąwszy filiżankę herbaty, przysiadłem się do niej i rozmowa popłynęła mi odrazu niesłychanie gładko.

Żebyś mnie zapytał jednak o czem z nią mówiłem, to nie mógłbym powiedzieć. Miałem tylko uczucie, że coś mnie kołysze, jakaś błogość osiadała mi w sercu, nie patrzyłem na nią, widziałem ją jednak, a szczególniej przyjemnie łechtał mi słuch jej głos pełny, kontraltowy.

http://rcin.org.pl

W dwa dni później był takiż wieczór u Horyniczów, toż samo towarzystwo zebrane; drażnił mnie tylko stary hrabia tem swojem wiecznem błazeństwem, nadskakiwaniem kobietom; w roli uprzejmego gospodarza przyskakiwał coraz do Gonwidowej z banalnemi zapytaniami i przerywał nam rozmowę, bo prawie przez cały wieczór jej nie odstąpiłem.

Na trzecim z rzędu wieczorze u Czarskich, gdym wszedł, spostrzegłem odrazu jej twarz uśmiechniętą do mnie z pewną życzliwością. Zdawało się, że oczy jej mówiły: „przyjemnie mi będzie znów z panem rozmawiać“.

Ten wyraz jej oczu tak mnie przyciągnął, że odrazu usiadłszy przy niej, zacząłem jej następną tyradę:

— Od pani wieje taka prawość i taka prostota, taka naturalność, że niemniej naturalnie i prosto przyznam pani, żem się w niej silnie kochał przez 24 godziny, lat temu dziesięć.

Na twarz jej nie wystąpił rumieniec, blada zwykle cera przybrała tylko cieplejszy koloryt. Oczy zrobiły się na chwilę ciemniejsze; nie drgnęła wprawdzie, ale poczułem, że niby jakaś obca iskra elektryczna przeleciała przezemnie i drgnąłem.

— Mówię to pani, — ciągnąłem dalej, — bo pani nie jest z tych istot banalnych, co myślą, że to jakieś oświadczyny z mej strony. Nie, mówię to pani tak naturalnie, jakgdybym mówił o innej osobie. Stwierdzam fakt, nic więcej; opowiadam pani. Bo dziwne zaiste bywają losy i przeznaczenia; gdyby Jaś Donar

http://rcin.org.pl

nie był mi powiedział, że pani prawie po słowie, to byłbym się napewno silnie zakochał i prosił o pani rękę. Bo *le coup de foudre* był rzeczywiście, ale pani swoim spokojem tę burzę gromową wnet usunęła z mojej istoty. Tak dziwnie uspakajająco oddziaływała pani na mnie, że byłem długi czas później, może z pół roku, w każdym moim czynie, w każdym ruchu spokojniejszy. Później zatarło się naturalnie to wrażenie; podróżowałem, bawiłem się w Warszawie, życie moje było dość gorączkowe, jednak od czasu do czasu, bardzo rzadko, może raz na dwa lata, nagle, bez żadnej przyczyny, stawała mi przed oczami pani postać. Zdawało mi się wówczas, że ktoś mi nad uchem spokojnie wymawia imię „Stenia“ i nagle, jakby pod uderzeniem rószczki czarodziejskiej, osiadał we mnie spokój mniej lub więcej trwały. Dziwny to zaiste był ten wpływ pani na moją istotę, po tak krótkiej, tak nadzwyczaj krótkiej znajomości. Cóż? na dobrą sprawę, znaliśmy się tylko osiem godzin.

I byłbym tak ciągnął dalej, niewiadomo jak długo, żeby nie jakiś młody człowiek, który wszedł do salonu i witał się ze wszystkimi. Przywitał się pobieżnie i z panią Gonwidową i poszedł dalej, ale moje oczy śledziły go z sympatyą. Blondyn jasny, zgrabny, szlachetnych rysów, naturalny w obejściu się i w ruchach, usiadł przy pani Czarskiej i zaczął z nią rozmawiać, a jego sympatyczna powierzchowność ciągle zwracała moją uwagę.

Nagle widzę, jak głową pokazał mnie pani Czar-

http://rcin.org.pl

skiej, a ona mu na to odpowiedziała: *Monsieur Sieński*; po chwili usłyszałem, jak rzekł do niej: „*Alors présentez-moi comtesse*“! Pani Czarska podeszła z nim do mnie, ja powstaję uprzejmie na powitanie i słyszę słowa:

— *Monsieur Zbąski, monsieur Sieński!*

Nie wiem, co się ze mną stało, ale spokój, uzyskany przy pani Gonwidowej, uleciał jak z procy, sympatya moja do tego młodzieńca przemieniła się w jakąś dziką nienawiść, sympatyczne w rzeczywistości rysy Zbąskiego pomieszały się w mojej głowie z tą powierzchownością, którą byłem sobie wyobraził, nie znając go; nie mógłbym powiedzieć w tej chwili, czy jego nos był rzeczywiście cienki i zgrabny, czy rozklapany, gminny, jak go sobie portretowałem uprzednio. Jakieś błyskawice musiały wybiedz z moich oczu, coś mi cztery palce u prawej ręki pokurczyło bezwiednie, podałem mu jeden palec i wnet, odwróciwszy się gwałtownie w bok twarzą od niego, usiadłem prędko i zacząłem mówić coś banalnego do pani Gonwidowej, sam nie wiem co, nie patrząc nawet na Zbąskiego i panią Czarską.

Wyobrażasz sobie głupią pozycyę człowieka, który z uprzejmym uśmiechem przychodzi się przedstawić mężowi swej dawnej znajomej, a tu ten podaje mu jeden sztywny palec i odwraca się od niego czemprędzej.

Naturalnie, zauważyli wszyscy tę moją impertynencyę i zrobili ogromne oczy, to jest Zbąski, pani Czarska i pani Gonwidowa. Zbąski pierwszy oprzy-

http://rcin.org.pl

tomniał po tej cegle, która mu z dachu zleciała na głowę, zawrócił się i odszedł. Pani Czarska w milczeniu, z ustami otwartemi, patrzyła nieco dłużej na mnie, potem równie milcząca odeszła. Pani Gonwidowa drgnęła, jakgdyby tylko z fizycznego strachu, jakgdyby coś upadło koło niej, zarumieniła się jednak dość silnie, zdawało się przez chwilę, że mnie się o coś zapyta, ale się powstrzymała i zaczęła dawać niebardzo przytomne banalne odpowiedzi na te moje niebardzo przytomne i banalne pytania. Nikt więcej tej sceny nie zauważył w salonie. Jakaś wchodząca z szelestem długiego trenu u sukni dama i witająca się serdecznie z panią Gonwidową wywołała pożądaną dla mnie dywersyę.

Wstałem, odszedłem do kogoś innego, zacząłem mówić coś, sam nie wiem co, starałem się tylko okazać pewną wesołość, pewną swobodę umysłu. Zacząłem gorączkowo chodzić od jednych do drugich, rozmawiać bardzo głośno, śmiać się.

Nie byłem przecie pijany, ale miałem wrażenie, żem podpił sobie, takie było we mnie podniecenie; drżałem wciąż całem ciałem i pięści mi się zaciskały, zdawało mi się, że coś mnę w ręku, duszę, rozrywam.

Minęło dobre pół-godziny, lokaj szepnął coś do ucha panu Czarskiemu, który wstał wnet i prosił głośno całe towarzystwo, by przejść zechciało na herbatę do sali jadalnej, gdzie na dużym stole, wśród wazonów z różnemi roślinami stały różne zakąski, *sandwiche*, cukry i ciasta.

http://rcin.org.pl

Wtem spostrzegłem tuż przy drzwiach do sali jadalnej panią Adamową Horyniczową, idącą naprzód; za nią zaś szedł Zbąski.

Nie wiem, co mnie poderwało, ale chwyciła mnie nagle ochota odepchnąć Zbąskiego, korzystając z pewnego ścisku we drzwiach; i, jak szalony, zgrabnie wymijając innych, dopadłem do Zbąskiego, dość silnie usunąłem go w bok ręką i podałem rękę pani Adamowej Horyniczowej, jakgdyby to ten był cel mój i zamiar.

I to było tak dziwaczne z mej strony, że nikt tego nie zauważył, bo nie mógł przypuszczać, żeby tutaj, w dobrze wychowanem towarzystwie, nagle, bez racyi, bez przygotowań, bez czyichkolwiek przewidywań, mógł się stać taki skandal.

Wiedzieliśmy tylko Zbąski i ja. Przy ogromnym stole zasiadło całe towarzystwo, wiele osób było zakrytych jedna przed drugą roślinami, pani Gonwidowej nie widziałem nawet, ale zukosa obserwowałem Zbąskiego, który siedział przy kimś blady, nachmurzony, przygryzał wąsa i rzucał na mnie ponure spojrzenia.

Wówczas zacząłem mówić z moją sąsiadką głośno, swobodnie, z uśmiechem na twarzy, Zbąskiemu patrzyłem prosto w oczy z wyrazem wyższości i pogardy. Starałem się, by moje oczy, by skrzywienie ironiczne moich ust powiedziały mu to, czego usta same wymówić nie miały prawa:

— Jesteś osioł! łotr! dureń! dałem ci porządnie, a dam jeszcze lepiej.

http://rcin.org.pl

Tu wybuchem śmiechu przerwałem opowiadanie Tadeuszowi.

— Ależ setny waryat z ciebie,—zawołałem,—gadajże dalej, bo to ciekawa historya.

Tadeusz wstał, zaczął szybkiemi, nerwowemi krokami chodzić po pokoju, i tak ciągnął dalej:

Otóż, mój kochany, byłem rad i wesół, jak już nie pamiętam, kiedy zdawało mi się, żem się sławnie spisał, obiecywałem sobie w duchu opowiedzieć to Tereni, trochę zmieniając moją zaczepkę, na niby jakąś zaczepkę, czy lekceważenie ze strony Zbąskiego.

— Masz! ten twój gagatek! — mówiłem w duchu do Tereni,—ani zipnął, patrzył na mnie z miną nadętą i dostał odemnie moralnie i prawie materyalnie porządnie w twarz.

Zdawało mi się przez ten wieczór, że postąpiłem idealnie mądrze i, dopiero wróciwszy do hotelu, zacząłem sobie zdawać sprawę z tego, iż postąpiłem jak waryat i, co gorzej, jak człowiek źle wychowany. Zaczęło mi to ciągle chodzić po głowie, rozsądek przypuszczał coraz silniejszy, coraz częstszy atak do mego mózgu, ale machnięciem ręki odpychałem ustawicznie głos rozsądku i starałem się wmówić w siebie, żem mądrze zrobił. Położyłem się, chciałem zasnąć, zgasiłem świecę, ale ciągle rzucałem się z boku na bok; na prawym boku leżąc, czułem dolegającą mi wątrobę, obróciwszy się na bok lewy, czułem, iż mi spuchła śledziona. Kręcąc się tak, rozerwałem harmonię kołdry z niepodszytem prześcieradłem, kołdra właziła mi na piersi, w no-

http://rcin.org.pl

gi było chłodno pod samem prześcieradłem. Zerwałem się, wściekły, z łóżka i zapaliłem świecę, a ścieląc łóżko nanowo, kląłem na czem świat stoi Zbąskiego, że mi jeszcze to głupie bydlę spać nie daje, kląłem właściciela hotelu, że nie każe przyszywać prześcieradeł do kołdry, postanowiłem wyłajać nazajutrz służącego, pięścią biłem poduszkę, która się wykręciła na bok.

Koło czwartej wreszcie wielkim wysiłkiem woli usnąłem, zacisnąwszy pięści.

Wstałem kompletnie inny, z dziwnym spokojem i stanowczością. Odrazu objąłem umysłem całą wczorajszą awanturę, poczułem, żem głupstwo zrobił, przyznałem to sobie wnet, zupełnie jasno, niemniej postanowiłem znaleźć się energicznie wobec Zbąskiego na wypadek roszczenia do mnie pretensyi i postarać się zręcznie ocalić przed innymi moją reputacyę człowieka dobrze wychowanego.

Ubrałem się i popijałem herbatę, gdy koło południa ktoś zastukał do mnie i weszli Czarski i młody Jarmin.

Po zwykłem uprzejmem przywitaniu, Czarski, jako starszy, tak do mnie zaczął, klapiąc mnie poufale po ramieniu.

— Mój panie Sieński, opowiadają mi niestworzone rzeczy o panu, był dziś u mnie Zbąski ze swym przyjacielem, tu obecnym panem Jarminem, i skarżyli mi się, że pan wczoraj zrobiłeś kilka dużych niegrzeczności panu Zbąskiemu.

http://rcin.org.pl

— Czy tak?—odrzekłem chłodno, udając zdziwionego.

— No, przecie pan przyznasz, — ciągnął Czarski, —że to podanie jednego palca Zbąskiemu, gdy się przedstawiał, gwałtowne odwrócenie od niego było conajmniej dziwne z pańskiej strony. To widziała nawet moja żona; potem podobno odepchnąłeś go pan we drzwiach tak silnie, że komuś nastąpił na nogę i omal się nie przewrócił, jak twierdzi.

— Być może!—odrzekłem obojętnym tonem.

— Ale jak to „być może“, — ciągnął Czarski,— czyż kochany, panie Sieński, nie przyznajesz tego?

— I owszem, — rzekłem,—przyznaję, bardzo być może, iż to zrobiłem bezwiednie, nie zdając sobie sprawy; skoro pan Zbąski tak twierdzi, to musiało zapewne tak być.

— Więc jakto?...—pytał Czarski, robiąc ogromne oczy.

— Ale nie przeczę, nie przeczę, że może i to bezwiednie zrobiłem, i bardzo hrabiego przepraszam, żem sobie mimowoli pozwolił w jego domu okazać jakąś niechęć...

— Ale co to w moim domu!—zawołał Czarski,— nie o to mi chodzi, ale nie rozumiem, panie Tadeuszu...

— *Vous savez!*—przerwałem mu,—czasem człowiek nie jest odpowiedzialny za jakieś antypatyczne wrażenie, które na nim ktoś zrobi, i mimowoli okaże mu tę niechęć.

http://rcin.org.pl

— Ale jakto?!—mówił coraz bardziej zadziwiony Czarski, — przecie pan Zbąski wcale antypatyczny nie jest, a zresztą cóż panu zawinił? Pan mówisz, że to było bezwiedne, a zatem pan go nie chciałeś obrazić, nieprawdaż?

— Chciałem czy nie chciałem,—odrzekłem mu,—ale fakt jest, żem widocznie go obraził, ponieważ panów tu przysłał, więc przyjmuję konsekwencye i jeszcze raz bardzo pana przepraszam.

— Ale nie mnie, nie mnie,—wołał Czarski, to nie mnie, ale Zbąskiego winieneś pan przeprosić.

— Oh! jego ani myślę,—odrzekłem spokojnie,—żąda satysfakcyi, więc mu służę.

I wówczas radość mnie chwytała na myśl pojedynku, zdawało mi się, żem w siódmem niebie. Pojmowałem też, że jedyny sposób zbawienia się w oczach świata, to strzelać się koniecznie.

— Ale co pan wygadujesz,—żachnął się Czarski, —*cela n'a pas le sens commun!*

— Jakto?! *pas le sens commun!* bynajmniej!—ciągnąłem śmiało; ja bezwiednie pana Zbąskiego obraziłem, bo mi był niesympatyczny, on to odczuł, winienem mu satysfakcyę i daję.

— Ale, mój panie, przepraszam *mais vous êtes fou*, — zaperzał się Czarski, jeżeli to bezwiednie pan zrobiłeś, to przeproś go i kwita!

— Nie, ja nie lubię przepraszać i nie przeproszę stanowczo!—odrzekłem z wielkim spokojem, przeproszenie, to żadna satysfakcya; powtarzam raz jeszcze, że

http://rcin.org.pl

za moje nerwy, czy to zrobiłem z samowiedzą, czy bezwiednie, jestem odpowiedzialny, a nie chcąc przyjmować na siebie roli człowieka niegrzecznego i niekonsekwentnego, przyjmuję pojedynek.

Ze dwie godziny trwała jeszcze ta dyskusya, ale ja zawsze w kółko, uparcie, stanowczo powtarzałem to samo; Czarski nic nie rozumiał, wreszcie zawołał:

— Przepraszam pana, *mais il doit y avoir anguille sous roche*.

— Może! — odrzekłem uśmiechnięty,—niech pan myśli jak chce.

Czarski wyszedł wreszcie z Jarminem, nic nie omówiwszy co do warunków spotkania, a drzwi moje odtąd nie zamykały się prawie. Wpadł wkrótce zadyszany kochany Gonwid, który, jako przyjaciel mego ojca, przyszedł mnie namawiać do zgody; potem poczciwy doktór Warmowicz, przyjaciel naszej rodziny. Każdemu mówiłem to samo: nie i nie, nie i nie, muszę się bić i będę. Wszyscy w Wilnie tracili głowy, nikt nic pojąć nie mógł, Zbąski i ja byliśmy na ustach u wszystkich, a co mnie zbawiało w tej głupiej sytuacyi, to to, że sam Zbąski nic nie wiedział, o co mi chodzi i przysięgał każdemu, że nie wie. Na to każdy myślał, że Zbąski łże, bo to rzecz niemożebna, żebym ja, nie waryat ostatecznie, z takiego głupstwa robił ważną rzecz, i każdy myślał, że mam jakieś utajone i rzeczywiste powody.

Śmiał się Tadeusz, śmiałem się i ja do rozpuku nad tą dziwaczną historyą. Coprawda i ja wyobraża-

http://rcin.org.pl

łem sobie głupią minę Zbąskiego, na którego wreszcie zaczęli się gniewać, że udaje baranka, gdy on rzeczywiście nie miał pojęcia, o co Tadeuszowi chodziło.

Wreszcie, łyknąwszy znowu herbaty, Tadeusz tak ciągnął dalej:

Zniecierpliwiło mnie to wreszcie i, spotkawszy Jarmina, powiedziałem mu, żeby się prędzej ze Zbąskim i z moimi sekundantami ułożył o warunki i żebyśmy pojutrze rano pojechali do stacyi Wilejki i tam w pierwszym lepszym lesie skończyli nasz zatarg. Oświadczyłem, że nie przeproszę stanowczo i że żądam, iżby Zbąski przestał zwlekać i dawać światu powód do próżnej o tem gadaniny.

I zarówno moi sekundanci, jak i jego, otwierali gęby, chodzili koło sprawy leniwo, niechętnie, doktór Warmowicz próbował mnie zbadać, czy nie zwaryowałem, ale widząc, żem przy zdrowych zmysłach, z wściekłością zaczął wygadywać na Zbąskiego, że musiał czemś dać powód, albo obrazić kogo z rodziny mojej żony, i że, zamiast szlachetnie się bić, udaje niewiniątko i pokrzywdzonego bez racyi.

Wreszcie nadeszła ostatnia noc przed pojedynkiem. Dotąd byłem spokojny i wesół, wściekle rad, żem tak nici zagmatwał, iż nikt nic nie rozumie i że jeszcze obwiniają Zbąskiego. Umierałem ze śmiechu nad sprawiedliwością sądów ludzkich, nad sławną psychologią dzisiejszą, o której tyle mówią wszyscy i której posiadaniem tak się przechwala niejeden. Z powtarzanych mi słów Zbąskiego, dowiedziałem się z nietajoną rado-

http://rcin.org.pl

ścią, że się o moją żonę nigdy nie oświadczał, że nigdy jej nie asystował, bo wciąż głośno rozprawiał o normalnych i przyjacielskich stosunkach z rodziną mojej żony.

Ale gdy przyszła ostatnia noc, darmo, lecz poważniejsze myśli zaczęły zaprzątać mi głowę. Bądź co bądź, myślałem, że to może ostatnia noc w mojem życiu, bo wiedziałem, iż po tych czterech dniach pertraktacyi i Zbąski wreszcie był wściekły, że mu nie dowierzano i że chętnie wsadzi mi kulę za to, żem go postawił w takiej głupiej pozycyi, albowiem ja ostatecznie, w widokach samoobrony, przyjmowałem milczeniem ciągle powtarzane mi podejrzenia, że coś się kryje pod tem, *qu'il y a anguille sous roche.* Boć dla mnie też był u dyabła „węgorz pod skałą“!

Ale tej ostatniej nocy smutno mi się zrobiło nietyle z powodu narażania życia, ile z powodu głupiej wobec mego własnego sumienia awantury. Oto do czego prowadzi kobieta pusta, lubiąca zabawy i dekoltowanie! Robi z ludzi dzikich samców i ci żrą się, jak wilki. Naprzód chciałem był do Zbąskiego strzelać stanowczo, ale tej ostatniej nocy odpadła mnie ochota, znikał mi urojony Zbąski o szerokim nosie, stawał przedemną Zbąski sympatyczny. Zawiniła pustota Tereni, zawiniły moje nerwy, a niewinny, jak się okazuje, Zbąski ma za to życiem płacić. Tego chyba zawiele. Bałem się jednak, że jak go ani drasnę, to zaczną mówić, iż niema tego nieznośnego węgorza pod

http://rcin.org.pl

skałą, bo Sieński strzelał w powietrze. Postanowiłem więc przynajmniej udawać, że biorę go na cel.

Co do mnie samego, chwilami naturalnie przychodziła mi obawa, bym życia nie postradał, ale wiedziałem, że ta obawa może mi zaszkodzić, mógłbym się w ostatniej chwili rozczulić, pogodzić, rozbeczeć się przez ten psi instynkt zachowawczy i pozostałbym na całe życie osłem i błaznem przed całym światem.

Postanowiłem więc wytrwać na raz obranej drodze, grać rolę ponurego i mającego coś na dnie duszy, a nastrajając się przeciw Tereni, wywołać w sobie sztucznie tę ponurość i tę obojętność wobec śmierci.

— Ej, lepiej raz skończyć z życiem, — mówiłem wciąż do siebie, — dyabła warte te męki miłości i zazdrości. Oszukałem się, myśląc, że małżeństwo z miłości, to szczyt szczęścia, dość tych złudzeń, niewielka bieda, jeżeli raz zginę.

Jechałem na pojedynek dobrze nastrojony sam przez siebie. Była chwila, coprawda, gdym siedział w wagonie, że mi stanęła na oczach Terenia, nie ta rozbawiona, ale Terenia, jadąca ze mną po ślubie, ta kobieta ubóstwiana, te drogie dzieci moje, alem prędko odepchnął te myśli i zacząłem rozmawiać z Adasiem Gronauem, jednym z moich sekundantów, o których ci mówiłem na początku mego opowiadania, że był na moim ślubie i że sobie obiecywał nademną psychologować. Dotąd jeszcze ten wygodniś nie ożenił się, bo bał się zmienić tryb życia, ale był psychologiem większym, niż kiedykolwiek. Przed nim najwięcej udawa-

http://rcin.org.pl

łem, że „są węgorze“ i on mi najlepiej dopomagał swojemi psychologicznemi pewnikami, wyjętemi z mojej duszy, którą znał od dziecka; on też najlepiej bałamucił opinię publiczną. Ja, co na duszy swojej spróbowałem psychologii i poznałem, czem ona jest, dałem jej za wygranę, ale Adaś Gronau...

— Daj mi pokój! — przerwałem Tadeuszowi,— z Adasiem Gronauem i z psychologią, a opowiadaj fakta, gaduło.

Tadeusz, śmiejąc się, zapalił setnego papierosa i wreszcie przystąpił do historyi pojedynku.

O godzinie 8-ej rano, w pochmurny dzień zimowy, stanęliśmy na stanowisku. Zbąski ukłonił mi się bardzo grzecznie, ja ledwie kiwnąłem wyniośle głową. Odmierzyli nam 20 kroków, bo na dalszy strzał nie zgodziłem się, nie lubiąc komedyi pojedynkowej. Na komendę mieliśmy wystrzelić razem. Czasem dreszcz strachu przebiegał moje ciało, pod wpływem instynktu samozachowawczego, ale wnet mówiłem do siebie: „uspokój się, to komedya, jak wiele innych, wyrwą ci ząb za chwilę i nic więcej“. Wreszcie pojęcia zaczęły mi się mroczyć w głowie, stałem się jakiś drewniany i tylko ciągle starałem się myśleć o jednej rzeczy, a mianowicie, żeby przez roztargnienie nie wziąć prawdziwie na cel Zbąskiego. „Raz, dwa, trzy!“ rozległa się komenda, ręka mi tak drgnęła, iż równie prędko przeleciała mi przez głowę myśl, że mimowoli mogłem trafić w Zbąskiego. Ale czasu do kombinacyi nie miałem, bom poczuł jakiś ucisk w prawem udzie powyżej

http://rcin.org.pl

kolana, jakieś ciepło przebiegło dokoła, a potem doznałem wrażenia, że mi cała noga znikła i paf! znalazłem się na ziemi. Gdym padł, dopiero poczułem wściekły ból i to tak nagle, żem się nie mógł powstrzymać od krótkiego „ach!“ jednak samowiedza *gentleman'a* była tak silna, żem głośniej nie krzyknął. Podbiegli do mnie wszyscy, pytając, gdzie i jak ugodziła mnie kula, podbiegł i Zbąski z twarzą pełną niepokoju i wołał prawie wzruszonym głosem: „Jakże strasznie żałuję...“ alem się szybko odwrócił twarzą, jakaś niechęć gwałtowna powróciła mi w sercu do Zbąskiego, udałem, że nie widzę wyciągniętych do mnie obu rąk, wyciągnąłem ręce do Adasia Gronaua, prosząc, by mnie podniósł. Ale znowu gwałtowny ból w nodze sprawił, żem opadł z sił.

— Ależ proszę leżeć, — zakomenderował ostro doktór, majstrując coś koło moich spodni, krając je dla dojścia czemprędzej do rany.

Leżałem czas jakiś, doktór pocisnął silnie udo i znów poczułem doskwierający ból, ażem syknął.

— Na sanki, na sanki,—zakomenderował wreszcie ktoś i chwycili mnie bardzo niewygodnie pod ręce, wzięli za nogi i nieśli do sanek. Krwi było mało, jednak podobno, jak mi mówiono później, pozostały spore jej ślady na grochowinach, któremi były wysłane chłopskie sanie, co nas tu ze stacyi w Wilejce przywiozły. Przynieśli mnie do jakiegoś niby zajazdu żydowskiego, położyli, rozebrali, doktór zaczął sondę zapuszczać, ale taki byłem niecierpliwy na ból, żem chciał

http://rcin.org.pl

dać w kark doktorowi ze złości. Zbąski wszędzie łaził za mną, jak cień, siedział na moich saniach, niósł mnie, zdaje się, z innymi, ale w zajeździe poprosiłem grzecznie, by nas zostawili samych, doktora, mnie i moich sekundantów. Nie chciałem syczeć przed Zbąskim, Jarminem i jeszcze jakimś młodzianem, który mu sekundował, bo Czarski tylko stawał ze strony Zbąskiego dla ugodowego zakończenia sprawy, sekundować zaś nie chciał, jako człowiek żonaty i już dosyć poważny.

Nie uwierzysz, jak mnie ta sonda i te manipulacye koło mojej nogi drażniły. Stawałem dzielnie do pojedynku, zdaniem wszystkich, raniony, wydałem lekki okrzyk tylko, a tu przy tym małoznaczącym bólu byłbym rozbił wszystko i wszystkich w kawałki. Mściły się te psie nerwy. Wreszcie doktór wymacał, że kula nie siedziała głęboko i chciał ją zaraz wyjąć, ale zerwałem się na posłaniu i zawołałem stanowczo:

— Doktorze, w łeb ci palnę, jak mnie będziesz teraz dusił!

— Dobrze, dobrze, — rzekł pośpiesznie doktór,— więc tylko krew zatamuję, odwiozę do Wilna, zachloroformuję i wyjmę kulę.

I zaczął, mówię ci, znowu coś majstrować, nalewać, przykładać do nogi. I piekło, i parzyło, i bolało, i szczypało, myślałem, że ze skóry wyskoczę. Wreszcie bandażowali nogę i to mi ją podnosili do góry, to opuszczali, przewijając bandaż, a ja, zaciskając pięści, cedziłem, o ile można najciszej: „Ach, żeby was dyabli... żeby was dyabli!“...

http://rcin.org.pl

Wreszcie, gdy leżałem z nogą spowitą i czułem w niej tylko odrętwienie i szczypanie, jakgdyby mrówki rojami całemi łaziły po nodze, zaczęliśmy rozprawiać, jak wrócić do Wilna. Pociągiem nie można było jechać, boby się rzecz wydała i doszła do wiedzy policyi, a co za miły widok dla pasażerów, jak im wnoszą za nogi i ręce kogoś, przykrytego kołdrą! Myślą, że trup, albo chory na cholerę, czy coś zaraźliwego, będą się zbierali na stacyi, wyskakiwali z wagonów, rozprawiali, wrzeszczeli. Zresztą i pociągu bliskiego nie było o tej porze. Z Wilejki do Wilna tylko wiorst 9, więc postanowiono, iż pojadę, leżąc na grochowinach, prostemi chłopskiemi sankami. Położyli mnie i przykryli podłemi, śmierdzącemi kocami z żydowskiego zajazdu w braku innych; na szczęście twarz miałem przykrytą eleganckim, przesiąkłym perfumami kocem Adasia Gronau, bo ten wygodniś, jadąc na pojedynek, nie zapomniał wziąć swego koca na nogi.

Lecieliśmy jak strzała dobremi chłopskiemi konikami, równie prędko z góry, jak pod górę, ale sanki zataczały się często, z głową przykrytą, nie wiedziałem wtedy, czy lecę w przepaść, czy się zatrzymam i zacząłem dostawać morskiej choroby od tego nieznośnego zataczania się w prawo i w lewo. Poprosiłem więc, żeby mi przynajmniej twarz odsłonili i wówczas pełną piersią wciągałem zimowe powietrze w płuca; zrobiło mi się tak błogo, tak dobrze, opanowywała mnie taka rozkoszna bezwładność, że chciałbym był jechać tak wiek cały. W lasach, któremi jechaliśmy, piękne

http://rcin.org.pl

świerki i sosny uginały gałęzie pod ciężarem śniegu, niebo ołowiane było nieruchome, w duszy też czułem taki spokój! taki spokój rozkoszny!

Doktór bał się jednak widocznie, bym nie usnął, bo mi ciągle przerywał ten błogi stan jakiemś banalnem pytaniem. Byłbym go z ochotą zrzucił z sanek zdrową nogą, ale siedział przy chorej, w której straciłem zupełnie czucie; zdawało mi się, że, zamiast nogi, leży jakaś masa ołowiu.

Przestałem mu wreszcie odpowiadać, umilkł. Zatem uprzedził tylko, żebym nie spał.

Po przyjeździe do Wilna, doktór wniósł mnie do swojej kliniki, prędko rozesłał służbę po dwóch innych doktorów, tymczasem felczerzy rozbierali mnie na stole operacyjnym, wyglądającym jak tapczan dla umarłych. Wardowicz majstrował coś pod oknem, kręcił jakąś maszynkę, która syczała i warczała, wylatywało z niej coś, jak z pulweryzatora i mdły zapach rozlegał się po pokoju. Adaś Gronau, który mi dotąd asystował, zaczął nosem kręcić i, uścisnąwszy mi rękę, rzekł mi swym miarowym głosem:

— Narobiłeś mi emocyi i zaostrzyłeś apetyt, pójdę na śniadanie, przebiorę się i wrócę za godzinkę.

Chciałem mu parsknąć śmiechem w oczy, że tak o swoich wygodach pamięta, ale uścisnąłem mu wesoło rękę; byłem ostatecznie rad, że żyję.

I Adaś odszedł; powoli zaczęli się schodzić inni doktorzy, a mnie wlazło w duszę odtąd radosne poczucie, że żyję! Cieszyłem się bardzo, mówiłem sobie, że życie,

http://rcin.org.pl

to jednak rzecz wyśmienita, śmierć zaś, to podła instytucya; kochałem i Terenię, i panią Urowiecką, doktora bardzo kochałem, Adasia Gronaua też, nawet Zbąskiemu byłbym rękę teraz serdecznie uścisnął, mówiąc mu: „pal sześć, kochany panie!“

Ale, gdy tak się życiem cieszyłem, podchodzi mnie Wardowicz z maską z chloroformem i woła:

— No, zaczynamy, panie Tadeuszu!

Ale gdy mi maskę przyłożył, jak wrzasnę na cały głos, jak zerwę się ze stołu, cała siła żywotna przebudziła się we mnie: „nie, nie, za nic, nie chcę, bez chloro...“

Alem nie dokończył nawet, bo mnie uchwycili gwałtownie za ramiona i ręce, powalili napowrót, poczułem obrzydliwy mdły, słodki zapach, zamąciło mi się w głowie, zaszumiało, jakieś iskry zaczęły latać w oczach; z okropnym przestrachem pomyślałem: „to śmierć!“

Lecz niebawem poczułem bezwładność, olbrzymią rezygnacyę, usta zaczęły mówić: „Pod Twoją obronę uciekamy się Matko Boża prożbami naszemi...“ i w głowie powstał jakiś szum szalony, jakiś punkt świetlny niby uciekał ze mnie i oddalał się szybko z przed oczu, przestałem żyć!

Ma foi i umarłem, jak mówił w zapale blagi słynny podróżnik imaginacyą, doktór Trypplin.

— Czyż to taka straszna rzecz ten chloroform?— zapytałem Tadeusza.

— Ależ niesłychana obrzydliwość! — zawołał,—

http://rcin.org.pl

mówię ci, że wolałbym uczucie, doznane na widok szesnastu Zbąskich, mierzących we mnie, niż to, jakie mnie ogarnęło, gdy ta przeklęta maska zbliżała się do mej twarzy. Jeżeli śmierć tak samo wygląda, to nie winszuję umierającym. Czasem, jak pomyślę, że śmierć, to jeszcze może gorsze uczucie, mógłbym bić pięściami powietrze koło mnie, żeby zabić tę nieznośną zmorę. Ależ to dyabelski wymysł!

— Co jest dyabelskim wymysłem? — pytałem,— chloroform?

— I chloroform, i śmierć! — odrzekł wesoło Tadeusz.

— A jednak ta chwila rezygnacyi? — pytałem,— toż przecie przyjemne musiało być uczucie.

— Hm, przyjemne, zapewne, — odrzekł,—ale to więcej straszna, czarna, bezbrzeżna rozpacz, nie rezygnacya.

— Cóż dalej?—pytałem.

— Kiedy wreszcie obudzili mnie, — ciągnął Tadeusz,—pierwszą rzecz, którą usłyszałem z tego świata, były słowa Wardowicza: „Podajcie mu miednicę, będzie wymiotował“. Nie wiem, czym miał wymioty, czy nie, nie wiedziałem, co się ze mną stało, myślałem, że spałem najmniej dwa stulecia i że po dyabła mnie budzą, kiedy mi tak dobrze spać,—i to jeszcze budzą tak nieestetycznemi słowy. Ale przypomniałem sobie żem umierał i że jednak żyję, i zacząłem płakać, jak dziecko. Szlochałem z pół godziny, trzymając doktora za rękę; taką niezmierną czułem wdzięczność dla niego,

http://rcin.org.pl

że mnie do życia przywrócił, iż byłbym go objął i do serca przycisnął, jak najdroższą istotę.

Po godzinie minęło zdenerwowanie i płacz, minął mdły smak po chloroformie, byłem zupełnie normalny rzeźwy i zacząłem z doktorem rozprawiać, jak moją, żonę uprzedzić o wypadku, co powiedzieć, jak powiedzieć, żeby jej nie niepokoić. Doktór uważał, iż rana nie jest niebezpieczna i że za dwa tygodnie będę zdrów zupełnie, ale że już za tydzień mógłbym wyjechać, gdybym miał stosowną opiekę w drodze, powóz przygotowany odpowiednio i t. p.

O pojedynku nie chciałem i nie mogłem pisać, nie wiedziałem dobrze, jak wytłómaczę Tereni tę awanturę. Naturalnie, byłem zdecydowany nakłamać o różnych powodach, które nie istniały w rzeczywistości, ale musiałem kłamać ostrożnie, by ona nie pomyślała, że to Zbąski z miłości namiętnej do niej, nie mogąc znieść mego widoku, obraził mnie. Gotowa byłaby wtedy pokochać go prawdziwie za to jego silne uczucie dla niej i nienawiść do jej tyrana. Kobiecie właśnie takie romantyczne miłości najlepiej mogą w głowie przewrócić.

Wreszcie wysłałem następującą depeszę:

„Lekkie zwichnięcie nogi zatrzyma mnie dni dziesięć, niebezpieczeństwa niema, ściskam cię

Tadeusz".

Wysławszy telegram, biegłem za iskrą elektryczną do Horan, a ztamtąd jechałem myślą z posłańcem na małym koniu, po zaspach śnieżnych naszej Biało-

http://rcin.org.pl

rusi, przez szerokie bory i lasy. Wreszcie wiedziałem, że już telegram dojść musiał, wiedziałem, jak się Terenia, bądź co bądź, przestraszy, jak z matką będą o tem rozprawiały, że ja, biedak, sam w hotelu leżę, jak czemprędzej zbierać się zacznie do wyjazdu, rozkazy dawać stangretowi i służbie. Widziałem jej drobną figurkę, uwijającą się po domu, widziałem łapki, przewracające rzeczy w kufrach, słyszałem jej dźwięczny dziecinny głosik, a obudziwszy się nazajutrz, zdawało mi się, że ją widzę, siadającą do wagonu w Horanach i jadącą ku mnie.

Nie uwierzysz, Edwardzie, jakie mnie ogarnęło uczucie, po tylu wrażeniach, na myśl, że żyję, że ją wkrótce zobaczę, do serca przycisnę. Tak mnie unosiła wysoko moja miłość, że postanowiłem nie kłamać, opowiedzieć prawdę, wyspowiadać się przed nią, jako przed dozgonną przyjaciółką życia, zwierzyć się z moich mąk i zazdrości.

Usypiałem właśnie pod tem błogiem wrażeniem, gdy mi przyniesiono telegram; zapewne to z Horan wiadomość, że jedzie. Z uśmiechem młodego serafina otwieram depeszę, stado cherubinów tańczy w mojem sercu, i czytam:

„Jak się to stało? proszę o wiadomości codziennie. Tu wszystko dobrze

Teresa".

Zasapał się Tadeusz i zaczął znów chodzić po pokoju sążnistemi krokami, milcząc czas jakiś. Wreszcie rzekł, schylając się przedemną i roztwierając ręce:

http://rcin.org.pl

— Oto wtenczas, wreszcie, urodziłem się, mój drogi. Nagle opadło ze mnie wszystko, wszystko; dotąd to były przedporodowe kurcze, teraz leżałem bezsilny, bezwładny, oniemiały, powiek podnieść nie mogłem.

Od czasu do czasu wstrząsała mną jakaś myśl i zadrżałem, ale to była sekunda tylko. Na bal leciałaby jak waryatka, do chorego męża, to inna rzecz. Raz, jak ten jej brat—idyota zasłabł trochę, chciała już jechać do Chełbowic, a przybyć do mnie widocznie nawet jej na myśl nie przyszło.

Nie sądź, żebym cierpiał jednak, nie, ani trochę, tylko wyciągałem się w łóżku, przeciągałem zmęczone członki, a w duszy mówiłem sobie: „E! może lepiej już raz skończyć z temi głupiemi miłościami, zazdrościami, niepokojami, po co to wszystko? Nie ja pierwszy i nie ostatni; każdy robi sobie iluzye i potem przez to samo przechodzi; wartki prąd rzeki wszystkie wody niesie do morza, gdzie giną w falach zapomnienia. Odtąd i moje życie zatraci już cechę swych osobistych uczuć i pragnień, a będę tylko w tem morzu ludzi jedną kroplą, służącą do czegoś, sam nie wiem czego: Te miłości, to męka, nic więcej; będzie mnie oszukiwała, niech oszukuje, czy to jeden bywa oszukiwany! Dosyć trudno siebie od złego uchronić, jeszcze mam i kogoś pilnować? to zawiele! Dziś mi się to zdaje ważną niezmiernie rzeczą, czy pani Teresa Sieńska będzie mi wierną, czy nie, za sto lat o najwierniejszej ani słychu nie będzie, o najniewierniejszej ludzie nie pomyślą.

Kocha? nie kocha? wszystko jedno! chce, to kocha,

http://rcin.org.pl

nie chce, to nie kocha. Ja też już teraz nie chcę, to i nie kocham.

Czasem jednak przedstawiał mi się w myśli obrazek dwojga ludzi, męża i żony, co się kiedyś kochali gorąco, namiętnie, a potem już spokojniej, ale czulej może; dłonie ich raz złączone ogniem miłości, pozostały jednak splecione na wieki. Słodki uśmiech przywiązania, wiary w siebie, ufności igra im na ustach. Już posiwieli, jednak te dusze nie rozłączą się nigdy, bo gdy nawet jedna odejdzie w inny świat, to druga wiecznie tęsknić i wspominać będzie, i będzie zawsze wierzyła święcie, że się kiedyś spotkają i połączą nanowo.

Może i to złudzenie, że się kiedyś dusze połączą, ale właśnie całe szczęście naszego życia w tych złudzeniach, w tych wierzeniach podniosłych.

Oddalałem jednak te obrazy od siebie; nie, to nie! powtarzałem sobie.

I przeszło m. tak kilka dni w błogim spokoju, bom odrzucił od siebie te męczące uczucia, a postanowiłem zobojętnieć na wszystko, żyć tem, co mi każdy dzień przyniesie, i nie wybiegać po za dniem każdym wyznaczone granice. Wypadnie mi z kolei rzeczy, w biegu zwyczajnym dnia, spotkać Terenię, oszukującą mnie, to ją zabiję lub wypędzę, ponieważ to rzecz przyjęta, ale nie będę jej śledził, latał za nią, podejrzewał, zadręczał. Zechce zaś przyjść pocałować mnie, to ją pocałuję; nie zechce, to sam jej nie poszukam, bo na dyabła mi te czułości.

http://rcin.org.pl

Poczciwy doktór umieścił mnie w swojem mieszkaniu, miałem więc wszelkie wygody. Wardowicz ma tylko żonę podobnie, jak on, niemłodą, było więc w tem mieszkaniu spokojnie i cicho; odwiedzano mnie dosyć często, był raz Gonwid, dopytywał życzliwie o rzeczywiste powody pojedynku, a ja dałem mu tylko do zrozumienia, że było coś więcej, niż zwykła burda, bo w mojem sercu było też coś więcej w istocie. Zbąski podobno chciał przyjść i podać rękę do zgody, ale stanowczo odrzuciłem tę propozycyę, a nawet posądzałem go o wyrachowanie w tej chęci zbliżenią się do nas. Tereni nie pisałem nic, nie telegrafowałem nic, wreszcie na piąty dzień otrzymałem depeszę z zapytaniem, jak moje zdrowie. Odtelegrafowałem sucho: „*all right! Tadeusz*“ i więcej ani słowa.

Po tem silnem wstrząśnieniu moralnem, przez które przeszedłem, miewałem długie chwile nie prostracyi ale jakiegoś uśpienia, znieczulenia nerwów. Albo czytałem powieść jakąś, albo leżałem z oczyma w sufit wlepionemi, równie bezmyślny, jak nowonarodzone dziecię. Nie czułem bólu moralnego w całej swojej istocie. Ciągle mi brzmiały w uszach słowa: „wszystko jedno! wszystko obojętne!“

Gdy zacząłem już wstawać i przechodzić na szezlong, pewnego dnia przyszła w odwiedziny do doktorowej pani Gonwidowa, a dowiedziawszy się, że już wstaję, chciała mnie widzieć.

Pani Wardowiczowa wprowadziła panią Stenię i powróciła do innych pokojów, zostaliśmy więc sami.

http://rcin.org.pl

— Ładne są pańskie teorye o spokoju,—rzekła mi ze swym miłym uśmiechem,—w teoryi tak, a w praktyce inaczej; niezrozumiała to dla mnie zagadka ten pański wybryk taki dziwny i ta zaciętość.

— O, pani,—rzekłem—przecie strzelałem się z zupełnym spokojem, i wiedziałem, co robię; chciałem spróbować pojedynku, możebnej śmierci przed oczyma i tym podobnych wzruszeń.

Kiwnęła niedowierzająco ręką i rzekła:—Nie wywiedziesz mnie pan w pole; może pana rozumiem; czy rozumiem, czy nie, w każdym razie tłómaczę, bo w rzeczach takich, które nie są ogólnie i bezwzględnie przyznane, jako zło, każdy jest swoim sędzią najlepszym. Ale zadziwiło mnie tylko, że pan, który spokój duchowy chwaliłeś mi nieraz, jako najwyższe dobro, największe szczęście, zrobiłeś coś podobnie niespokojnego.

— Proszę pani, — odrzekłem, — człowiek zawsze ceni najwięcej to, czego nie posiada. Wyznania Rolli Musset'a to taki żal za utraconą wiarą, że robi wrażenie silnej wiary.

Gawędziliśmy z godzinę; spojrzała wreszcie na zegarek, trochę niechętnie wstała i wyszła. Na pożegnanie przycisnąłem długo jej rękę do ust i rzekłem:

— Niezdolny jestem wypowiedzieć wobec pani banalnych słów: „dziękuję“, „proszę“, lub tym podobnych, Pani ma taki silny, a zarazem uspokajający wpływ na mnie, że pani sama chyba zawsze mnie pojmie i będzie wiedziała, co czuję.

Nie odpowiedziała nic, zielone jej oczy stały się

http://rcin.org.pl

tylko trochę ciemniejsze, ścisnęła mi serdecznie rękę i wyszła, a ja pozostałem, leżąc na szezlongu; zdawało mi się, że jest obok mnie dokoła jakaś ciepła mgła, jakieś miękkie światło, było mi nadzwyczajnie dobrze i błogo.

Ale minęły wreszcie dwa tygodnie, rana moja była zgojona, zbierałem się do wyjazdu. Wyjechałem wreszcie któregoś dnia, w mroźny, suchy, jasny poranek. Nad całem Wilnem unosiły się kłęby dymu z kominów i zaciemniały słońce, twardy śnieg skrzypiał pod sankami, konie okryte były szronem, na stacyę wpadł z łoskotem, pociąg, cały biały od mrozu, jakgdyby gdzieś z chmur przybywał.

Nie lubię specyalnie tych jasnych i mroźnych dni zimowych, i tego słońca, którego zadaniem grzać, a które nie grzeje. Ta natura zamarła, a niby wesoło rozpromieniona, drażni mnie. Jechałem ponury i smutny, do domu się nie rwałem, jak zwykle. Nie było mi tęskno i pilno do Tereni. Wieczorem późnym byłem w Horanach, nazajutrz rano stanąłem w domu.

Terenia przyjęła mnie prawie tak, jakgdybym wracał z folwarku, ja też nie bawiłem się w żadne czułości. Pani Urowiecka jeszcze nie była wstała, rozmówiliśmy się więc zaraz z Terenią.

— Cóż to było to zwichnięcie nogi?—pytała mnie obojętnym tonem,—musiałeś się gdzieś zagapić i spaść z tych wąskich wileńskich chodników.

Nigdy, o ile wiem, za specyalnego gapę i niezgrabiasza nie uchodziłem, pomyślałem sobie, ale gdy się

http://rcin.org.pl

raz przed żoną straci urok, to potem wszystkie wady wychodzą na wierzch i te, które są, i te, których niema, kobieta zajadle wyszukuje wad i w nie ubiera.

— Nie było to zwichnięcie, moja droga!—odrzekłem tonem obojętnym.

— Więc co?—pytała zaciekawiona.

— Byłem raniony w nogę na pojedynku.

— Na poje...dynku? — zapytała, robiąc ogromne oczy,—z kim? o co?

— Ktoś mi nastąpił na nogę, ja go odepchnąłem, przemówiliśmy się, no i był pojedynek.

— Dramatyczny zaiste powód,—rzekła wyniośle i drwiąco,—teraz zaczniesz burdy wyprawiać.

Nie odrzekłem jej nic na to, a po chwili spytała znowu:

— Z kimże to?

— A! z tym twoim bazgraczem, z tym Zbąskim.

— Ze Zbąskim!?—zapytała, składając ręce, marszcząc brwi i podchodząc do mnie z wytrzeszczonemi oczami.

— Dziwi cię to?—zapytałem wyniośle, marszcząc też brwi.

Już mi nie odpowiedziała, tylko twarz jej okryła się ponsem; zakryła rękoma oczy i wśród spazmatycznego płaczu krzyczała tylko:

— Ach! ten przeklęty człowiek, który tylko myśli, jak mnie zmiażdżyć, zgnieść, unicestwić, jak mnie

http://rcin.org.pl

pozbawić wszelkich przyjemności i najlepszego mégo przyjaciela! ach ten przeklęty człowiek!

Ogarnęła mnie wściekłość, chwyciłem ją rękoma za ramiona, oderwałem jej ręce od twarzy, patrzyliśmy chwilę na siebie, jak dwa najstraszniejsze wrogi.

— Opamiętaj się!—rzekłem wreszcie chrapliwym, suchym, urywanym głosem,—nie śmiej mi w oczy rzucać swojej hańby.

— Co? hańby?—cedziła z równą gwałtownością, —jeszcze się nie shańbiłam, ale shańbię się napewno, przysięgam, że się shańbię.

I wyrwała mi się i pobiegła do siebie, czy do matki, trzasnąwszy drzwiami.

Poszedłem szybko do swego gabinetu, rozpakowałem rzeczy, chodziłem nerwowo po pokoju i dawałem nerwowe rozkazy; służba rozdziawiała gęby i otwierała duże oczy, słyszeli, że coś się stało, ale nie mogli pojąć co.

Przyszedłszy na obiad, zastałem tylko dzieci z boną i panią Urowiecką.

— *Thérèse a mal à la tête*, — tłómaczyła pani Urowiecka tonem lekko chłodnym, — kazała cię przeprosić, że nie przyjdzie.

Nie odpowiedziałem nic, tylko kiwnąłem głową i zacząłem najbanalniejszą rozmowę z moją teściową. Pytałem o jej zdrowie? czy gdzie nie wyjeżdżały w czasie mojej niebytności? opowiadałem wileńskie projekta matrymonialne, i te warszawskie, o których mówiono w Wilnie, o jakiemś małżeństwie, układanem w Kra-

http://rcin.org.pl

kowie, o zwykłym balu u jednych, o balu kostyumowym u innych.

Dopiero po obiedzie, gdy zostaliśmy sami, popijając czarną kawę, zaczęła mnie pani Urowiecka wypytywać o pojedynek.

— Terenia mi mówiła, żeś miał podobno pojedynek?

— Tak jest, miałem.

— Ze Zbąskim?

— Ze Zbąskim,—odrzekłem.

— I o cóż to?

Wstałem i zacząłem chodzić po pokoju i mówić dosyć spokojnym tonem: „Niech się mama nie dziwi temu, ale, bez obwijania w bawełnę, wyznam szczerze powody; drażnił mnie ten zachwyt Tereni dla Zbąskiego oddawna; miała tego Zbąskiego ciągle na ustach, ciągle się przypatrywała tym jego głupim akwarelom, *Vous aviez l'air de protéger* ten ich jakiś stosunek, postanowiłem więc to przerwać, sam się do Zbąskiego przyczepiłem, no i biliśmy się.

— *Vous avez grandement tort*, — odrzekła poważnie pani Urowiecka, — Terenia bardzo cię kocha, to wiesz, a ze Zbąskim był to stosunek tylko przyjazny, trochę artystyczny, znali się od dziecka...

Przerwałem jej dosyć ostro: „od dziecka, czy nie od dziecka, artystyczny, czy nie artystyczny, ja tego nie chciałem i nie chcę. Teraz postawiłem między nimi zapory i rzecz skończona. *Thérèse c'est une tête*

http://rcin.org.pl

folle, da się pociągnąć, a mnie chodzi o mój spokój i honor.

Pani Urowiecka jęła mnie uspakajać, ja nie byłem nadto wzburzony, bo już owładnęła mnie szczególna obojętność, skutkiem zupełnego rozczarowania, dałem się więc łatwo uśmierzyć. Za sprawą matki, która nas pchnęła nazajutrz w objęcia, pocałowaliśmy się, ale na dnie naszych dusz pozostała gorycz i niechęć, a obojętność cechowała nasze stosunki.

Tu wstał Tadeusz, pochodził, a potem jasnym, donioślejszym głosem, niż wprzódy, mówił dalej:

— I tak, mój Edwardzie, odtąd minął rok, stosunki nasze pozostały banalne, miłość, uprzednio pełna ideałów, zachwytu, rozkoszy, uleciała gdzieś, zginęła z przed oczu,—ja jej pozwalam jeździć, nie oponuję, ona mnie czasem serdeczniej pocałuje, nazwie mnie poufale „dudkiem“, zmysły czasem nas zbliżą na krótką chwilę, ale czujemy oboje, iż coś, co nas wiązało, pękło i, pod wpływem zwierzęcego instynktu spotkawszy się czasem, co najprędzej wracamy każde do swoich myśli, do swoich zadum, dusze nasze rozrywają się, rozchodzą; nie wiem czego pragnie, czego pożąda jej dusza, moja czasem straszliwie płacze nad szczęściem zwęglonem.

Nie było, jak widzisz, między nami nic ważnego, nie rozłączył nas żaden dramat, tylko dwie dusze, nie stworzone dla siebie, omamiane czas jakiś zmysłami, rozstały się i prawdopodobnie już się nigdy nie zejdą.“

I Tadeusz zamilkł i skończył opowiadanie, a cho-

http://rcin.org.pl

ciaż nic w tem opowiadaniu nie było nadzwyczajnego, bo żadna wielka boleść nie wstrząsnęła nimi, jednak ogarnął i mnie ogromny smutek na myśl, że człowiek nietylko w materyalnym porządku jest taki strasznie bezsilny, ale że i w sprawach duchowych, od jego duszy zależnych, szczęścia utrzymać nie może, bo:

„*Tout casse, tout lasse, tout passe*“ w człowieku za życia, zanim nieubłagana śmierć wszystko zmiecie.

http://rcin.org.pl

CZĘŚC II.

Dnia 24 stycznia r. 1890.

Ten Tadeusz jakiś szczególny ma wpływ na mnie i interesuje mnie. Zapomniałem prawie był o nim i o jego opowiadaniu przeszłorocznem, które mnie swojego czasu tak przejęło i poruszyło we mnie starokawalerskie tęsknoty, wahania, niepewności i żale. W Sieniawje nie byłem, bo mi się nie chciało spojrzeć w oczy tej kobiecie, której duszę jej własny mąż przedemną obnażył. Nie umiałbym z nią rozmawiać, żenowałoby mnie to. Powoli więc, nie widząc ich, zacierały mi się w pamięci odebrane wrażenia z ich małżeńskiego pożycia.

Teraz znowu spotkałem Tadeusza, i to w nowej fazie, a ponieważ już o nim pisałem, więc i obecnie

http://rcin.org.pl

czuję potrzebę spisania tych wrażeń, jakie otrzymałem z jego powodu.

Jadąc przed dwoma tygodniami do Petersburga, wsiadałem w Dynaburgu do sypialnego wagonu; konduktor oznajmił mi, iż dostanę tylko górne miejsce w przedziale. Rad nie rad, wszedłem, zacząłem się rozlokowywać, a nie zastawszy mego spółpasażera, rozglądałem się po jego ręcznych bagażach, chcąc z nich wnioskować, z kim mi noclegować przyjdzie.

Eleganckie torby podróżne i pledy, jakaś woń przyjemnych perfum w przedziale zwiastowały mi, iż mój towarzysz to człowiek mniej więcej wytworny. Siedziałem jednak godzinę sam, nikt się nie pokazywał, spytałem wreszcie konduktora i dowiedziałem się, że ten pan siedzi w damskim przedziale i rozmawia z jakąś panią.

Ciemno już było zupełnie, nadszedł czas układania się do snu, gdy wreszcie jakiś mężczyzna o obfitej, rozczesanej brodzie, gustownie ubrany, wszedł do przedziału. Górne światło świecy nie pozwoliło mi odrazu poznać Tadeusza, on zaś na mnie nie zwracał uwagi. Gdym go poznał wreszcie, zagadnąłem go:

— Cóż to, stary druhu, nie poznajesz mnie?

Poruszył się, jakby z marzeń, bo nie ze snu zbudzony Tadeusz i rzekł:

— Ach, Edward! nie poznałem, na myśl mi takie spotkanie nie przyszło.

Uścisnął mnie serdecznie, coś jednak w jego tonie

http://rcin.org.pl

było takiego, jakgdyby nie był zupełnie rad naszemu spotkaniu.

Po dowiedzeniu się od Tadeusza, że jedzie na tydzień do Petersburga, zapytałem go, z kim tak długo konferował w damskim przedziale.

— Z panią Stenią Gonwidową,—odrzekł obojętnie na pozór, jakgdyby nie pamiętał o swoich zwierzeniach, czynionych mi temu przeszło rok.

— Jedzie do brata, który mieszka z rodzicami w Petersburgu,—ciągnął Tadeusz,—bo wiesz zapewne, że Gonwid umarł.

— Któżby o tem nie wiedział! — odrzekłem,—ten kochany Gonwid! Cóż, pani Stenia, bardzo jeszcze znękana?—pytałem.

— Ty wiesz, że po niej trudno bardzo poznać, co się w jej duszy dzieje, — odrzekł Tadeusz, — jednak wspomina męża z takiem ciepłem, z takiem uwielbieniem o nim mówi, że znać, iż bardzo nad jego stratą boleje.

Tadeusz był tym razem do rozmowy nieskory i wyglądał na zmęczonego; posłano nam łóżka i położyliśmy się spać. Dopiero nazajutrz rano, Tadeusz, starannie wyświeżony, wyperfumowany, rzekł do mnie bardziej po przyjacielsku:

— Będziemy się widywali często, Edwardzie; bo zamieszkam jak i ty w „*Hotel de France*“. Znasz mnie chyba na wylot, jak żaden ksiądz, któryby mnie codzień spowiadał. Grać więc komedyi z tobą nie będę. Mam dla ciebie nowe zwierzenia, ale to na później

http://rcin.org.pl

zostawię, teraz już niedaleko Petersburg, pójdę zobaczyć, czy pani Stenia czego nie potrzebuje.

I Tadeusz zniknął w damskim przedziale; zobaczyłem wkrótce, jak z werwą młodziana zajmował się na stacyi w Petersburgu odbiorem jej bagażów, najęciem karety i t. p. Potem nie widziałem go całe trzy dni. Co się z nim działo, nie mogłem się dowiedzieć; ilekroć wstąpiłem do niego, nie było go w domu.

Wreszcie, gdym się raz po obiedzie wylegiwał, wszedł do mnie Tadeusz i, rzuciwszy mi się wprost na szyję, zawołał:

— Edwardzie, ja zwaryuję!

— Cóż to?—pytałem,—tak ją kochasz?

— Do szaleństwa! — odrzekł Tadeusz, — jeszcze dawniej, gdy była zamężna, miałem dla niej tylko jakieś platoniczne uczucie, uwielbienie duchowe, dziś, gdy jest wolna, zmysły moje tak się rozigrały, że nie wiem, co mam robić ze sobą.

— Dziwi mnie to, Tadeuszu, — odrzekłem z pewnym niesmakiem, — sądziłem, że po tych twoich zawodach miłosnych, o których mi mówiłeś, ochłoniesz nieco i nie uwierzysz tak łatwo sam sobie. Przytem zdawało mi się z twej opowieści, że właśnie to twoje cierpienie jest dowodem, iż żonę jeszcze kochasz.

— Czy wiesz, Edwardzie,—odrzekł Tadeusz,—iż może ją bardziej kocham dziś, niż wtedy, gdy ci opowiadałem moje dzieje.

— Jakto? nie rozumiem cię? — pytałem zdziwiony.

http://rcin.org.pl

— Myślisz, że ja siebie rozumiem? — mówił Tadeusz,—ani trochę! Otóż mój stosunek z Terenią pozornie nic się nie poprawił; ale, gdy się trzy miesiące temu znowu zbliżyłem do pani Steni i rozpłomieniać się do niej zacząłem, dziś budzi się we mnie i stare uczucie do Tereni. Czasem, znękany, wracam do siebie, zamykam się, siedzę samotny, i wyobraźnią widzę się koło Steni, obejmuję jej dziwnie miękką kibić, szepcę jej słowa miłosne, a potem, nagle, ginie mi z oczu Stenia, zdaje się, że Terenia wchodzi do pokoju, że się czołgam u jej nóg, że jej nową miłość przysięgam, że ją błagam o jeden dawny jej uśmiech i przyrzekam, że będę jej wiernym psem, że spełnię jej każdą wolę i tak dalej. Rozumiesz, Edwardzie, dlaczego ci mówię, że chyba zwaryuję?

Przyznam się, że na takie przedstawienie tych uczuć nie wiedziałem co powiedzieć; a Tadeusz ciągnął dalej:

— Nie są to zmysły tylko, co tak grają we mnie, bo gdy spokojnie godzin kilka pogawędzę ze Stenią, potem, wracając, myślę o Tereni, rozmawiam z nią, znajduję urok w jej banalnej zwykle rozmowie, podoba mi się ten jej szczebiot, który słyszę nad uchem.

— Jakże ci to przychodzi,—pytałem, że tak, nagle, mieszają się ci w umyśle te dwie postaci razem,—czy są też pewne przerwy?

— Czasem są przerwy, — odrzekł Tadeusz,—czasem, gdy wrócę do siebie i wyobraźnią jestem jeszcze przy Steni, napada mnie po chwili zmęczenie, jakaś

http://rcin.org.pl

ospałość, następuje chwila duchowej ciszy, a potem nagle zjawia się przed moją wyobraźnią Terenia i znowu gotuję się cały, znowu pałam niepokojem, miłością. Czasem zaś obie zjawiają się razem, obie przyciskam do łona, potem odtrącam jedną lub drugą; to Terenię za to, że mi życie złamała, że, zamiast spokojnej miłości, posiała w mem sercu burzę, że odtrąciła moją miłość i przez to zwróciła ku innej, to znowu czuję jakiś żal do Steni, że mnie wyrwała z apatyi, w której byłem pogrążony zupełnie, że ta miłość nasza bez jutra, że gdybym ją posiadł nawet, tobym stracił dla niej szacunek.

— Czuję to, niestety, — ciągnął Tadeusz,—że po za małżeństwem nie może być prawdziwej miłości. Albo duch, albo zmysły zostaną wiecznie niezadowolone i miłość nie potrafi się w całej pełni rozwinąć.

Długo jeszcze mówił Tadeusz, długo zwierzał mi się ze swemi uczuciami i żalem; gdy pozostałem sam, zacząłem rozmyślać tą dwoistą miłością, aż wreszcie, przedstawiło mi się jasno, że człowiek, to nędzna istota, ostatecznie nieodpowiedzialna nawet za swe uczucia, a może i czyny, że w nim działają nerwy, wątroba, śledziona, a przedewszystkiem krew. Przypomniałem sobie traktat Taine'a o pojmowaniu *de l'Intelligence* i przyszły mi na myśl te jego komórki mózgowe, które zawierają jakieś pojęcia i obrazy. Przypomniałem sobie tę kucharkę jakiegoś księdza, która, słuchając często psalmów i słów łacińskich, nie pojmowała ich wprawdzie i, nie pojmując w zwykłem życiu, powtórzyć

http://rcin.org.pl

nie mogła. Gdy jednak dostała zapalenia mózgu, gdy prawdopodobnie ten kompleks mózgowych komórek, w których się pomieściły bezwiednie słowa łacińskie, został przekrwiony, wtenczas, leżąc nieprzytomna, recytowała psalmy jedne po drugich, jakgdyby tylko tego w życiu się uczyła.

Tak samo przypływem krwi do mózgu tłómaczyłem sobie obecny stan Tadeusza. Przez sześć lat kochał zapamiętale, namiętnie tę swoją żonę, każdy przypływ krwi do mózgu wywoływał u niego zawsze ten sam obraz Tereni; potem nastąpiła chwila, jak mówił, apatyi, a teraz znowu zmysły zagrały, znowu krew do mózgu przypływa, a komórki mózgowe, przyzwyczajone do wysuwania jednego i tegoż samego obrazu, poruszają się ciągle dawnym trybem. Gdy myśli o Gonwidowej, staje mu na oczach jednocześnie Terenia.

Zrobiło mi się zupełnie jasno, ale zarazem zrobiło mi się smutno; i oto jest człowiek! myślałem sobie, i oto jego dusza, jego wolna wola, jego odpowiedzialność za czyny. Tadeusz działa bezwiednie, jak mu krew każe, pod wpływem tego, jak mu się otworzą komórki mózgowe.

Postanowiłem jednak mu to powiedzieć; niech wie przynajmniej, dlaczego tak czuje, może będzie mógł pokierować sobą, może mu spadną z oczu łuski—i znowu przyszło mi na myśl, że jeżeli człowiek w sobie zdoła poznać jakieś działanie krwi, wątroby na jego duchową cząstkę, to przecież potrafi i pokierować sobą, więc jest wolna wola!

http://rcin.org.pl

Oho! pomyślałem sobie, i ja coś zaczynam analizować, jak Tadeusz, i ja dochodzę do tych rezultatów z analizą, co on, że tu sam fakt jest, albo go niema.

Ale, jako spokojny, stary kawaler, bez żadnych gwałtownych uczuć i pragnień, zasnąłem niebawem, postanowiwszy wprzód Tadeusza oblać zimną wodą i wyciągnąć go z tej nowej duchowej rozterki, w którą wlazł dobrowolnie. Już pół roku trwał ten platoniczny romans z panią Stenią; spotkał ją w Wilnie w kilka miesięcy po śmierci męża i odtąd korzysta z każdej sposobności, by ją gdzieś spotkać. Do Petersburga wymyślił sobie jakiś ważny interes, funta kłaków niewarty i siedzi już prawie tydzień. Biedny ten waryat o uczciwem sercu!

Nazajutrz znowu go nie widziałem dzień cały, przyszedł dopiero na trzeci dzień, znękany, przybity, zdawało mi się, że się na nogach utrzymać nie może.

— Cóż znowu?—pytałem go.

— Jedźmy, jedźmy czemprędzej,—wołał,—wyciągając ręce do góry, trąc sobie głowę i rozrzucając włosy.

— Cóż ci się stało? opowiedz.

Ale nie chciał nic mówić, tylko mnie namawiał, bym z nim tegoż wieczora jeszcze wyjechał; o godzinie 8-ej odchodził pociąg kuryerski, a była 5-ta, zaczął mi sam rzeczy układać, bylem tylko się nie ociągał.

Niebawem siedzieliśmy we dwóch w przedziale sypialnego wagonu i Tadeusz zaczął mi opowiadać przygody tego dnia:

http://rcin.org.pl

— Postąpiłem sobie dzisiaj jak waryat,—rzekł,— koło godziny 3-ciej byłem u pani Steni, jak bywałem codziennie, wszyscy wyszli i zostaliśmy sami; rozmawialiśmy o czemś z dziedziny psychologii, gdy ona wreszcie umilkła. Było już szaro w pokoju, jak zwykle w Petersburgu o tej godzinie w zimowe dni, ciepła atmosfera i bliskość tej uroczej kobiety tak mnie rozmarzyły, że sam nie wiem, jak to się stało, iż znalazłem się na klęczkach przed nią, całowałem jej ręce i kolana, nie mówiąc nic.

Ona też nic nie rzekła, tylko dłońmi ściskała moje dłonie i dłuższy czas byliśmy pogrążeni w milczeniu; ja, wpatrzony w nią, ona, obejmując mnie długiem, powłóczystem spojrzeniem, przenikającem mnie nawskroś.

Lecz wreszcie oswobodziłem powoli jedną rękę z jej dłoni i wyciągnąłem ramię, by ją objąć, nachylić do siebie, i chrapliwym głosem prosiłem, by mi dała swe usta, swe rozkoszne usta.

Ale na to zerwała się z fotela, stanęła wyprężona, położyła mi ręce na ramionach i, patrząc w górę, jakby natchniona, mówiła swoim spokojnym, powolnym głosem:

— Nie, panie Tadeuszu, tego nie; nie odgrywam z panem komedyi i przyznaję wręcz, że pana kocham, i kocham po raz pierwszy w życiu. Ale należeć do pana nie będę; tembardziej, że męża mego nie kochałam, ale szanowałam tylko bezmiernie. Jam dziś wolna, ale pan nie, więc każdy nasz stosunek miłosny byłby zbrodnią. Mój mąż, który mnie tem swojem dobrem,

http://rcin.org.pl

łagodnem spojrzeniem prowadził przez życie, miałby prawo mną pogardzać, a ja nigdy nic takiego nie zrobię, czembym mogła na jego pogardę zasłużyć. I tak już zanadto igramy z ogniem, bo oddawna wiem, co się w mojem sercu dzieje, oddawna zrozumiałam pana. Gdyśmy się w Wilnie pierwszy raz spotkali i prowadzili naszą pierwszą rozmowę, zrozumiałam, że nas coś ciągnie do siebie. Nie lubię siebie oszukiwać, więc odrazu poznałam niebezpieczeństwo. Przyszłam do pana, gdyś był ranny u Wardowiczów, ale bardzo srogie robiłam sobie wymówki. Była to kobieca słabość, chociaż pan we mnie tyle siły moralnej uznajesz. Ale dziś, gdy przyszło do tego, do czego przyjść musiało, dziś stanowczo muszę pana oddalić. Jedź pan, panie Tadeuszu, nie staraj się pan mnie spotkać nigdy, dopóki nie wygaśnie nasza młodość; kiedyś, jako staruszkowie, możemy się spotkać, wspominać z zacnym uśmiechem nasze uczucia, być przyjaciółmi! Dziś przyjaźń niemożebna, bo oszukiwanie siebie, to fałsz!

— Skończyła, a ja czułem,—ciągnął Tadeusz,—że nic jej oporu nie złamie; był w jej słowach ten spokój, który przekonywał, że nic jej postanowienia nie zmieni. Nie powiedziałem jej nic, tylko łzę jedną zostawiłem na jej ręku, i oto wpadłem do ciebie, by jechać czemprędzej, uciekać od niej na zawsze.

Ucichł Tadeusz i pogrążył się w zadumie, a ja zacząłem mówić życzliwie, spokojnie, starałem się doprowadzić go do rozsądku, przedstawiłem mu teoryę komórek mózgowych i dopływu krwi. Nic mi nie odpo-

http://rcin.org.pl

wiadał, wagon kołysał nas do snu, ułożyliśmy się niebawem na spoczynek, ale jakież było moje zdziwienie, gdy nazajutrz spostrzegłem Tadeusza z wyrazem jakiegoś dzikiego zapału w oczach, nie zaś przygnębionego jak wczoraj; na ustach miał jakiś wyraz sarkoniczny, gorzki, cała jego wyrazista twarz i postawa zmieniły się do niepoznania.

Była godzina siódma rano, dzień jasny i mroźny, pociąg dochodził do Dynaburga. Musieliśmy się przesiadać, nie miałem więc czasu zapytać Tadeusza o powód tej zmiany. W Dynaburgu chodził sprężyście, nerwowo, dawał tragarzowi suche rozkazy, nie wiedziałem, co mogło go tak podniecić.

Dopiero w dalszej podróży zdołałem go zapytać o objaśnienie tego nowego stanu jego duszy. Uśmiechnął się i rzekł:

— Tak, panie dobrodzieju, miałeś racyę, rozprawiając o komórkach mózgowych. Wysunęły mi one znowu obraz Tereni. Im bardziej się do niej zbliżam, tem bardziej czuję władzę tej kobiety nademną. A jednak jakaż ze Stenią różnica! Ta szanuje i pamięć swego zmarłego męża; tamta o mnie żyjącego nie dba. Przywożę z sobą trochę pieniędzy, bom po to też jeździł, zechce zaraz lecieć do Warszawy na resztę karnawału. Ona tam nie zawaha się ani chwili zarzucić ramiona na szyję jakiegoś Sierpskiego, Gorszyckiego lub może Zbąskiego. Byliśmy ze Stenią dla siebie stworzeni, los mnie związał z Terenią, która mnie niemniej zmysłowo

http://rcin.org.pl

pociąga, lecz która mnie ani kocha prawdziwie, ani zachwycać może swoim umysłem lekkim i pustym.

Znowu długo rozprawiał Tadeusz, rozwodząc swe żale, aż wreszcie pociąg stanął w Horanach, Tadeusz wysiadł, ja jechałem jeszcze jedną stacyę dalej; pożegnaliśmy się tedy znowu, może na długo, bo, pomimo jego zaproszeń, bym ich w Sieniawie odwiedził, czułem, że tam nie pojadę, bo nie potrafiłbym spojrzeć w oczy Tereni. Poznałem ją wkrótce po jej wyjściu zamąż, wydawała mi się milutka, ale dziś taki żal miałem do niej za Tadeusza, za tego zmarnowanego człowieka, że myśleć o niej bez wstrętu nie mogłem.

O własnem małżeństwie naturalnie nie myślę już wcale; po co mi to staremu, gdy młodzi sobie poradzić nie mogą!

Sierpień, r. 1892.

Wróciłem do domu w końcu maja po dłuższej wycieczce w szeroki świat. Teraz zaś wracam z Sieniawy.

Dziwnie dobrze mi zrobiła ta wycieczka po Europie i po Egipcie. Wkrótce po powrocie z Petersburga w zeszłym roku, postanowiwszy zerwać z mrzonkami o małżeństwie, sprzedałem sporo starodrzewiu i pojechałem do Nizzy na resztę zimy; włóczyłem się potem rok cały to tu, to tam, zwiedziłem Anglię, Turcyę, Szwajcaryę i Włochy, wreszcie na nową zimę wyjechałem do Kairu. Znajomości nie zawierałem prawie żadnych, bo do ludzi nie mam wielkiego pociągu; czasem

http://rcin.org.pl

tylko zaczepiłem jakiegoś samotnego Anglika, podróżnika, jak ja, ale i z takich nie miałem wielkiej korzyści.

Po co taki jeździ? myślałem sobie nieraz, i nie mogłem zrozumieć. Żadne wrażenie nie odbije się na jego twarzy, zbędzie wszystko krótkiem „*very nice!*“ lub „*oh, yes!*“—wygląda jakgdyby tylko stwierdzał fakty w naturze, a nie szukał podniety do zachwytu.

Samotny, podróżujący, jak ja, myślałem nieraz, więc pewnie go trawi jakaś tęsknota, smuci go jakieś wspomnienie, w sercu tkwi jakiś żal. Zaczepię go w tej nadziei, że pomówimy trochę o życiu, o jakiejś filozoficznej idei, ale on mnie zbędzie pół słówkiem i zacznie prawić o kotletach w jakiejś tam restauracyi, o świeżym groszku, o nieświeżych kalafiorach z wagonu restauracyjnego.

Musiałem się więc żywić duchowo tylko własnemi myślami.

Gdym spotykał nieraz naszego brata, Polaka, w podróży, to unikałem go starannie, bo mnie nieraz drażniła nasza narodowa pewność siebie za granicą, to przekonanie o swojej wielkości osobistej, o swojem znaczeniu. U innych narodów tego nie spotykam wcale; tej próżności, wielkości nigdzie więcej nie dojrzę. A właśnie podróże powinny nas leczyć z tego wysokiego wyobrażenia o swojem „ja“, bo jakież miliony ludzi przed oczami człowieka się przewinie w miesiącu jednym! A każdy ten człowiek, to człowiek, i on żyje, i on pragnie i on kocha lub nienawidzi. Jeżeli ja je-

http://rcin.org.pl

stem dla siebie całym osobnym światem, to cóż znaczy ten świat wobec miliarda tych światów. I zaraz przychodzi do głowy nie myśl tylko, lecz pewność, że człowiek nie żyje dla siebie, lecz dla jakiejś wyższej istoty, i wtenczas jasnem się robi, że ten wielki człowiek, to strasznie małe i nikłe stworzenie.

Ale zapominam, żem w tej książce spisywał wrażenia o Tadeuszu nie o sobie, o tym biednym Tadeuszu, u którego spędziłem teraz kilka tygodni. Wracam więc do niego.

Gdym wrócił w maju, znalazłem sporą ilość listów, nadeszłych w ostatnich miesiącach, ponieważ nie kazałem ich już do Kairu odsyłać.

Między innemi widzę dużą kopertę z czarną obwódką i, otwierając, czytam zdziwiony:

„Teresa z Urowieckich Sieńska zmarła w Sieniawie, dnia 15 marca" i t. d.

Tak mną ta wiadomość wstrząsnęła, jakgdyby umarł ktoś z moich najbliższych. Stałem, skamieniały, trzymając żałobny papier w ręku. Jak? co się to stało? myślałem. Może się otruła? Może jakiś dramat? Ale nie: „po dłuższych cierpieniach" stało wyraźnie.

Ogromny chaos zapanował w mej głowie, zacząłem myśleć o Tadeuszu, zdawało mi się, że widzę jego okropną rozpacz. Potem znów przypomniałem sobie panią Stenię i uśmiechnąłem się z politowaniem. Tak, tak, mówiłem sobie; takie są losy ludzkie! podesperujesz, biedny Tadeuszu, i ożenisz się z twoją Stenią za roczek.

http://rcin.org.pl

Tak byłem w końcu tego pewny, że się powstrzymałem z pierwotnym zamiarem jechania do Sieniawy. Wstyd mi było teraz dla Tadeusza, czułem, że jemu wstyd będzie widzieć mnie teraz i przyznać się przedemną, że już w skrytości ducha myśli o innej, o połączeniu się z tą kobietą tak innego umysłu, niż była biedna Terenia, kobietą, jak się wyrażał, stworzoną dla niego.

Przesiedziałem więc czerwiec w domu i ledwie w końcu lipca, znalazłszy się wypadkiem niedaleko Sieniawy, postanowiłem wstąpić do Tadeusza. Ostatecznie nie wypadało nawet nie dać mu znaku życia po takiem nieszczęściu.

Gdy przyjechałem do Sieniawy, wyszedł niebawem na powitanie zupełnie inny człowiek niż ten, którego znałem. Wychudzony strasznie, silnie posiwiały, wyłysiały trochę, lecz wcale nie ponury, z jakimś słodkim wyrazem twarzy. Oczy tylko były większe, niż kiedykolwiek, niezmiernie i rażąco duże.

Powitał mnie ciepło, miękko, widać było, że się mną ucieszył, ale ruchy jego były spokojne i naturalne. Długi czas mówiliśmy o rzeczach banalnych, opowiadałem mu o mojej podróży.

— A kiedyżeś się dowiedział? — zapytał mnie wreszcie.

Nie mówił, o czem się miałem dowiedzieć, ale zrozumiałem wybornie, że pyta o śmierć żony swojej.

— Po powrocie dopiero, — odrzekłem,—w końcu maja.

http://rcin.org.pl

— I nie byłeś łaskaw mnie odwiedzić? — rzekł z odcieniem wymówki.

Zmieszało mnie to i zacząłem się tłómaczyć zdrowiem i interesami.

— A nieciekawy jesteś dalszych naszych losów? mój spowiedniku kochany,—rzekł mi..

— I owszem, i owszem,—odrzekłem.

Ale, zamiast mówić, przechylił głowę w tył, zakrył twarz rękoma i zaszlochał; szlochał długo, łzy mu z pod rąk spadały na ubranie, wreszcie wstał, objął mnie i, łkając, mówił:

— A muszę ci powiedzieć wszystko, wszystko, jak było; właśnie tobie muszę powiedzieć. Wrócę za chwilę.

Odszedł, zgarbiła się znów jego postać, z trudem powłóczył nogami, oczy jego znów straciły blask, usta się osunęły, wyglądał jeszcze starzej.

Czekałem na niego, chodząc po salonie sieniawskim, gdzie zewsząd wiała straszliwa pustka. Wszystko tam leżało i stało w jakimś systematycznym porządku, nigdzie nie było życia, żadnych śladów ręki kobiecej. A pamiętam tak doskonale ten salon, gdy byłem u Tadeusza w pierwszym roku po jego ślubie! Tyle tu było życia, jakiejś młodocianej świeżości; gdzieniegdzie bezład uroczy, mieszanina przedmiotów, nie mających nic ze sobą wspólnego; książka francuska, pendzel, *menu* kucharza, haft z wetkniętą weń igłą. Dziś cisza grobowa, na politurowanych stołach osiadł kurz; gdy wpadał przez okno promień słoneczny, widziałem w jego oświe-

http://rcin.org.pl

tleniu te masy kurzu i może żyjątek wirujących spokojnie w powietrzu i mających zasłać niebawem te meble, te sprzęty, nim je ręka lokaja oczyści.

Czekałem na Tadeusza z kwadrans i dziwiłem się już, że tak marudzi, gdy wrócił wreszcie, wyprostowany, idąc równo, sprężyście, znowu z tym słodkim uśmiechem na ustach, znowu z szeroko rozwartemi oczami.

Wskazał mi ręką fotel, a sam usiadł w drugim i zaczął mówić:

— Mój Edwardzie, nędzne ze mnie stworzenie, nic nie warte, a jeżeli żyję jeszcze, to tylko dlatego, że mam obowiązki dla dzieci. Rozstaliśmy się raz ostatni, wracając z Petersburga, pamiętasz? Oto przypominasz sobie, że wówczas walczyłem z podwójną miłością, że wyprawiałem awantury pod wpływem miłosnego szału. Gdy wróciłem do domu, stało się, jak byłem przewidział: Terenia wybrała się do Warszawy. Pozwoliłem jej jechać odrazu, bez opozycyi, cieszyłem się tylko na myśl, że zamiast się w jej nieobecności gryźć zazdrością, jak dawniej, będę sobie marzył gdzieś w kącie o Steni, o jej dla mnie miłości, nie pomnąc na tę, która mnie ma, a jednak opuszcza. Korespondowałem z Terenią mało i dosyć obojętnie, donosiłem jej o dzieciach, o gospodarstwie trochę, w listach moich jednak nie przebijały się nigdzie gorycz, ani żal, bo ich nie czułem w sercu. Rogi mi rosną, to niech rosną; mówiłem czasem, unoszony dawną zazdrością; ale wówczas tem uporniej wpatrywałem się w fotografię Steni. Tak się przyzwyczaiłem do tej nieobecności Tereni, żem się

http://rcin.org.pl

zadziwił nawet, gdy pewnego dnia otrzymałem jej list, proszący mnie o konie. Z początku byłem rad, że wraca, ale nagle strach jakiś wstąpił w moją duszę. Po co wraca tak prędko?—pytałem siebie.—Czemu pierwszy raz wraca bez moich ubocznych lub jasnych nalegań? Czy się nie stało co takiego, co ją do powrotu zmusza? Taka jednakże jest instynktowa w człowieku niechęć do tych przeklętych rogów, że, pomimo, iż sobie powtarzałem: „rosną, niech rosną!“ teraz zdawało mi się jednak napewno, że wraca tylko, bo miała jakąś przygodę, bo chce zatrzeć ślady swojej winy. Alem sobie przysiągł, że nie dam się wywieść w pole, że się przekonam dokładnie; chcę wiedzieć przynajmniej czy mnie oszukuje, czy nie. I wyleciała mi na dni kilka pani Stenia z głowy, chodziłem jak wilk w klatce po moim pokoju, łamałem różne przedmioty, czasem krew tak mnie w gardle dusiła, żem wychodził na świeże powietrze, na mróz i śnieg, byle tylko ochłonąć. Wreszcie przyjechała, rzuciła mi się na szyję czulej, niż zwykle, wnet napełniła dom swoją osóbką i swoim szczebiotem, była naturalna, wesoła, ale w tem właśnie widziałem chęć udawania i oszukiwania mnie. Pocałunek jej był za czuły, ruchy za swobodne, wesołość udana. Przecież zawsze wracała do domu trochę zła. Rzucałem na nią ponure, głębokie spojrzenia, czasem spojrzała na mnie, coś błysnęło w jej oku, ale wnet wzrok odwróci, wnet ze swobodą o czemś mówić zacznie, czasem tylko te jej śliczne usteczka drgną jakimś nerwowym ruchem, czego dawniej nie miała. Gdy weszła do sy-

http://rcin.org.pl

pialni i spostrzegła jedno tylko łóżko posłane, wytłómaczyłem jej, że tak przywykłem do spania w kancelaryi, iż odtąd tam spać będę. Zrobiła ogromne oczy, takie wielkie, jakiemi nigdy nie były te maleńkie, czarne, figlarne oczki, te oczki rzę...

Ale tu urwał biedny Tadeusz i nagle znów, ukrywszy twarz w dłonie, wybuchnął okropnym płaczem. Zerwałem się do niego, wziąłem go, jak dziecko w objęcia, tuliłem do serca, łzy moje z jego łzami mieszałem.

Uspokoił się wreszcie, ale znowu rysy mu zwiędły, nie usiadł już, chodził po salonie, trochę utykając na prawą nogę i tak dalej ciągnął z zapałem:

— Głupi, głupi ten człowiek! nie wie, po co żyje, dlaczego żyje, po co umiera, wie jednak, że wszystko się kończy, że wszystko mija i przechodzi, mija i on i drogie mu istoty, wszystko umiera. A jednak kocha tych, co go otaczają, pragnie, pożąda, walczy, cierpi, niepomny, że temu wszystkiemu będzie koniec, koniec napewno. Czy życie przyszłe jest, czy nie, to wszystko jedno, na tej ziemi kończy się wszystko, co tu odczuwamy, jeżeli przyszłe życie jest, to tam będziemy czuli inaczej, pojmowali inaczej, więc co tu istnieje, jest sekundą tylko. Widzisz mnie czasem spokojnym, bo ja tylko już jednej rzeczy pożądam—końca. A jednak czasem nie mam siły powstrzymać łez i żalów.

Pochodził czas jakiś milczący i ciągnął dalej:

— Otóż mówiłem ci, że się Terenia niezmiernie zdziwiła tym moim wykrętem, popatrzyła na mnie

http://rcin.org.pl

z niedowierzaniem, ale wnet przybrała naturalną postawę,—i zaczęła się krzątać po swym pokoju, jakgdyby nic nie zaszło. Nazajutrz tylko zniknęła jej wesołość i jej dziecinna swoboda. Zamyślała się nieraz, patrząc uparcie w jeden punkt, jakieś cienie przechodziły jej po twarzy, długie rzęsy zasłaniały te małe oczki, a ja się w głębi serca cieszyłem niezmiernie, że już przestała grać komedyę, że ją niepokój ogarnął, że ze strachem myśli o tem, iż winy swojej ukryć nie zdoła. Trwało tak tydzień; Terenia wzięła się do gospodarstwa ochoczej, niż zwykle, malowała znowu akwarelą, czasem wołała mnie, bym podziwiał różne, wywołane pendzlem, efekty. Był rzeczywiście pewien postęp w tym dyletanckim talencie, ale ja widziałem tylko jej chęć zbliżenia się do mnie, dla oszukania mnie, dla przyciągnięcia do siebie i dla zatarcia swej zbrodni. Trzymałem się mocno, czasem zaś patrzyłem na nią z uśmiechem pogardy, a przynajmniej wyższości, że nie dam się jej wywieść w pole. Wreszcie dostrzegłem całą nienormalność naszego wstrzemięźliwego stosunku, i rad byłem, że mnie interesa wzywały na dwa tygodnie do Witebska i Wilna. W wigilię mego odjazdu przyszła Terenia do mego pokoju, pokręciła się to tu, to tam i zagadnęła mnie wreszcie:

— Tadziu, czy ty masz co przeciw mnie?

— Ale bynajmniej, moja droga, — rzekłem, powstając z fotela i z miną obojętną. W duszy jednak wszystko mi zawrzało, bo poczułem pierwszy atak.—

http://rcin.org.pl

Baczność! zaraz się zdradzi! — mówiłem do siebie. — Dlaczego tak myślisz?—dodałem głośno.

— Bo jesteś taki... dziwny! — mówiła, kręcąc główką.

— Może jestem trochę niezdrów, — odrzekłem obojętnie,—coś mi ta głupia zraniona noga zaczyna dolegać.

— Och, że głupia ta noga, to prawda, — rzekła dosyć żywo.—Ale cóż cię tam boli?

— Jakiś nerw mnie rwie, prawdopodobnie *ischias*, —rzekłem, pocierając nogę.

— Więc napewno nic nie masz przeciw mnie?— zapytała znowu.

— Napewno, moje dziecko,—odrzekłem.

— Jeżeli tak, to pocałuj mnie!—zawołała.

Pocałowałem ją dosyć chłodno, bo mi zaraz jasnem się stało, że tym pocałunkiem chce mi zmysły oplątać i pójść dalej, zdobyć mnie nanowo i na wypadek jakichś narodzin pozostawić mnie w niepewności. Na ten mój pocałunek, odwróciła się szybko, jak mi się zdawało, ze wstrętem, dostrzegłem tylko, że łza wymknęła się z jednego oczka. W okamgnieniu nie było jej w pokoju. Wyjechałem nazajutrz, spędziłem dni kilka w Witebsku, gdzie byłem sędzią przysięgłym, i błogosławiłem losy, że mnie wybrano właśnie w tym czasie. Potem podążyłem do Wilna, gdzie znów spotkałem się z Gonwidową. Odrazu uprzedziłem ją, że o moich uczuciach słowa nie pisnę, prosiłem jej tylko, by mi pozwoliła na siebie patrzeć, rozmawiać z so-

http://rcin.org.pl

bą. Zgodziła się wreszcie mnie widywać. I miałem tu dzień po dniu rozkoszne zachwyty, czerpałem w jej rozmowie duchowy spokój. W jej towarzystwie zapomniałem nawet o moich nowych podejrzeniach co do Tereni. Wreszcie po trzech tygodniach wracałem do domu, Terenia przyjęła mnie pochmurnie, jak nigdy, zimna i obojętna, jak głaz. Aha! po wszystkiem, myślałem sobie. Już minął miesiąc, już nic ukryć się nie da, dlatego tak szczerze odkrywasz grę. Nienawidziłąś mnie i nienawidzisz, próbowałaś odegrać komedyę, lecz nie dałem się złowić, teraz biada tobie! I, chodząc po swoim pokoju, odgrywałem w wyobraźni całą scenę, która miała między nami nastąpić. Przyciskałem ją do muru, ona się rzucała do mnie, jak żmija, żeby mnie ukąsić, wreszcie odsyłałem ją z hańbą do matki, precz od tych moich dzieci, których wychowywać niegodna.

Tadeusz wciąż chodził z coraz większym trudem, coraz więcej się garbił, pocierał prawą nogę i wreszcie wyszedł, uprzedziwszy mnie, że za kwadrans powróci.

Słyszałem jak, przechodząc, wołał na lokaja, a ja niebawem zwróciłem swe kroki do ogrodu.

Ale jakież było moje zdziwienie, gdy, wszedłszy do cienistej alei, spostrzegłem dwie córki Tadeusza z guwernantką, a nieopodal siedzącą mamkę z małem dzieckiem.

Dziewczynki powitały mnie dosyć wesoło, bo

http://rcin.org.pl

wzięły snać żywość po matce i zaraz mnie ciągnęły za sobą.

— A Edzia wujaszek nie widział? — pytała młodsza.

Edzio, Edzio, myślałem sobie, ja o tym Edziu nic nie wiem nawet, i nie wiem czyj jest ten Edzio, ale przed dziećmi nie mogłem pokazać mej niewiadomości.

— Pokażcie mi swego braciszka, — rzekłem do dzieci, nie wiedząc nawet, czy to ich braciszek.

Podprowadziły mnie do dziecka, prosząc, bym był ostrożny i nie zbudził maleństwa.

— Ileż on ma miesięcy?—pytałem.

— Urodził się 1-go marca, — odrzekły obie, — a w dwa tygodnie potem mamusia umarła.

Już dalej nie wiem, co z dziećmi mówiłem, bo mi zaraz jasno przedstawił się cały dramat. Umarła, myślałem sobie, może umarła ze wstydu i rozpaczy ta biedna lekka kobietka, a on jej teraz przebaczył; zemstę mu Bóg z dłoni wyrwał, a Tadeusz dziecko przyjął za swoje, nie chcąc pośmiertną hańbą imienia matki okrywać.

— *Sunt lacrimae rerum!*—myślałem sobie, chodząc z dziećmi po parku.

Ale niebawem ukazał się Tadeusz, znowu rzeźwy i uśmiechnięty, a odprawiwszy córki do guwernantki, poszedł ze mną głębiej w park, aż do jeziora, i ciągnął dalej:

http://rcin.org.pl

— Wobec wyraźnego złego humoru Tereni, boczyłem się i ja też wytrwale, ale wreszcie po kilku dniach, gdym wszedł do niej za jakimś interesem domowym i zostałem bardziej szorstko, niż kiedykolwiek, przyjęty, zapytałem wreszcie ostro i szyderskim tonem:

— Cóż to te humory i dąsy, Tereniu?

— A cóż to cię obchodzi? — spytała, marszcząc brwi i podchodząc do mnie z wyzywającym tonem.

— Póki jeszcze razem mieszkamy,—rzekłem,—to przynajmniej nie chcę narażać się na twoje impertynencye przed służbą.

— Cóż to znaczy? póki... jeszcze... razem... mieszkamy...—cedziła Terenia,—czy może już nawet chcesz mnie z swego domu wypędzić?

— Nie odpowiedziałem jej nic, a ona upadła na szezlong i, płacząc głośno, wołała: „Cóżem ci zrobiła takiego? cóżem ci zawiniła, że mnie tak nienawidzisz!“ Tyle prawdy było w tym biednym jej głosie, żem stanął oniemiały. Nie rozumiem cię, Tereniu, — rzekłem wreszcie spokojniej, — to *ja* cię nienawidzę?

— A, czyż nie zanadto dajesz tego dowodów, od mego powrotu szczególniej? Cóżem ci zrobiła? Powiedz raz wreszcie, nie dręcz mnie. Może jesteś zły, żem znowu była w Warszawie? To trzeba mi było powiedzieć. Owszem, przyjąłeś moją prożbę z dobrym uśmiechem. Ja, wdzięczna ci za to, wracam wcześniej, niż zamierzałam, cieszę się, jak nigdy, że cię zobaczę, obiecuję sobie być z tobą lepsza, niż kiedykolwiek, ty

http://rcin.org.pl

zaś przyjmujesz mnie chłodno, urządzasz zaraz komedyę ze spaniem oddzielnem, wyjeżdżasz gdzieś, Bóg wie po co i siedzisz prawie miesiąc, wracasz wreszcie jeszcze obojętniejszy, niż przedtem.

— Przyznaję ci, Edwardzie, że mnie odrazu uderzyła logiką swych słów. Bo cóż ja za fakty miałem przeciw niej? Moją wyobraźnię tylko. Milczałem więc, a ona ciągnęła dalej:

— Z początku dręczyłeś mnie za każdą moją chęć zabawy, potem dokuczałeś mi zazdrością, zakradałeś się w wagonie, żeby mnie schwytać na gorącym uczynku, awanturę mi zrobiłeś o Sierpskiego, pojedynkowałeś się ze Zbąskim bez żadnej racyi, rzucając tem podejrzenia na mnie; teraz raptem zrobiłeś się zimny, obojętny, nie powiesz mi nigdy dobrego słowa, postępujesz ze mną, jak z wrogiem...“

— I tak długo jeszcze wylewała swe żale, a ja usiadłem, oparłem głowę na ręku, słuchałem jej słów, które sprawiły, iż serce moje topniało, jak bryła śniegu w ciepłej atmosferze. Nie mówiłem nic, tylko słuchałem, a coraz bardziej stawało mi się jasnem, że mówi prawdę, że faktów żadnych przeciw niej nie miałem, że tylko moja wyobraźnia nasuwała mi ich możebność. Faktem tylko było, że lubiła się bawić i jeździć, ale cóż to znaczyło wobec tych czynów, o które ją posądzałem! Tak już przywykłem do tych posądzeń, tak je uważałem już za fakty, że gdy ona mówiła, serce moje zatrzymywało się na chwilę w procesie tajania. Zakradała się znów niewiara, znowu podejrzliwość bra-

http://rcin.org.pl

ła górę, podziwiałem jej dyplomacyę, zgrabnie przypuszczony atak. Chciałem już nieraz rzucić się jej do nóg, — ale znowu przychodziła refleksya, że to z jej strony fałsz, a że tylko moje serce, spragnione zgody, samo bezwiednie nagina rzeczy do tego pragnienia. Przypomniał mi się czyjś wiersz francuski:

...tous les êtres aimés
Sont un calice de fiel, qu'on boit les yeux fermés.

— Ale nie, ta istota nie była zdolna do fałszu, nie na dyplomatkę ją Pan Bóg stworzył; była na to za szczera, za gwałtowna. Prawda, że w razie potrzeby zdolność dysymulacyi u kobiet wzrasta olbrzymio, ale tu nie widziałem już bardzo do tego udawania powodów. Gdy tak siedziałem pogrążony w zadumie, Terenia ciągnęła dalej:

— Pozostawiałeś mnie najczęściej samą, bez opieki, niby pod pretekstem jakichś ważnych zajęć, których ostatecznie nie miałeś. Nie chciałeś brać udziału w moich przyjemnościach, rozrywkach, żądałeś, żebym ja, 20-letnia panienka, odrazu stała się poważną matroną. Bawiło mnie wówczas pokazać się w świecie, jako mężatka, schlebiało mi to, że mi nadskakiwali i że mnie otaczał rój flirtującej młodzieży, ja w duszy z nich drwiłam, mówiąc do siebie: „Kocham mego Tadzia, a z was sobie nic nie robię“...

— Przerwałem jej, zapytując: Czemużeś mi nigdy nie mówiła tego?

— Bo byłeś zawsze napuszony, nadęty, zły, mroziłeś mnie swoją nieukontentowaną miną, rozbudzałeś

http://rcin.org.pl

we mnie ochotę do robienia ci na przekór, przez tę wieczną zgryźliwą podejrzliwość i zazdrość. Bóg mi świadkiem, — wołała z zapałem, — że długie lata nic sobie z tego nie robiłam, nie zwracałam na te twoje dąsy uwagi, kochałam cię szczerze i uczciwie; co mnie zmroziło najwięcej, to to twoje nagłe ukazanie się w wagonie. Wyjeżdżałam z Chełbowic z pewną radością, że cię zobaczę, Jaś robił mi w drodze wymówki, że już ich nie kocham, że nie dbam o nich, że zapomniałam o dziecinnych latach, spędzonych w domu. Broniłam się przeciw temu i zaczęliśmy wspominać te lata dziecinne, te lata swobodne, bez troski, czułam jednak, że coś się w mojem sercu rzeczywiście zmieniło, że już ten dom rodzicielski nie jest mi równie drogim, jak wprzódy. Rozrzewniło mnie to, płakałam, myślałam też, że już może ojca nigdy nie zobaczę, bo doktorzy uważali stan jego za coraz gorszy, przypomniałam sobie, jaki ten łagodny człowiek był zawsze dla mnie dobry i czuły. Właśnie walka tych dwóch uczuć, tego nowego uczucia przywiązania do Sieniawy i znikanie mych dawnych uczuć, była powodem mego smutku i łez. Nagle, gdy myślą przenoszę się ku tobie, ku dzieciom, gdy prawdziwe, dojrzalsze jakieś uczucie żony i matki budzi się w mem sercu, stajesz we drzwiach, podejrzliwy, ponury, przeszywający mnie wzrokiem. Myślisz, żem cię nie zrozumiała i owszem, odrazu pojęłam cię doskonale, odgadłam, żeś się schował w wagonie, by mnie śledzić, by mnie złapać na czemś, czego nie było. Zmroziłeś tą swoją niewiarą rozkwitające we mnie lepsze uczu-

http://rcin.org.pl

cie, spostrzegłam, że nie chcesz zejść do mojej duszy i przyznać jej prawa rozwoju, lecz chcesz mnie despotycznie nagiąć do siebie; chciałeś, żebym odrazu myślała, jak ty, czuła jak ty, lubiła to, co ty lubisz, nienawidziła tego, czego ty nienawidzisz! Darmo, mój drogi, każdy ma swoje prawa, swoje poglądy i pragnienia. Ja sama dziś czuję w sobie olbrzymie zmiany, ja sama, jadąc tej zimy do Warszawy, myślałam, że mnie zabawi jak wprzódy. Ale, przeciwnie, zaczęło mnie to wszystko nudzić, wiecznie te same bale, stroje, wiecznie te same banalne rozmowy, wiecznie ten sam flirt. I właśnie w chwili, gdy uczucie to zaczęło we mnie dojrzewać, gdy jęłam się zapatrywać poważniej na życie, gdy pociągałeś mnie i ty, i dzieci, i dom, gdy wracam z najlepszemi postanowieniami, ty mnie przyjmujesz, jak psa, odpychasz mnie, mrozisz, znowu nie dowierzasz, znowu posądzasz. Miałam może i ja pokusy, moje chwile walk, moją chorobę wyobraźni. Gdybyś był przy mnie, gdybyś mi był towarzyszem i pobłażliwym przyjacielem, a nie podejrzliwym tyranem, możebym nawet walczyć nie potrzebowała wcale. Ale skoro byłam tak puszczona samopas, czując twój chłód w ostatnich latach, twoją nieszczerość, zdawało mi się, że jestem taką nieszczęśliwą i wzgardzoną istotą, iż chciałam, by świat nademną się zawalił. „Ej, niech będzie co chce! niech się wszystko kończy, czy tak, czy inaczej. Nie kocha mnie, opuszcza, może znajdę w innej duszy, w innem sercu choć pociechę dla wyobraźni“. Ale w ostatniej chwili coś drętwiało we mnie,

http://rcin.org.pl

jakiś głos wewnętrzny mi mówił: „Tereniu, będziesz zgubiona na wieki!“ i odpychałam pokusy i wychodziłam zwycięsko. A za to ty, ty! mój mąż! ty, mój towarzysz! brudzisz mnie w myśli podejrzeniami i żywisz dla mnie pogardę, kiedym ja czysta i nieskalana“.

— Siedziałem wówczas, oparłszy głowę na tylnej poręczy folelu, ręce założyłem za głowę, zamknąłem oczy, nie mówiłem nic, bo mówić nie mogłem, bo czułem jakieś szczególne fizyczne uczucie rozkoszy, zdawałom i się, że jakiś dobroczynny uspokajający płyn rozlewa się po mojem ciele, czułem jak to tu, to tam, w moim organizmie jakiś nerw się rozluźnił, a potem drugi i trzeci. Umilkła, szlochając od czasu do czasu, i ja milczałem, a tylko nasunął mi się na myśl śliczny wiersz Aleksego Tołstoja, który tak nagle, acz nieudolnie przetłómaczyłem jej na język polski i wypowiedziałem wolnym głosem: .

„W odpływu chwili, nie wierz zdradzie morza,
Ono do ziemi powróci spragnione,
Nie wierz mi, gdy zepchnięty w rozpaczy przestworza
Powiem, że już miłość wygasła w mem łonie“.

— A potem po chwilowem jeszcze milczeniu, mówiłem jej tak: Niestety, Tereniu, ty masz racyę, przyznaję, żem ja winien. Nie byłem ci bratem, ale kochankiem, nie byłem człowiekiem, lecz samcem, nie zstępowałem do ciebie, ale chciałem cię złamać. Jeżeli tłómaczysz siebie, jeżeli pojmujesz, żeś niejedno upodobanie zmieniła, to tłómacz i mnie. I ja byłem niedoj-

http://rcin.org.pl

rzały jeszcze jako mąż, a do tej dojrzałości przeszkadzała mi miłość taka wściekła, taka straszna, taka gwałtowna! Nie odpowiedziała mi nic, tylko poczułem na czole spokojny, dobry, przyjacielski jej pocałunek. Nie wybuchnęliśmy żadnym szałem, żadnym zachwytem, tylko pozostaliśmy we wzajemnych objęciach, głowa koło głowy, serce z sercem złączone.

Ostatnie słowa Tadeusz wymawiał cicho, spokojnie, powoli i umilkł, zatopiony we wspomnieniach. Dopiero po kilku minutach podjął opuszczoną głowę i mówił znowu z równym spokojem:

— Tak, kobieta jest dla nas siostrą, nietylko kochanką, zrozumiałem dopiero wówczas myśli Lwa Tołstoja z Sonaty Kreutzera. Kobieta potrzebuje koniecznie, żeby mąż uwzględnił to jej dostojeństwo człowiecze. Ona to ceni ogromnie i potrafi być wdzięczną. Najlepszym dowodem Gonwidowa, która męża nie kochała, lecz którą on i po za grobem przywiązał do siebie tym szacunkiem, jaki miał dla niej, tem braterskiem, ludzkiem uczuciem.

Genialny Tołstoj, dziś już stary, tworzący jakieś starcze teorye o wstrzemięźliwości zmysłowej w małżeństwie, poszedł za daleko w istocie. Ale myśl rzucił prawdziwą i wielką.

Cóż nam przeszkadza kochać i żonę, i matkę swoją i dzieci? Są to przecie innego gatunku uczucia! Cóż nam przeszkadza też kochać tę samą żonę w chwilach zmysłowych zapędów, jako kochankę, a potem jako siostrę najdroższą? Rozumiałem to i ja, ale nie

http://rcin.org.pl

stosowałem w praktyce bynajmniej, pozwoliłem zmysłom brać górę. Poznałem po niewczasie, pojąłem zapóźno; gdym doszedł do tego zdrowego przekonania, zniknęło moje szczęście!

Chodząc tak po parku, gdy Tadeusz domawiał tych słów, stanęliśmy u usypanego z ziemi, obłożonego darnią pagórka, na którym spoczywał tylko jeden olbrzymi, czarny, granitowy kamień, na nim zaś były wyryte wyrazy:

„Teresa z Urowieckich Sieńska“.

Tadeusz zdjął kapelusz, nie ukląkł, tylko stał z oczyma wzniesionemi ku niebu, jak natchniony, jak czekający jakiegoś cudu, jakgdyby gorąco wzywał niebios, by się otwarły i zlały mu do duszy rosę pociechy.

Ja też nie mogłem się modlić, nie mogłem wyszeptać zwykłego pacierza, patrzyłem to na Tadeusza, to na martwy głaz i pytałem siebie, raz nie wiem który, po co to życie?

Wreszcie zaczęło się zmierzchać, wróciliśmy do domu, nie rozmawiając; dnia tego o biednej zmarłej już więcej mowy nie było, chociaż tak byłem ciekawy dalszych dziejów małżeńskich.

Nazajutrz dopiero popołudniu zobaczyłem się z Tadeuszem.

Wstałem był dosyć wcześnie, chciałem się zaraz z nim widzieć i zapytałem, czy nie śpi. Powiedziano mi, że wstał, ale się nie ubrał jeszcze. Szedłem więc do jego pokoju, ale we drzwiach zatrzymał mnie dzi-

http://rcin.org.pl

wny widok. Tadeusz leżał w szlafroku na szezlongu, oczy miał wpół przymknięte, dolna warga mu zwisła, twarz miał pomarszczoną i miedzianego prawie koloru. Chciałem podejść do niego, ale lokaj, położywszy palec na ustach, dał mi znak, żeby nic nie mówić i wnet za mną wyszedł do drugiego pokoju.

— Co to twemu panu, czy chory?—pytałem.

— Tak proszę jaśnie pana, tylko co wziął lekarstwo i usypia,—odrzekł lokaj.

— A cóż to, nagle coś się stało?—pytałem znów.

— A nie, to już tak codzień od pół roku przeszło. Pan chorował na nogę, tę co mu skaleczyli; miał okropne boleści, doktór więc zapuścił mu jakieś lekarstwo pod skórę; z początku to bywało raz na kilka dni, teraz biedny pan tak często chory na tę nogę, że już ja mu ze trzy — cztery razy na dzień to lekarstwo wpuszczam.

— A cóż to za lekarstwo? kochanku! nie wiesz przypadkiem?—pytałem.

— Morfina, jaśnie panie.

— Ach, morfina!—pomyślałem sobie,—to prawda.

I zrozumiałem teraz, po co Tadeusz tak często wychodził w toku naszej rozmowy; pojąłem dlaczego nagle wracał wyprostowany, uśmiechnięty i rzeźki.

Morfina! ta przeklęta morfina! myślałem sobie, chodząc po parku, ale cóż temu biedakowi tej pociechy żałować? To już człowiek skończony; gryzł się, łamał się sam, zadręczał się ciągle; jakby on potrafił znieść

http://rcin.org.pl

cios, który go dotknął, bez tych sztucznych sił fizycznych i moralnych?

Rozmyślając nad tem, miałem i dla biednego Tadeusza pewną dozę pogardy, ale i sporą ilość litości. Że natura, posiadająca tak mało równowagi, doszła do takiego rezultatu, było to zupełnie logiczne. Człowiek, co się wiecznie szarpał, dręczył, męczył, jak się dorwał wypadkiem do tego uspokajającego nerwy środka, nie może go tak łatwo porzucić. Ale cóż to za duchowy upadek!

Nim nastąpi na skutek morfiny śmierć fizyczna, człowiek tymczasem za życia przestaje istnieć moralnie. Nie on mówi, ale morfina, nie on czuje, ale morfina.

Biedny człowiek! Kiedyś mi się skarżył, że go pani Urowiecka nazywa romantykiem! Tak, dziwny to ten dzisiejszy romantyk, ni w pięć, ni w dziewięć, jak mówią. Dawniej romantyk był romantykiem prawdziwym, czystym, jak kryształ, jak woda, wierzył silnie w swe romantyczne teorye. Dziś ogólny sceptycyzm i materyalizm takie szerokie objął pole, że już niema romantyków prawdziwych. Ludzie o usposobieniu romantycznem, idealiści, przenoszą swój romantyzm na grunt materyalny i tworzą różne dziwadła. Walka tego pierwiastku romantycznego ducha i ciągłych wszędzie poruszanych idei o rzeczach namacalnych, o rzeczach realnych, podkopuje równowagę nerwów. I dziś, z takiego romantyka, któryby dawniej zdobywał ze swoimi braćmi świat, któryby pędził, jak strzała, bronić krzywdzonych, ochraniać uciśnionych,

http://rcin.org.pl

oświecać ciemnych; z takiego romantyka, któryby przeprowadzał jakąś wzniosłą ideę, któryby tworzył jakieś wiekopomne dzieła, dziś z takiego romantyka powstała jakaś niewyraźna mieszanina, jakaś kasza różnych idei i wyobrażeń, jakieś nerwowe przetrenowane stworzenie, do niczego niezdatne. Biedny Tadeusz!

Gdy wreszcie przyszedł, odrazu wystąpiłem z wymówką i dosyć ostrą w tym względzie.

— Podobno używasz morfiny, Tadeuszu? wstydź się!

Machnął ręką i powiedział mi:

— Nie upadłem tak nisko, bym miał jej szukać, ako pociechy moralnej. Jak się okazało, od kuli Zbąskiego pozostał mi w nodze pewien zanik ciała. Przy tem skurczeniu się nogi ucierpiał i nerw scijatyczny. Cierpiałem tak silnie jeszcze na parę miesięcy przed śmiercią Tereni, że doktór nie widział innego ratunku, jak te wstrzykiwania podskórne. Potem nawykłem; dziś nerw rzadko mnie boli, mógłbym się może fizycznie obyć bez morfiny, ale, jak wiesz, to się bez długiej, męczącej kuracyi przeprowadzić nie da. Mam się dręczyć na to, żeby się dłużej przy życiu utrzymać, nie widzę racyi, bo dziś mi o życie nie chodzi; a przyznasz, że odebrać dziś mojej moralnie skołatanej naturze tę kroplę spokoju sztucznego, to już barbarzyństwo.

— Ale po co wywoływać w sobie jakieś sztuczne marzenia i nierzeczywiste rozkosze?—pytałem.

— Mylą się bardzo ci, co myślą, że morfina sprawia jakieś rozkosze. Nie, ona daje tylko zupełny spokój, olbrzymią równowagę. Ja przynajmniej nie mam

http://rcin.org.pl

żadnych przywidzeń, żadnych rozkoszy. Pierwsze wstrzyknięcie po obudzeniu sprawia mi pół godziny oszołomienia. Zamykam oczy, lecz nie śpię, nie jestem zdolny nic prawie pojąć, nie mogę długo rozmawiać. Potem przychodzi przebudzenie moralne, spotęgowanie władz fizycznych i umysłowych, w sercu osiada jakiś uroczysty spokój, przestaje się człowiek moralnie dręczyć, na wszystko patrzy z pewną filozofią. Swoją drogą to straszna rzecz pomyśleć,—ciągnął Tadeusz,—jak ten człowiek jest mało odpowiedzialnem stworzeniem. Morfina ściska mu nerwy, więc i jego istota się zmienia, robi się przyjemny, słodki, wyrozumiały. Przestaje działać, znów odczuwa się jakieś przygnębienie, jakaś drażliwość na wszystko człowiekiem owłada, życie wydaje się straszne, ponure.

— A czyż nie można, — zapytałem Tadeusza,— zastąpić wolą morfiny? Skoro człowiek poznaje to w sobie, że jakiś stan nerwów kieruje jego usposobieniem, czyż nie może i nie powinien nakazać tym nerwom spokoju? Możesz być słodkim pod wpływem sztucznego ucisku nerwów, to bądź też słodkim i nie irytuj się bez tego. Sam fakt, który cię drażni, przyznajesz, będąc pod wpływem morfiny, jako niewart, by cię rozdrażniał; dlaczegóż więc w tym samym fakcie nie miałbyś widzieć tych samych cech, skoro morfina nie działa?

— I owszem,—rzekł Tadeusz,—zanadto jestem analistą, bym tego nie próbował. Dopuszczałem nie raz jeden do tego, by wpływ morfiny zupełnie z organizmu usu-

http://rcin.org.pl

nąć. Ale gdy z początku jeszcze działać potrafię, potem napada mnie takie straszne osłabienie, taki zanik sił fizycznych, że ręką, ani nogą ruszyć nie mogę. Zdaje mi się, że zapadam w jakąś otchłań. Bardzo smutny wynika ztąd wniosek dla filozofów, że człowiek moralny jest zależny od swego fizycznego ustroju, a zatem, że ta przesławna wolna wola gra w nim nadzwyczaj podrzędną rolę, jeżeli gra jakąkolwiek w istocie. *Mens sana in corpore sano,*—mówili mądrze dawni Rzymianie. Bez zdrowego ciała, bez zdrowych nerwów nie będzie i zdrowego umysłu. A jednak, mój Edwardzie, jest coś w człowieku takiego, czy w człowieku, czy w prawach natury, co mu nie pozwala wywoływać w sobie takich sztucznych efektów. Następuje takie silne przyzwyczajenie organizmu, iż trzeba coraz bardziej zwiększać dozę sztucznego środka, by otrzymać ten sam skutek. Naturalnie rozumiem to dobrze, że wszystko ma swoje granice i że przyjdzie kiedyś czas, iż albo ta morfina działać przestanie, albo za wysoka doza zabije mnie.

— Tak, niestety!—odrzekłem,—człowiek cierpieć musi i nic go od tych cierpień uchronić nie może. Takie to jego przeznaczenie na ziemi, taki jego los. Widocznie, że z tego cierpienia powstaje coś, co jest użyteczne komuś, co do czegoś służy. Tak było od początku świata, tak będzie do jego końca zapewne. Nie walczmy z tem, nie róbmy sobie złudzeń, że te cierpienia oddalić potrafimy od siebie, bo nie potrafimy nigdy,

http://rcin.org.pl

tak samo jak nie jest w naszej mocy zmienić bieg ziemi i gwiazd, zagasić słońce lub nowe zapalić na niebie.

Tadeusz długo siedział zamyślony, wreszcie ocknął się i rzekł:

— Przerwałem wczoraj swoje wynurzenia na tem, żeśmy z Terenią w braterskim, przyjacielskim uścisku, jednem pociągnięciem ręki wykreślili nasze nieporozumienia przeszłości. Odtąd życie nasze popłynęło normalnie. Patrzyliśmy sobie ze spokojem w oczy, mieliśmy swoje chwile pożądań i zachwytów, ale nasz stosunek duchowy pozostał istotnie braterskim. W dwa miesiące potem oznajmiła mi dnia pewnego Terenia, iż znowu będzie matką. Przyjęła to już tym razem ze spokojnym uśmiechem, pojechaliśmy latem do Chełbowic, ale i tu panował naturalny stosunek. Nie zazdrościłem jej kilku wesołych chwil, spędzonych w rodzinie. Marszałek przestał być w moich oczach pasibrzuchem, lecz przyznawałem mu, że jest dobrym ojcem i łagodnym, sympatycznym człowiekiem; pani Urowiecka stała się dla mnie kobietą normalną, posiadającą także poważne zalety, Jaś, mój szwagier, robił mi wrażenie, że gęby nie otwiera bezmiernie, ale że jest młodzieńcem jak wielu innych. Pamiętasz może, Edwardzie, te śliczne transkrypcye z Horacego przez p. Konstantego Górskiego, które wyszły w *Bibliotece Warszawskiej* w tym roku. Otóż tak się kończy jeden naśladowany z Horacego wiersz:

„Przemknie ci lotne szczęście, to chwytaj je, chwytaj,
Aby ci kiedyś chwili nie było żal błogiej,
Przypadkiem przez zazdrosne porzuconej bogi“.

Tak Edwardzie, uchwyciłem ją, i byłem bardzo, bardzo szczęśliwy! ale niestety! bogi były zazdrosne, wszystko się miało przerwać niebawem. Połóg odbył się szczęśliwie, urodził się nam syn, daliśmy mu imię Edward dla ciebie; bo chciałem, by miał twój spokój i twoją słodycz, a przytem byłeś moim przyjacielem jedynym. Radość nasza była wielka, bośmy syna pragnęli, jak go pragnie nie wiem dlaczego każdy i wielki człowiek i mały. Ten syn, to jakiś dalszy ciąg naszej istoty. Ale radość nie była długa. W trzy dni później, bez żadnej widocznej przyczyny chwyciły ją dreszcze i gwałtowne bóle żołądka. Wezwany doktór skonstatował połogową gorączkę. Trzy dni trwały straszne boleści i męki, gorączka olbrzymia, pragnienie ciągłe. Pani Urowiecka okazywała iście bohaterskie poświęcenie przy łóżku chorej, spełniając wszystkie posługi sama. Ja zaś byłem do niczego niezdolny, chodziłem z pokoju do pokoju, zapalałem papierosa i wnet go rzucałem, popijałem herbatę, rozstawioną wszędzie, bom ciągle kazał sobie ciepłej nalewać, nie kończyłem, i pozostawiali ją tak. Wreszcie po trzech dniach boleści ustały, popadła w jakiś sen twardy. Ożyłem zaraz, myśląc, że niebezpieczeństwo minęło; tylko doktorzy pozostali stroskani. Gorączka, zamiast spadać, podwyższyła się jeszcze, choroba przedostała się do mózgu.

http://rcin.org.pl

Tydzień trwał taki stan apatyi, senności, przerywany chwilami majaczenia, krzyków gwałtownych. Gdy przychodziła senność, odzyskiwałem nadzieję, myślałem, że to kryzys szczęśliwy, ale niebawem wracał stan podniecenia. Któregoś dnia zaczęła ustami poruszać, wymawiać cicho słowo jakieś. Stałem właśnie nad nią, bezmyślny, bezsilny, patrzyłem na tę twarz drogą, fioletową prawie od przypływu krwi. Tak byłem nawykł do układu jej ust, do każdego ruchu twarzy, iż zdało mi się w tej chwili, że wymawia cicho moje imię. Nachyliłem się nad nią i usłyszałem wyraźnie, jak wyszeptała: „Tadziu! Tadziu!“ Niesłychanie błogie uczucie wstąpiło w moje serce, myślałem, że przytomność wraca.

— Co, moje dziecko?—zapytałem półgłosem.

Wtem zaczęła nadzwyczaj prędko mówić w tych słowach:

— Widzisz, Tadziu, widzisz, że pomimo tego, iż mnie opuszczasz, ja wciąż o tobie pamiętam i myślę, choć mi nie dowierzasz, ja przed chwilą wypędziłam od siebie Sierpskiego; a niełatwo mi to przyszło, niełatwo, bardzo niełatwo; niełatwo, niełatwo, niełatwo...

Ucichła na chwilę, a potem zerwała się z pościeli, otworzyła oczy, patrzyła na mnie groźnem spojrzeniem i zawołała głosem donośnym:

— Idź pan precz! czy pan słyszysz? precz ztąd zaraz! raz panu mówiłam i mówiłam panu spokojnie, a pan znowu tu wchodzisz. Idź pan precz! jam jeszcze uczciwa kobieta!

http://rcin.org.pl

I nagle zaszlochała, opadła na poduszki, dwóch doktorów, będących w przyległym pokoju, podskoczyło do łóżka, jeden schwycił za puls, drugi położył rękę na głowie. A twarz Tereni ułożyła się jakby do uśmiechu, do jakiegoś bezsilnego uśmiechu, i szeptała znów: „A co, Tadziu, dzielnie, co?—dzielnie, dzielnie“. Ale ja już więcej nie słyszałem nic. Nie wiem, czym zemdlał? czy nie? może zasnąłem? osunąłem się w fotel, nic nie wiedziałem, co się dzieje dokoła mnie; nie wiem, czym tak pozostał w pozycyi dzień, czy minutę, zdaję sobie tylko sprawę, żem razy kilka chwytał pełną piersią powietrze, i nie mógł złowić. Zdawało mi się, że umieram. Przebudziło mnie głośne szlochanie pani Urowieckiej, klęczącej przy łóżku. Chciałem wstać, oczyma powiodłem po obecnych, spostrzegłem ponure i obojętne już miny doktorów, i zrozumiałem!

To mówiąc, Tadeusz aż się zataczał, oczy wyłaziły mu na wierzch, oddychać nie mógł, chrapał,—tak, żem się zerwał na równe nogi, chwyciłem go w pół i zawołałem stanowczo:

— Cicho bądź, nie wspominaj! po co to? cicho mi zaraz.

Lokaj usłyszał mój podniesiony głos, wpadł do pokoju, spostrzegł, co się dzieje z Tadeuszem i wybiegł zaraz. A ja go ostrożnie posadziłem w fotelu, rozpinałem mu koszulę, zerwałem krawat.

— Duszę się! duszę! — wołał chrapliwym głosem Tadeusz, wyciągał szyję, łowił powietrze, chwycił ręką za serce, jęknął i znowu się dusił, myślałem, że to już

http://rcin.org.pl

ostatnia jego chwila nadeszła, poznałem objawy anginy piersiowej.

Lecz lokaj niebawem wpadl znów do pokoju, odpiął mu prędko mankiet od koszuli, podniósł rękaw, wziął w dwa palce skórę i zapuścił w nią szpryckę z morfiną.

Prawie natychmiast duszenie się ustało, Tadeusz opuścił głowę, odech jego stał się swobodny, oczy tylko mgłą zaszły.

Odtąd już nie pozwoliłem Tadeuszowi wracać do tych strasznych wspomnień. Mówiliśmy o rzeczach obojętniejszych, opowiadałem mu o swoich podróżach, ale jego umysł wciąż wracał do różnych zagadnień filozoficznych. Ciągle tylko jedne przedmioty były na jego ustach: „co to życie? co to śmierć? czy jest życie przyszłe, czy niema?“

Starałem się oderwać go od tych przedmiotów i mówiłem mu ciągle, że na darmo się mozoli, bo nic nie wymyśli.

— Ja to sam wiem, — mówił, — że o tych zagadnieniach niewarto myśleć. Ciągle i ciągle przypominają mi się słowa Horacego, tak ślicznie oddane przez p. Górskiego w tym wierszu, który ci cytowałem:

„Kiedy nas śmierć zaskoczy, nie pytaj, nie pytaj,
Leukonoe! i w liczbach wróżbiarzy nie czytaj!
I nie badaj, kto z dwojga pierwszy legnie w grobie,
Tajniki losów bogi zachowały sobie.“

http://rcin.org.pl

— Tak, tak, — ciągnął, — tajniki losów i tajniki życia i wszędzie tylko tajniki.

Po dwóch tygodniach opuściłem biednego Tadeusza, wróciłem do siebie i znowu spisuję te moje wrażenia. Im bardziej jednak myślę o tym biedaku, tem bardziej widzę, że chociaż żyje jeszcze, jego żywot rzeczywiście skończony! Już się nie przebudzi to biedaczysko! Już podcięty w nim pierwiastek życiowy. Strasznie mi żal tylko tych dzieci. Kto je wychowa? jak je wychowa? co się stanie z niemi bez matki, bez ojca? Któż się zaopiekuje ich duszami? najemna ręka tego nie potrafi. I cóż z nich będzie? Może takie neurasteniki, jak ich biedny ojciec, także osierociały przedwcześnie.

I gdy się nad tem zastanawiam, nasuwa mi się gwałtownie myśl, że to mnie ten obowiązek wypadnie wziąć na siebie, objąć opiekę nad tem biedactwem.

Bo cóż mam do roboty? nic prawie; cóż dotąd zrobiłem? zupełnie nic. Trochę odkładałem co rok pieniędzy, podróżowałem, jeździłem, chodziłem z kąta w kąt. Kończę niebawem lat 50, nie ożeniłem się i już się nie ożenię, zdrów jestem i krzepki, więc mogę żyć długo, podobnie jak ojciec mój i dziad.

Trzebaż przecie coś robić; trzeba być komuś na coś pożytecznym; starzy kawalerowie i stare panny mają też pewne obowiązki. Nie na to zostali stworzeni, by się zasklepiać w egoizmie i sobkostwie.

A ja czuję, że potrafiłbym te dzieci dobrze prowadzić, gdy im ojca zabraknie. Czuję to, bo kocham

http://rcin.org.pl

tych biednych człowieczków, bo chociaż sam nie żyłem pełnem życiem, jednak widziałem, jak życie takie Tadeusza strawiło; ten nieszczęśliwiec bezsilny nauczył mnie wielu rzeczy.

Tymczasem postanowiłem odwiedzać go często i rozrywać, bo nieborak z nikim nie chce się widywać. A kiedyś, jak się Bogu podoba go zabrać, jeżeli nie do swej chwały, to do swego spokoju, wiem, co mi czynić należy.

Luty, r. 1897.

I znowu po pięciu latach biorę się do tych moich notatek o Tadeuszu. Ledwie wróciłem przed godziną z Sieniawy, za dwa dni znowu tam jadę już na znacznie dłużej, ale chcę jeszcze spisać te wrażenia moje. Może kiedyś się komu na co przydadzą.

W Sieniawie bywałem często od śmierci biednej Tereni; jeździłem co kwartał na kilka tygodni, ale nic ciekawego nie było w życiu biednego Tadeusza.

Morfinował się ciągle, dozy trucizny zwiększał stopniowo, a w jego zdrowiu bywały ciągłe zmiany. Czasem zdawało się, że ma miesiąc do życia, czasem zastawałem go znacznie zdrowszym. Bywały miesiące, że nic nie jadł prawie, a potem znowu wracał apetyt, Tadeusz tył, wypełniał się, znowu był do człowieka podobny, nie, jak nieraz, do trupa.

Szczególna toczyła się walka w tym organizmie między trucizną a siłami żywotnemi. Raz jedne, raz druga brały górę.

http://rcin.org.pl

Ataki duszności, spowodowane anginą piersiową, były dosyć rzadkie także. Ale mniej więcej w początkach tej zimy wychudł straszliwie, stan jego tak się pogorszył, żem go zmuszał koniecznie, by pojechał ze mną do Nizzy.

Chciałem rozerwać biedaka, chciałem, by uniknął tej zimy północnej, na którą był szczególnie czuły.

Moje perswazye długo nic nie pomagały. Nie ruszał się z domu od lat kilku, zleniwiał, przywykł do samotności i ciszy, nie mógł, jak utrzymywał, obyć się bez dzieci, z któremi zawsze spędzał wieczory, którym wykładał nieraz różne nauki w poufnych pogawędkach.

Głównem jego zajęciem było czytanie, ale najbardziej wczytywał się we wszystkie dzieła filozoficzne, wszystkie takie książki, które traktowały o życiu przyszłem, o różnych tajnikach tego żywota.

Biedna ta natura była jednakże szczególnie konsekwetna; zawsze musiał coś analizować i zgłębiać, chociaż wiedział zawczasu, że nic nie zanalizuje i nie zgłębi. Dręczył się dawniej, za młodu, analizą Tereni, swojej i jej miłości; potem dręczył się tem, czy jest życie przyszłe i jakie ono.

To to, to tamto przeczytane trafiało mu do przekonania. Raz zastawałem go w fazie wierzenia w migracyę dusz po gwiazdach; drugi raz wierzył w przemianę człowieka w inne twory tej ziemi.

Z uporem morfinistów kręcił się ciągle wokoło jednego przedmiotu.

http://rcin.org.pl

W styczniu wreszcie namówiłem go do wyjazdu. Przywiozłem mu pasport zagraniczny z Witebska, zacząłem mu sam rzeczy do kufra pakować, jak on mi je kiedyś układał w Petersburgu. Śmiał się z mojej gorliwości, udobruchał się, był mniej pochmurny, czasem żartował ze mnie, w końcu wyjechaliśmy.

Do Warszawy miała nam towarzyszyć Anielka, starsza córka Tadeusza, która miała pozostać w Warszawie u babki, na czas naszego nad Rivierą pobytu. Radość podlotka była taka wielka, że się i Tadeusz ożywił jej młodocianem uniesieniem. W ostatniej jednak chwili przed wyjazdem, zachmurzył się znowu i powiedział mi, że napewno byłby został, gdyby nie obietnica, dana córce, że ją zabierze.

— Po co takiemu trupowi, jak ja, jeździć po świecie?—mawiał.

W podróży jednak był znowu weselszy. Anielka rozpytywała go o wszystko, co jej w oczy wpadło, każda rzecz interesowała tę małą główkę, żwawą i rozwiniętą.

W Warszawie znów filozofował; dziwił go ten ruch zajadły na ulicach miasta, ten pośpiech przechodniów, którzy robili na nim wrażenie, że coś się pali pod ich nogami.

— I kręcą się i lecą,—mówił,—ten dogania tramwaj, tamten wyskakuje z dorożki, jeden coś żywo tłómaczy, drugi słucha ciekawie; ten się uśmiecha, tamten zamyślony; a za lat 50—60, żadnego z nich na ziemi nie będzie, nikt o nich nie wspomni; jeżeli który żyć

http://rcin.org.pl

będzie, to nikt nie zapamięta o tem, o co się w tym dniu troszczył.

Nie oponowałem mu bynajmniej, tylko się pobłażliwie uśmiechałem na jego różne wywody.

W Warszawie bawiliśmy dwa dni, codzień bywaliśmy na obiedzie u Urowieckich, gdzie przyjazd Anielki, tej biednej sierotki, poruszył trochę wspomnienia rodziców Tereni.

Ale snuto jakieś matrymonialne projekty dla Jasia Urowieckiego, skończonego już kawalera, teraźniejszość tedy brała nad przeszłością górę.

Wyjechaliśmy dziennym pociągiem pośpiesznym do Wiednia; w nieobecności lokaja, ja spełniałem koło Tadeusza morfinowe posługi, raz rozpłakał się z rozczulenia nieborak i wyrzekł słowa, które bardzo przyjemnie połechtały mi serce.

— Po coś ty taki dobry dla mnie, mój Edwardzie, co ci z tego przyjdzie? Po co się zajmujesz taką nieszczęsną istotą, nawpół żyjącą, bez żadnej wartości?

— Mój kochany, — odrzekłem mu,—przecież nie wszystko, co się robi w życiu, robi się dla interesu własnego. Trzeba wogóle coś robić; a zresztą lubię cię szczerze i sprawia mi przyjemność rozerwać cię.

— Tak... robić coś, robić...—odrzekł zamyślony.

Był już ranek, gdy dojeżdżaliśmy do Wiednia. W mieście ruch panował jeszcze niewielki o tak wczesnej godzinie; ciągnęły jednak to tu, to tam, Tadeusza wozy, zaprzężone w olbrzymie sufiolki; czasem przebiegła jakaś szwaczka, niosąc pod pachą zawiniątko ze

http://rcin.org.pl

skończoną lub niedokończoną robotą, tu skrzypiały żelazne żaluzye, podnoszone nad oknami wystaw sklepowych, tam wózek z mlekiem ciągnął pies z wywieszonym językiem, oglądając się wesoło na swego pana, co szedł przy wózku.

— Hm, robią coś, robią, — mruczał Tadeusz pod nosem,—robi i człowiek, i koń, i nawet pies.

W Wiedniu spędziliśmy także trzy dni, bo Tadeusz musiał swą garderobę odświeżyć, jadąc z zapadłej Białorusi w krainę słońca i elegancyi. Większą część dnia spędzaliśmy na mieście, to chodząc, to jeżdżąc.

Tego samotnika, tego mieszkańca głuchej wsi uderzał wszędzie ruch i życie. Rano wstępowaliśmy na mszę do kościoła Ś-go Stefana, gdzie w dni codzienne mało było osób; przychodził jednak ten i ów prosić Boga o błogosławieństwo w swej pracy dnia powszedniego.

— Jaki to kontrast,—zauważył Tadeusz,—w tym barwnym, ruchliwym Wiedniu, ta stara, ciemna, gotycka świątynia, wyglądająca tak tajemniczo, jak są ponure wszystkie tajemnice życiowe. Ulica, to życie, to namacalna rzeczywistość, a kościół, to przyszłość niepewna, zagadkowa.

Jednak ta potrzeba wiary, to poczucie Istoty Wyższej w duszy człowieka jest najlepszym dowodem, że ta Istota Wyższa jest. Jaka ona jest? nie wiemy, alеż nam przecie każda wiara mówi, że nie wiemy i nie będziemy nigdy wiedzieć na ziemi. Żadna jednak rzecz

http://rcin.org.pl

w życiu nie jest bez przyczyny, wszystko się dzieje skutkiem czegoś, wszystko ma swoją racyę bytu; a zatem i ta nasza wiara w Istotę Wyższą i to nasze poczucie innego życia ma swoją racyę bytu. Jeżelibyśmy kiedyś wyjaśnienia nie mieli otrzymać, co to życie? co to Istota Wyższa? co to to wszystko, co nas na ziemi troszczy i porywa? tobyśmy przecie w naszej duszy tej potrzeby wiedzenia nie odczuwali. Powiedzianem nam jest jednak, że na tej ziemi o tem nie dowiemy się nigdy, a my uparcie szukamy i szukamy. Nic dziwnego, że też rozbijamy sobie głowę o mur. Wiemy tylko, — ciągnął Tadeusz, — że gdy umysł ludzki był za słaby, by sam coś pojąć, objawił się Bóg i rzekł, że jest nad człowiekiem Istota Wyższa i że ją pozna dopiero po śmierci. Jest to, bądź co bądź, bardzo prawdopodobne, bo ta Istota Wyższa jest i znacznie doskonalsza, więc musiała ludziom dać tę jedną deskę ratunku, tę jedną namacalną zaczepkę dla wiary, a mianowicie tradycyę objawienia. My jednak i tę jedyną deskę ratunku dla naszych umysłów odrzucamy i nie chcemy wierzyć, że Bóg się kiedyś objawił.—Potem przyszedł do nieudolnych ludzi człowiek o ludzkiej postaci, powiedział nam, że jest Bogiem, że jest tym obiecanym przy objawieniu Mesyaszem. Mówił on rzeczy tak wielkie, tak boskie, tak dotąd niesłychane, tak nieodpowiednie do ówczesnych pojęć, do ówczesnego ducha czasu, że nawet, żeby nie był Bogiem, to musielibyśmy Go przyjąć za Boga. Zadowolił on wszystkich: i wielkich i małych, i bogatych i biednych, dla wszystkich

http://rcin.org.pl

znalazł nadzieję i pociechę. Powiedział nam jednak ten człowiek, na zwykłego myśliciela za młody, za niedoświadczony, za mało wykształcony, bo za ubogi, powiedział nam, że pewne tajemnice życia zostaną dla nas tajemnemi nazawsze. Ten człowiek, na człowieka zanadto genialny, zanadto logiczny, zanadto konsekwentny, zanadto cierpliwy na męki, zanadto wszechmożny i cudowny, kazał nam, tak mało genialnym, tak mało logicznym, cierpliwym, wszechmożnym, kazał nam wierzyć ślepo i ufać, a my odrzucamy tę jedyną deskę ratunku, tę jedyną naszą podporę i wierzyć nie chcemy. Cóż powiedzielibyśmy o tym, co wie, że całe zastępy ludzi jakiś ciężar chcieli z miejsca poruszyć i nie poruszyli, a jednak sam się bierze do tej roboty i myśli, że sam ten ciężar poruszy? Powiedzielibyśmy, że waryat! Jednak każdy z nas myślących nad tem, dociekających takich zadań, jest takimże waryatem. Tak, mój Edwardzie, znowu ci powiem z Horacym „*tu ne quaesieris!*“ nie pytaj, nie pytaj! a to, co masz pod ręką, to chwytaj! to chwytaj!

Milkł Tadeusz, ale pozostawał dalej zadumany, natchniony, a ja mu tem chętniej przyznawałem racyę, żem sam się obił głową o mur w rozumowaniach i dałem im za wygranę, i wierzyłem cicho, spokojnie, pokornie w to, w co mi Chrystus wierzyć przykazał.

A tylko rozmyślając nad tem, po co na świecie są tacy ludzie, co myślą bezpłodnie przez całe życie, przyszedłem do przekonania, że oni mają swoją racyę bytu.

http://rcin.org.pl

Niektórzy ludzie roszczą pretensye do Boga, że nam teraz nic nie chce objaśnić, że jest prawdziwie, i że jest coś po za tem życiem na ziemi:

Ale to niesprawiedliwe zaiste pretensye! Nie zsyła nam, Bóg co prawda, rok rocznie Mesyaszów, nie posyła wciąż swego Boskiego Syna na ziemię, ale zsyła nam zastępy takich ludzi, co chcą dociec, pracują nad tem życie całe, nie dociekają nic i w końcu życia najczęściej pokornie głowy schylają przed potęgą Boga.

Człowiek w ujarzmieniu materyi od dwóch tysięcy lat zrobił ogromne postępy, bo to jego zadanie widocznie na ziemi, ale w dziedzinie wiedzy duchowej nie odkrył nic a nic, ani krokiem nie postąpił naprzód. Pozostał maluczkim, bezsilnym, głupim!

A ponieważ wszystko ma na tej ziemi swoją racyę bytu, wszystko do czegoś służy bezwiednie, pomimo własnej woli, służą też ci myśliciele bezsilni do tego, żeby innych wciąż przestrzegać swoim przykładem: nie myślcie! nie dociekajcie!

Jechaliśmy do Nizzy przez Semmering, Pontebbę, Medyolan i t. d. Tadeusz, który był w Wiedniu kiedyś, nie znał jednak tej drogi cudownej, tego pomnika ludzkiego, tej śmiałej roboty ludzi, ujarzmiających materyę. Chodził od okna do okna i wciąż się zachwycał.

— A przed 60 laty i kolei jeszcze na świecie nie było,—wołał Tadeusz,—a teraz pniemy się po górach, mijamy przepaście, przebiegamy w dniu jednym półtora tysiąca wiorst. Pół wieku! a jakiż postęp z ma-

http://rcin.org.pl

teryą! 2,000 lat, a jakaż ciemnica w duchowych rzeczach!

Wyjechaliśmy z Wiednia o 7-ej rano, o 11-ej wieczorem byliśmy w Wenecyi. Chcąc podróż odbywać dniem i rozkoszować się pięknemi widokami i wiosną południa, przenocowaliśmy w Wenecyi. Nazajutrz o 6-ej rano wsiedliśmy do specyalnego pociągu, idącego z Wiednia do Nizzy. O 7-ej wieczorem byliśmy na miejscu. Wielki kłopot miałem wciąż z biednym Tadeuszem i z tą nieszczęsną jego morfiną. 5 — 6 razy dziennie musiałem z nim odbywać operacye wstrzykiwania. To nie mógł w nocy zasnąć, bo go podniecała zanadto, to rano mu było ciężko wstać i ubrać się, to, gdy trzeba było wyjeżdżać, on siedział pogrążony w tem strasznem opijanieniu mózgu.

Wreszcie myślałem, że w Nizzy prowadzić będzie życie normalniejsze.

I rzeczywiście pierwszy dzień zachwycał się i ciepłem i światłem, ale coś mi nazajutrz posmutniał. Gdym go pytał o przyczynę tego smutku, odpowiedział mi:

— Wiesz co, Edwardzie, że ja tu nie wytrzymam długo.

— A dlaczego?—pytałem.

— Dotąd podróż mnie zachwycała potrochę, teraz robi mi się tęskno do domu, do dzieci. Jeszcze, jakem widział ten ruch produkcyjny gdzieindziej, tom w duszy czuł, że mnie coś zapala, podnieca. Tu same tylko czcze zabawy.

http://rcin.org.pl

— Bynajmniej, mój drogi, tu też odpoczynek po pracy, wytchnienia chwila, potrzeba miłego klimatu dla zdrowia.

— Może tak być nieraz, ale niech wypoczywają ci, co pracowali, ja nigdy nic tak uciążliwego nie robiłem, bym miał wypoczywać. Organizmu, zniszczonego morfiną, Nizza nie wyleczy. Ale tu nietylko tacy, co wypoczywają, tu wiele trutniów życiowych, wiele materyału na takiego Tadeusza Sieńskiego, a mnie takie towarzystwo nie w smak.

Nazajutrz znowu było z nim gorzej, znowu stał się pochmurniejszy. Zaprowadziłem go był w wigilię do teatru na operę, sądząc, że go rozerwę, ale jeszcze bardziej był przybity nazajutrz. Dawali w teatrze „Otella“ Verdi’ego, a on mi mówił:

— Ja takie samo głupie bydlę zazdrosne, tylko, że nie czarne, jak ten, ale białe!

Proponowałem mu tego wieczora inny teatr, gdzie dawali jakąś tłustą, komiczną farsę, ale się wykręcał:

— Nie, mój drogi, zostaw mnie, ja nie pójdę. Nie dla mnie śmiech i zabawa. Ongiś, gdy ona śmiała się, i chciała się bawić, bo była młoda, ja wciąż robiłem tragedye, dramaty. Dziś, gdy ona, to biedne, malutkie dziecko śpi spokojnie pod głazem, rzucona w lasy białoruskie, ja tu miałbym wyskakiwać i śmiać się!

— Ależ, Tadeuszu, — odrzekłem, rozczulony, — dziwaczysz doprawdy. Jej lepiej, niż nam, to pewna, jej tam niechybnie wesoło, a możeby i chciała, żeby jej biedny, smętny Tadzik rozruszał się trochę.

http://rcin.org.pl

— Ech!—machnął ręką,—jak tam do niej pójdę, to będę się śmiał wraz z nią, tu też miałem swoją porę do śmiechu i wesołości, a nie korzystałem z niej.

Na trzeci dzień było z nim jeszcze gorzej, był jeszcze bardziej zgnębiony, łzy wciąż napływały mu do oczu.

— Zbrodniarz ze mnie! zbrodniarz! — szeptał do siebie,—dla niej to byłaby radość prawdziwa ta Nizza, właśnie dla niej, to jej żywioł; zdaje się, że widzę jej oczka wesołe i figlarne. Jej to tu nie przywiozłem, a sam przywlokłem swoje nawpół zgniłe cielsko.

Pocieszałem go, jak mogłem, wyprowadziłem na spacer, ale trzebaż, że, kiedyśmy wracali i szli niedaleko plantu kolei, podsuwał się do stacyi z jakiemś zalotnem wykręcaniem się wagonów, z jakiemś wesołem pogwizdywaniem pociąg osobowy.

W licznych oknach wagonów odbijało się uśmiechnięte słońce, z niektórych wystawały uradowane główki kobiece w jasnych kapeluszach wiosennych; na ciemnem tle wagonów, szalowanych drzewem, odbijały się białe deszczułki z jakimś napisem:

— *Cannes-Nice-Vienne!* — przesylabizował Tadeusz,—oto już wyjeżdżają, szczęśliwcy!—zawołał.

I patrzył długo za odchodzącym *express'em*, pogwizdującym wciąż i krygującym się, jak młoda kokietka.

Pociąg zniknął nam z oczu, a Tadeusz, namarszczony, ponury, stał wciąż na miejscu. Wreszcie, drżą-

http://rcin.org.pl

cy jak liść, wzrok błagalny na mnie zwrócił i, składając ręce, jak pokornie proszący żebrak, wyrzekł:

— Mój Edwardzie, przepraszam cię stokroć, nie gniewaj się! nie klnij! ale, zlituj się nademną, zabierz mnie ztąd!

— Ależ dobrze, mój Tadeuszu!—odrzekłem z uśmiechem, — jedźmy, jeżeli chcesz koniecznie, powiedz mi jednak, czy to ma sens?

— Ja wiem, ja wiem, że to głupie, ja wiem, że to niewdzięczność dla ciebie, ja wiem, że tylko ci przykrość robię za twoją tak niesłychaną dla mnie łaskawość, ale ja wiem, że tu nie wytrzymam dłużej, ja siebie znam. Ja już myślą wsiadłem do tego pociągu, ja duszą już jadę z nim na tę naszą północ, do tych moich jedynych pociech, do tego mojego grobu.

Taki był biedny, bezsilny, rozpłakany, taki pokorny, żem ani chwili nie wahał się dłużej i, uściskawszy go czule, przyrzekłem mu, że następnym *express'em*, który wychodził do Wiednia na trzeci dzień, to jest we środę, pojedziemy napewno.

Tadeusz nie posiadał się z radości i odtąd nawet żywiej się wszystkiem interesował.

Myślałem już, że mu może przez te dwa dni ów nagły projekt powrotu wywietrzeje z głowy, że, raz rozweselony, zmieni swój plan.

Ale właśnie nazajutrz, gdy po jakiemś wstrzyknięciu morfiny, chwycił go dosyć często powtarzający się kurcz żołądka, zakaszlał się nieborak, skurczył się i na ustach pokazała się krew.

http://rcin.org.pl

— Widzisz, — rzekł do mnie, pokazując zbroczoną we krwi chustkę,—to już koniec może, mogę niebawem umrzeć, a wolę tam, w domu, przy dzieciach, niż tutaj.

Sprowadziłem doktora, auskultował go uważnie i potem powiedział mi w sekrecie, że to bardzo zły znak. Płuca miał zdrowe Tadeusz, więc ta krew nie szła z piersi, ale prawdopodobnie z żołądka.

Doktór utrzymywał, że to ciągłe oddziaływanie morfiny na organizm musiało wywołać wreszcie przekrwienie naczyń w żołądku, prawdopodobnie jakaś żyłka pękła i ztąd owa krew.

— Trzeba przypuszczać, — twierdził, — że tak wciąż dalej, pójdzie i że ciągle jakieś żyły będą pękały Zresztą *c'est un homme fini!*—zakończył doktór.

Ponieważ we środę było lepiej i krwotok żadnych widocznych śladów nie pozostawił, zabraliśmy się też w drogę i jazda!

Gdyśmy byli w wagonie, Tadeusz ożył, objął nawet jeden z foteli w przedziale salonowym i udał, że go całuje.

— Poczciwy, drogi pociąg!—powtarzał wciąż.

Mknęliśmy szybko naprzód, dobry humor Tadeusza trwał stale, jadł z apetytem w wagonie restauracyjnym, zasnął smacznie i obudził się dopiero około godziny 9-ej, gdy pociąg dochodził do stacyi St. Michael.

Ubrał się, poruszał się żwawo, trochę gorączkowo

http://rcin.org.pl

może; gdy pociąg przystanął w Selzthal, wyszedł odetchnąć powietrzem.

Chociaż w Wiedniu, jakeśmy wyjeżdżali, pachniało wiosną, jednak teraz, chwilowo, zima wróciła; zresztą w górach było chłodniej znacznie, imponujący Grimming zresztą i latem śniegiem pokryty. Stopnie wagonów były błotem zabrukane, Tadeusz stanął we drzwiach i wołał:

— Ach, kochany śnieg, kochana zima, kochane błoto zimowe, nareszcie kochana północ!

— Wszystko, co chcesz, Tadeuszu!—wołałem,—wszystko ci przyznam! ale żebym kochał śnieg i błoto, to nigdy. Już wolę palmy i róże.

— *De gustibus non est disputandum*,—śmiał się Tadeusz.

O godzinie 3-ciej byliśmy w Wiedniu, o 9 tej wieczorem jechaliśmy dalej, uprzedziwszy telegraficznie panią Urowiecką, że po drodze zabierzemy Anielkę. Tadeusza coś gnało i gnało, aż drżał z niecierpliwości, by prędzej dojechać.

W Warszawie jednak musieliśmy się dwa dni zatrzymać, bo Tadeusz miał nowy krwotok, acz nie silniejszy, niż wprzódy; ale ten go już nieco osłabił.

Wreszcie przybyliśmy do Sieniawy i zaraz po przyjeździe podążył Tadeusz do grobu.

Klęcząc na śniegu, głowę obnażył, obejmował wychudłemi ramiony granitowy kamień, płakał jak bóbr i wciąż mówił:

http://rcin.org.pl

— Przepraszam, Tereniu, przepraszam, żem cię opuszczał, żem cię odjechał; ale już nigdy, nigdy się z domu nie ruszę; chyba ty, Tereniu, wyprosisz u Boga, ty się zlitujesz i zabierzesz mnie prędko do siebie.

Pomimo, iż go przestrzegałem, żeby się nie ziębił, bo mu to może zaszkodzić, nie słuchał mnie; nazajutrz też daleko silniejszy miał krwotok, a potem duszność większą, niż kiedykolwiek, myśleliśmy, że to już koniec, ale jeszcze go ożywiła morfina.

Na trzeci dzień już nie mógł wstać, taki był osłabiony strasznie. Czuł, że to koniec, więc prosił o księdza, przyjął Sakramenta, a potem dzieci przywołał.

I słabym bardzo głosem, ale ze słodkim uśmiechem mówił do nich w te słowa, rękę położywszy na głowie 5-cioletniego Edzia.

— Już mnie wkrótce nie będzie, drogie dzieci moje, pójdę do waszej mamy, do której tęsknię tak ciągle. Nie płaczcie, bo mi tam dobrze z nią będzie, a wy pamiętajcie, co wam ojciec powie na śmiertelnem łożu: Nie szukajcie w życiu szczęścia, bo go nie znajdziecie. Nie pytajcie, po co Bóg je nam dał, bo tego nie dowiecie się nigdy.

Przez chwilę milczał i oddychał głęboko, poczem przemówił, jakby do siebie:

— Jest przecież jedyny sposób być szczęśliwym na ziemi: pracować, pracować, pracować!

Były to już ostatnie jego słowa. Leżał nieruchomy, bezwładny, tylko oczy mu się mieniły: Czasem otwierały się bezmiernie, to znowu mgłą zachodziły.

http://rcin.org.pl

Pomimo wyczerpania organizmu, znać było jeszcze instynktową, choć już słabą walkę ze śmiercią.

Nagle drgnął, twarz mu się wykrzywiła, na kurczowo zaciśnięte usta wystąpił czerwony rąbek krwi. Trwało to parę sekund, wreszcie powieki opadły same.

Biedny Tadeusz nie żył.

http://rcin.org.pl

OMYŁKI DRUKU

str.	*wiersz*	*jest:*	*powinno być!*
9.	9	zmieszany	zmęczony.
11.	2	radość, nie	radość większa, niż
17.	15	des pareilles	de pareilles
32.	22	wychodzą potem	wychodzącą potem.
34.	26	Lecz niech to będzie	Lecz niech to nie będzie.
47.	11	rs. 31. kop. 88.	rs. 81. kop. 88.
47.	16	podróż rs. 1000	podróż rs. 2000.
50,	20	by mnie zbudzić	by mnie nie zbudzić.
62.	88	odrywałem	odkrywałem
81.	4	opuszczony po słowie „zapytałem“ frazes „Czym cię nie obraził?	
90.	26	A no nic!	A no nie!
116.	7	glebae adscripeti	glebae adscripti.
116,	12	desertację	dysertację.
155.	9	gdzieś przed	gdzieś pod.
210.	19	rozmyślać tą	rozmyślać nad tą.
215.	5	sarkoniczny	sardoniczny.
250,	27	to tam, Tadeusza	„Tadeusza“ niepotrzebne.

http://rcin.org.pl

Ze zbiorów Fundacji im. J. J. Michalskich

TEGOŻ AUTORA:

„Stój chwilo", Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa.
Cena kop. 80.

INSTYTUT BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-...

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
2662

http://rcin.org.pl